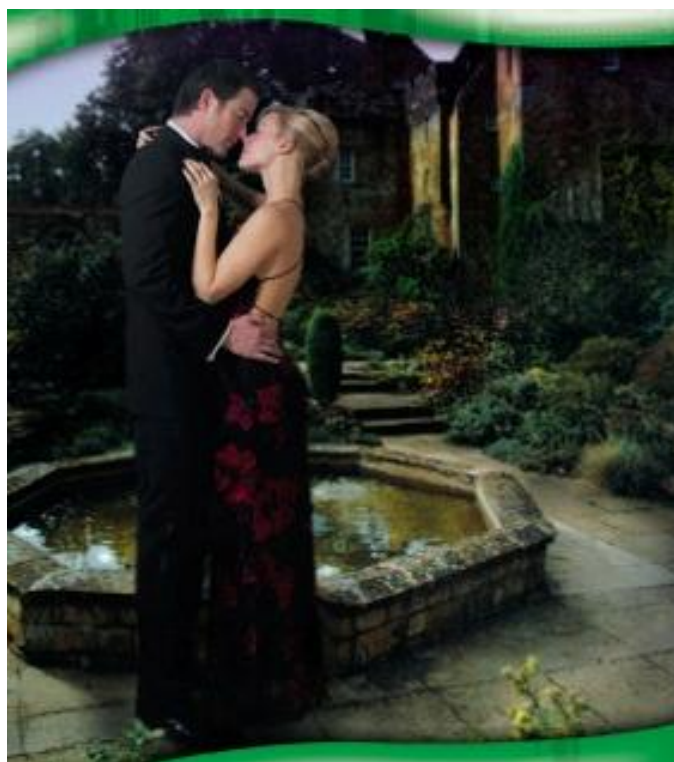




Sarah Morgan



Wieczory we Florencji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wyleciała w nocy małym prywatnym samolotem, który wyczarterowała za ostatnie pieniądze. Rondo kapelusza ściągnęła nisko na twarz, zasłaniając oczy, a włosy ukryła pod spodem. Była ubrana w czarny płaszcz, którego poły opadały na czarne spodnie. Nie umalowała się. Nie założyła biżuterii. Zdecydowała się na strój kobiety, która nie chce zwracać na siebie uwagi. Strój kobiety, która się ukrywa.

Gdyby pilot lepiej jej się przyjrzał, dostrzegłby ziemisty kolor jej skóry albo drżenie rąk, które zaciskała na małej torebce, a także ogień płonący w niebieskich oczach i widoczną determinację. Ale on nie patrzył. Zerknął tylko, kiedy wsiadała na pokład, po czym stracił zainteresowanie. Otrzymał ogromną sumę pieniędzy za to, żeby tak właśnie postępować, ale mimo to Chessie siedziała jak na rozżarzonych węglach, wpatrując się w ciemność za oknem. Zdecydowanym ruchem głowy odmówiła, gdy obsługa pokładowa zaproponowała przekąskę.

Za chwilę mieli wylądować na Sycylii i na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze. Próbując uspokoić kołaczące serce, zamknęła oczy, oparła głowę na siedzeniu i zrobiła głęboki wdech.

Przez ostatnie sześć miesięcy nieustannie oglądała się za siebie. Wyrzekła się nazwiska. Zrezygnowała z tożsamości. Za wszystko płaciła gotówką. Prowadziła anonimowe życie, żeby się chronić.

Ale wróciła. Na Sycylię.

Dla wielu ta śródziemnomorska wyspa była rajem. Dla Chessie - więzieniem.

Już niedługo, pomyślała, wierząc się niespokojnie. Wkrótce zrobi to, co musi. Ale najpierw chciała spotkać się z matką. Minęło sześć miesięcy...

Drugi pilot przeszedł na tył samolotu.

- Łądujemy za pięć minut, panno Berkeley. Proszę zapiąć pasy. Zgodnie z życzeniem czeka na panią samochód.

Mówił po angielsku z wyraźnym włoskim akcentem. Odpowiadając, Chessie starała się nie zdradzić własnego pochodzenia. Przez chwilę zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby poznał jej prawdziwą tożsamość. Ostatecznie uznała jednak, że nie miała powodu do obaw.

- *Va bene.* - Mężczyzna skinął do niej głową.

Ale nic nie było w porządku.

Ze strachu zaschło jej w ustach. Po tym, jak samolot wylądował, Chessie zmusiła się, żeby wziąć torbę i wyjść. Wszystko będzie dobrze, powtarzała sobie w duchu, pokonując kolejne stopnie, wdychając zapach Sycylii i czując na skórze ciepły powiew wiatru.

Jej ojciec zmarł. Pogrzeb już się odbył. Nikt w domu nie będzie się jej spodziewał. Wślizgnie się niepostrzeżenie, spotka z matką, a potem odejdzie. Uporządkuje swoje życie. Miała dość uciekania. Dość ukrywania się.

Z zamyślenia wyrwały ją ostre światła reflektorów. Próbując zapanować nad wybujałą wyobraźnią i zbyt szybkim pulsem, Chessie zamarła, kiedy auto wjechało na pas startowy. Szybko wsiadła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

I wtedy, gdy odcięła sobie drogę ucieczki, zrozumiała, że na tylnym siedzeniu jest ktoś jeszcze. Owładnęła nią panika. Nie mogła się ruszyć. Nie mogła na niego spojrzeć. Ale dobrze wiedziała, że to on.

Rocco Castellani. Miliarder i łajdak. Jej mąż.

Kontrolując niesłabnący gniew, Rocco obserwował, jak chwyta za klamkę. Jak tylko zamknęły się za nią drzwi, zarejestrował moment, gdy zro-

zumiała, że nie uda jej się uciec. Pod rondem kapelusza dostrzegł przerażone spojrzenie. Przypominała ścigane zwierzę.

Pomyślał ponuro, że jej nie docenił. Właściwie to nawet go to rozbawiło. Ze wszystkich kobiet, które znał, tylko Francesca potrafiła go zaskoczyć.

- *Buona sera, tesoro*. Witaj w domu. - Przeszedł na angielski, bo zawsze rozmawiali ze sobą w tym języku.

Pobladła. Najwyraźniej nie spodziewała się go tutaj. Jej reakcja go zaintrygowała. Czy była aż tak naiwna? Czy naprawdę sądziła, że mogłaby wrócić na Sycylię niezauważona?

Czekał, aż się odezwie, ale na próżno. Siedziała bez ruchu, ściskając brzeg siedzenia, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko. Gdyby to był ktokolwiek inny, Rocca ogarnęłoby współczucie. Ale żony nie żałował. Bo niby czemu? Po tym wszystkim, co zrobiła, miała szczęście, że potrafił siedzieć z nią spokojnie w jednym samochodzie.

- Wydajesz się zaskoczona. - Zachowanie beznamietnego tonu kosztowało go sporo wysiłku, ale nie zamierzał zdradzać emocji, które nim targały.

W końcu odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

Z jej oczu wycierał ból.

- Skąd wiedziałeś? - Jej głos przypominał zdławiony szept.

- Skąd wiedziałem, że przylecisz dziś wieczorem? - Uśmiech nie przyszedł mu z łatwością, podobnie jak wzruszenie ramionami. - Jesteś moją żoną, Francesco. Troszczę się o ciebie. Twój ojciec powierzył cię mojej opiece, więc za ciebie odpowiadam.

- Troszczysz się? - powiedziała trochę głośniejszym głosem. - Nie zależy ci na mnie, Rocco. Nie zależy ci na nikim poza tobą samym.

Rocco pochylił się do przodu i zdjął jej z głowy kapelusz. Ciemne falujące włosy spłynęły na ramiona. Wyglądała niewiarygodnie młodo. Stanowczo za młodo jak na intrygantkę.

- Zaskakujące - mruknął poufale. - Ukrywałaś tyle ognia i ducha walki. Kiedy spotykaliśmy się przed ślubem, prawie się nie odzywałaś. Musiałem wyciągać z ciebie każde słowo. Sądziłem, że jesteś nieśmiała.

Przez chwilę tylko się w niego wpatrywała.

- W ogóle mnie nie znasz, Rocco.

- Najwyraźniej. - Zaciekawilo go, czy wychwycila ironie. - Ale zamierzam ciężko pracować, żeby naprawić ten błąd. Właściwie dam z siebie wszystko, żeby się do ciebie zbliżyć.

- Nie. - W jej głosie pobrzmiewała panika. Pokręciła głową. - Nie musisz mnie poznawać. A ja nie chcę poznawać ciebie. Wiem wystarczająco dużo.

Pełna sprzeczności, pomyślał, przyglądając się jej. Pierwsze wrażenie sugerowało, że była łagodna i wstydliva, a mimo to ujawniła dziką, niepokromioną naturę.

- Twoje ciemne włosy zdradzają włoskie pochodzenie. - Pochylił się i delikatnie owinał jedwabisty kosmyk wokół palca. - Ale te niebieskie oczy to spadek po angielskich przodkach.

Miała ogromne szafirowe oczy i miękkie, różowe usta, tak kusząco pełne. Właściwie była uosobieniem kobiecej młodości i niewinności. A mimo to wiedział, że straciła niewinność dawno temu. Z innym mężczyzną. Zalała go złość. A potem do głosu doszło inne, groźniejsze uczucie. Zazdrość.

Tak właśnie czuł się zdradzony człowiek.

Coś z jego przeszłości - coś mrocznego i niebezpiecznego - obudziło się z długiego snu. Ale ukrecił łeb hydrze, przypominając sobie o żelaznej zasadzie. Idź do przodu. Nigdy się nie cofaj. Nigdy nie zawracaj.

Mimo wszystko należała do niego.

- Nie dotykaj mnie. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. - Gwałtownym ruchem odsunęła się i wcisnęła w najdalszy kąt. Spoglądała przed siebie, jakby, nie patrząc na niego, mogła zaprzeczyć jego istnieniu. - Chcę pojechać do domu ojca.

Walcząc z pokusą, żeby przygwoździć ją do tapicerki i wymusić jej zainteresowanie, Rocco milczał przez moment, wpatrując się w jej profil.

- Chyba trochę za późno. Twój ojciec nie żyje. Pogrzeb odbył się dwa tygodnie temu. - Choć nie złagodził tonu ani nie próbował dobierać łagodniejszych słów, nie wywarł na niej wrażenia. Żadnego. Ale to nie miało sensu. Kawałki układanki po prostu do siebie nie pasowały. - Nie przyszło ci do głowy, że jako jedyne dziecko powinnaś była się pojawić i okazać mu należny szacunek?

Spojrzała na niego. W jej oczach dostrzegł coś, czego nie potrafił nazwać.

- Nie - odparła cicho.

- Czemu?

Nastała długa chwila milczenia, podczas której tylko patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem. Potem odwróciła się.

- Moje relacje z ojcem to nie twój interes, Rocco. Nie zasługujesz na żadne wyjaśnienia. Nie przyjechałam spotkać się z tobą. Chcę zobaczyć się z matką.

- Twoja matka zniknęła.

- Jak to: zniknęła? - Ta wiadomość bez wątpienia nią wstrząsnęła. - Ale była na pogrzebie? Muszę to wiedzieć.

- Tak. Wyjechała wkrótce potem. - Patrzył, jak zapada się głębiej w siedzenie auta, zamykając oczy z wyraźną ulgą.

- Dzięki Bogu - szepnęła. - W takim razie możesz zatrzymać samochód. Wrócę do samolotu i nie będę cię dłużej niepokoić. Możesz zająć się własnymi sprawami.

- Tak właśnie zamierzam. Ale ty z pewnością nie wrócisz do samolotu - poinformował ją jedwabistym głosem. - Musimy omówić wiele spraw. Witaj w domu, *tesoro*.

„Omówić wiele spraw?”

Jej nadzieja na szybki wyjazd z Sycylii rozsypywała się w pył. Chessie próbowała pozbierać myśli. Czemu tego nie przewidziała? Czemu zapomniała, kim jest jej mąż?

Nazywali go *il lupo*. Wilk.

Pierwszy milion zarobił jeszcze jako nastolatek, a potem powiększał fortunę z bezwzględną determinacją. Równie nieprzewidywalny, co błyskotliwy Rocco był także dziki, bezlitosny i zatrważająco przystojny.

Chessie podsłuchiwała kiedyś rozmowę kobiet, które rozmarzonym głosem rozprawiły, że gdyby miał nastąpić koniec świata, zdecydowałyby się spędzić ostatnią noc z Castellanim.

Zachowując ponurą minę i czujność, rozsiadł się w fotelu. Chessie odkryła, że jego żelazna samokontrola dziwnie ją onieśmiela. Wszystko w nim było ciemne. Oczy, włosy i gniew. Zadrżała, bo emanował władzą i autorytetem. Dobrze wiedziała, że ten mężczyzna mógł znacznie więcej niż jej ojciec.

Był doskonałym aktorem, ale ona nie dała się zwieść wytwornej pozie, którą prezentował światu. Wstrząsająco drogie, wykonane na miarę włoskie buty, doskonale skrojony garnitur i niewiarygodnie przystojna twarz to tylko kamuflaż - przebranie zaprojektowane tak, żeby omamić przeciwnika, zapewniając złudne wrażenie bezpieczeństwa. Ale Chessie знаła prawdę.

Rocco Castellani był Sycylijczykiem z krwi i kości. A to oznaczało, że w owczej skórze ukrywał się wilk.

Nie była przygotowana na to spotkanie. Świadczyły o tym przyśpieszone bicie serca i skurcze żołądka.

- Chyba żartujesz? - Musiała źle go zrozumieć.

Cisza potęgowała jej panikę. Próbowwała wyczytać cokolwiek z jego kamiennej twarzy.

- Dlaczego?

- Bo nasze małżeństwo dobiegło końca.

Zostawiła go, a żaden Sycylijczyk nie potrafiłby tego wybaczyć.

- Nawet się nie zaczęło, *tesoro*. Dzięki tobie mamy wiele do nadrobienia. Nie mogę się doczekać.

Całym jej ciałem zawładnęły tak silne emocje, że omal nie zemdląca.

- Nie powinno cię tutaj być. W gazetach pisali, że poleciałeś do Nowego Jorku.

- Nie wierz we wszystko, co wypisuje prasa, ale miło mi, że śledziłaś moje poczynania podczas długich wakacji. - Nie odrywając od niej oczu, wydał kierowcy instrukcje, zanim znów oparł się wygodnie. - Najwyraźniej za mną tęskniłaś. Nie czuj się zakłopotana. To całkiem naturalne, że żona tęskni za mężem. - Przemawiał słodkim głosem, ale Chessie poczęły się dłonie, bo wiedziała, że jest wściekły.

- Skąd wiedziałeś, że przylecę tym samolotem?

Chciała wykrzyknąć całą frustrację, gdy przyglądała się, jak jego usta wykrzywia drwiący uśmiech.

- Wiedziałem, że po śmierci ojca wrócisz na wyspę. To była tylko kwestia czasu. A cierpliwość należy do moich największych zalet. Prędzej czy później musiałaś znudzić się kochankiem.

- Kochankiem? - Patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem, próbując zrozumieć, czemu czekał na jej powrót. - Jakim kochankiem? - wydusiła niemal niesłyszalnym szeptem.

- Jesteś moją żoną. Od chwili, gdy ślubowaliśmy być razem, moi ochroniarze nie spuszczali cię z oczu. Więc, jeśli próbujesz zaprzeczyć, że opuściłaś nasze wesele w towarzystwie Carla Manciniego... - wzruszył ramionami, jakby nic go to nie obchodziło - ...tracisz czas. Mam nadzieję, że zaspokoił twoje seksualne potrzeby.

W przeciwieństwie do jej ojca Rocco nauczył się kontrolować wybuchowy sycylijski temperament i wykorzystał to na swoją korzyść. Zamiast konfrontacji wybierał obserwację przeciwnika i szukanie jego słabości. Dzięki temu w odpowiednim momencie mógł przypuścić atak i zadać śmiertelny cios. Dziennikarze okrzyknęli go mistrzem strategii, umiejętnym taktykiem i bezdusznym graczem. Ten mężczyzna nie miał w zwyczaju brać jeńców.

Ale dla niej zrobił wyjątek. Uwięził ją, ślubując jej wierność i uczciwość małżeńską.

Między innymi dlatego od niego uciekła. Carlo, ogrodnik jej ojca, który przypadkowo znalazł się o właściwej porze we właściwym miejscu, pomógł jej zrealizować plan. Nie przyszło jej do głowy, że Rocco uzna nieszczęśnika za jej kochanka. Ale to tylko dowodziło, jak bardzo się różnili.

Przez chwilę siedziała pogrążona w milczeniu. Nagle dotarło do niej, z jakim człowiekiem przyszło jej się zmierzyć, i chęć walki powróciła. Nie zamierzała się poddawać.

Wzięła głęboki wdech i wypaliła:

- Nie wrócę do ciebie, Rocco. Rozwód to jedyne rozwiązanie. - Tyle razy ćwiczyła tę kwestię, że słowa wydarły się z jej ust całkiem naturalnie.

Poczuła ulgę. Stało się. Nigdy więcej nie spędzi bezsennej nocy na rozmyślaniu o tym, jak najlepiej przedstawić mu swoje żądania. Nigdy więcej nie będzie musiała zbierać się na odwagę.

- O ile dobrze pamiętam, podczas naszego ostatniego spotkania stałaś przed księdzem i odpowiadałaś: „tak” na każde jego pytanie.

- Wtedy sądziłam, że jesteś miły.

Na jego twarzy zagościło rozbawienie.

- Francesco, *tesoro*, ja jestem miły - mruknął łagodnie, spuszcżając gęste, ciemne rzęsy. - Czemu sądzisz inaczej? Zawsze dbam o staruszki i dzieci.

- Nie znasz żadnych staruszek ani dzieci.

- Ale gdybym znał...

Wzruszył ramionami i rozłożył wymownie opalone ręce.

- Na pewno zechciałbyś na nich zarobić - dokończyła za niego Chessie, uciekając od ciemnych oczu, które sprawiały, że jej ciało przeżywało katusze. - Troszczysz się tylko o siebie.

- Wręcz przeciwnie. Odkąd zdezerterowałaś po naszym ślubie, nie ustawałem w wysiłkach, żeby cię znaleźć. Właściwie zdziwiło mnie twoje zachowanie, tym bardziej że wcześniej nie mogłaś doczekać się złożenia przysięgi przy ołtarzu. Kiedy się oświadczyłem, w twoich oczach zalśniły gwiazdy. Byłaś we mnie szaleńczo zakochana.

Gorąca fala upokorzenia zalała jej ciało. Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale nie mogła tego zrobić. Kochała go, chociaż miłość nie była częścią planu. W małżeństwie dostrzegła szansę na wybawienie spod jarzma ojca. Tylko w ten sposób mogła zyskać wolność, której od dawna pragnęła. Jednak gdy spędzili ze sobą trochę czasu, zachowała się dokładnie tak samo jak każda inna kobieta - uległa urokowi Rocca. Nigdy się do tego nie przyznała. Lecz on i tak przejrzał ją na wylot. Pewnie się ze mnie śmiał,

pomyślała, wyglądając przez okno. W końcu tyle modelek i aktorek zabiegało o jego względy. Czemu niezdarna, pokraczna dziewczyna, której nigdy nie pozwolono wyjechać z małego miasteczka, miałyby wzbudzić jego zainteresowanie?

- Tak mi się wydawało. Ale potem zrozumiałam, jakim jesteś człowiekiem. Nigdy nie mogłabym pokochać kogoś takiego jak ty. - Dławiona bólem z trudem wybełkotała te słowa. Nie chciała pokazać, jak bardzo jej zależało, ale nie mogła się opanować. Długo skrywane uczucia mogły w każdej chwili eksplodować. - Postarałeś się, żebym powiedziała „tak”, ale dla ciebie to tylko interes, a ja nie chcę takiego małżeństwa. Chcę czegoś prawdziwego!

- Czegoś prawdziwego? - Drwina w jego głosie zdradzała, co sądzi na ten temat. - Nosisz na palcu obrączkę. Czyżby nie była prawdziwa?

- Ty nic nie rozumiesz, prawda? - Zmusiła się, żeby spojrzeć na męża. - Liczą się uczucia, Rocco. Oddanie i miłość, o których ty nie masz pojęcia.

- Czy to właśnie zaoferował ci Carlo? Oddanie i miłość?

Nieskrywany sarkazm w jego głosie przelał czarę goryczy.

- Jesteś hipokrytą! Chcesz wiedzieć, czemu uciekłam z naszego wesela? Czy kiedykolwiek zastanowiłeś się nad moimi motywami? - Dostrzegła, że delikatnie zmrużył oczy, ale nie mogła się opanować. Zawładnęła nią złość, dając jej odwagę i przywracając pewność siebie. - Jak śmiesz oskarżać mnie o romans, drwić ze mnie, skoro sam miałeś czelność zaprosić swoją dziewczynę na nasz ślub? W jakim to cię stawia świetle? Czy ty nie masz uczuć? Nie masz żadnych zasad...

Przerwała w pół zdania, zaszokowana własnym wybuchem. Dorastając w domu ojca, powstrzymywała się od wyrażania opinii, wbijała wzrok w podłogę i nigdy nie oponowała. Nigdy wcześniej nie powiedziała, co myśli.

Rocco nie wykonał żadnego ruchu. Tylko na nią patrzył, unosząc jedną czarną brew.

- To najdłuższa mowa, jaką kiedykolwiek przy mnie wygłosiłaś - stwierdził leniwie. - Przed ślubem wydobywałaś z siebie wyłącznie monosylaby. Dobrze wiedzieć, że masz własne zdanie.

Zaczerwieniła się na wspomnienie tamtych spotkań. Prawie zawsze towarzyszył im jej ojciec. Dotkliwie przekonała się, że bezpieczniej było zachować milczenie, niż ryzykować wybuch jego gniewu. Nauczyła się nie zwracać na siebie uwagi.

- Mogę dodać coś jeszcze - odezwała się, próbując zachować spokój. - Dla ciebie liczy się tylko zysk, Rocco. Wszystko kalkulujesz. Jeśli coś ci się nie opłaca, rezygnujesz z tego. I nie dbasz o uczucia innych ludzi. Poślubiłeś mnie, bo chciałeś przejąć interes mojego ojca. I jakby tego było mało, zaprosiłeś na nasz ślub swoją kochankę!

Ból i upokorzenie były niczym sól na jej rany.

- Zachowałaś się dziecinnie, ignorując dwa tysiące gości zaproszonych na wesele.

- Ale mi przeszkadzał tylko jeden. Wysoka blondynka, która nie mogła się od ciebie odkleić. Twoja dziewczyna!

- Była dziewczyna - poprawił ją. - Nie wiem, czemu tak się nią przejęłaś.

- Bo całowałaś ją na tarasie.

Powstrzymał ziewnięcie, najwyraźniej znudzony tą rozmową.

- Szczerze mówiąc, nie pamiętam tego. Niektóre kobiety są czułe z natury. Pewnie chciała się pożegnać.

Pożegnać?! Chessie dobrze pamiętała żar tamtego pocałunku, pamiętała zazdrość, która omal nie powaliła jej na ziemię. Jej nigdy tak nie całował.

- Skoro się rozstaliście, czemu ją zaprosiłeś?

Nagle z jego oczu zaczął bić chłód.

- Nawet jako moja żona nie masz prawa kwestionować moich decyzji.

Poza tym nie masz na co narzekać. Poślubiłem ciebie. To ty okazałaś się szczęściarą.

Minęło kilka sekund, zanim jej mózg odebrał przesłanie.

- Szczęściarą?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, szukając choć cienia skruchy. Nie znalazła nic prócz przekonania o własnej racji.

- Tak - mruknął jakby od niechcienia. - Dałem ci coś, czego nie otrzymała ode mnie żadna inna kobieta. Powinnaś być mi za to wdzięczna.

- Za co? - wydukała. - Za szansę dzielenia się swoim mężem z dziesiątkami innych kobiet? Wybacz, ale nie czuję się, jakbym wygrała los na loterii! - Nie zamierzała się dłużej hamować. - Upokorzyłeś mnie na oczach tych wszystkich ludzi!

- Histeryzujesz.

- Nie, Rocco. Pierwszy raz od lat myślę trzeźwo. - Nie dbała o konsekwencje. - Odpowiedz mi na jedno pytanie. Czemu nie poślubiłeś tej blondynki?

- Lorna jest Amerykanką. Nie nadaje się na żonę. Prowadzi własne interesy i jest bardzo niezależna.

- Chodzi ci o to, że jest za mądra na małżeństwo z tobą? - wypaliła Chessie z niedowierzaniem. - Wolaleś poślubić jakąś durną Sycylijkę, której życie nie zaoferowało nic lepszego? To miałeś na myśli? Może więc przypomnę ci, że moja matka urodziła się w Anglii. Popełniłeś błąd, zeniąc się ze mną. Wielki błąd.

Nawet powieka mu nie drgnęła.

- Nigdy nie popełniam błędów. W przeciwieństwie do ciebie. Nie powinnaś była uciekać. Ale skoro wróciłaś, możesz zacząć mi to wynagradzać. Postanowiłem przymknąć oko na to, że nie jesteś już dziewicą. Jeśli dobrze rozegrasz tę partię, być może nawet ci wybaczę.

Sfrustrowana, wpatrywała się w niego. On naprawdę uważał, że nie zrobił nic złego. Był taki sam jak jej ojciec. Żona była dla niego kimś, kogo zostawiało się w domu, gdy chciało się pobawić z innymi kobietami.

- Jestem pewna, że znajdziesz kogoś, kto cię pocieszy.

Chessie z przerażeniem stwierdziła, że rozpacz ściska ją za gardło. Czemu jej zależało? Czemu przejmowała się tym, że ich ślub tak niewiele dla niego znaczył?

Niespodziewanie w jej umyśle odżyło niechciane wspomnienie. Przypomniała sobie, jak kierowana ciekawością, pokonała nieśmiałość i pocałowała go.

Pamiętała ciepło jego ust i zmysłowy dotyk rąk. Nagły przyływ emocji sprawił, że zapragnęła, by zerwał z niej ubranie. Ale nie zrobił nic takiego. Teraz wiedziała dlaczego. Nie pociągała go. Poślubił ją wyłącznie z chęci zysku.

- To małżeństwo nie ma racji bytu. Oboje wiemy, że oświadczyłeś się, bo tak życzył sobie mój ojciec w ramach umowy, którą zawarliście. On potrzebował kogoś, kto poprowadzi jego firmę, i wybrał ciebie. A czemu? Bo jako jedyny dorównywałeś mu bezwzględnością. Moje gratulacje.

Rocco uniósł brew.

- Przez bezwzględność rozumiesz zdolność do podejmowania decyzji bez udziału emocji?

- Emocje są ważne. Ale ani ty, ani mój ojciec nie pomyśleliście o tym, co czuję. Kierowała tobą jedynie chciwość.

Nie mogła uwierzyć, że była taka głupia, żeby się w nim zakochać.

- Firma twojego ojca traciła pieniądze, więc trudno mówić o chciwości.

Hojność byłaby lepszym słowem.

Chessie spojrzała na niego wstrząśnięta.

- Jak to możliwe?

- Twój ojciec sprzedawał oliwę z oliwek wyłącznie na terenie kraju i nie miał pomysłu, jak rozwinąć interes. Poza tym nie był konkurencyjny. Stosował średniowieczne metody zarządzania. Ale powoli wyprowadzę wszystko na prostą. - Po chwili dodał: - Naprawdę o niczym nie wiedziałaś?

Chessie potrząsnęła głową, próbując ogarnąć ogrom informacji, którymi ją zasypał.

- Ojciec nigdy nie rozmawiał ze mną o interesach - wyjaśniła szorstko. - Zbierałam oliwki i pełniłam obowiązki sekretarki, ale nie znałam szczegółów. Może gdyby miał syna...

- Ale miał córkę.

Rocco przyjrzał się jej twarzy w zadumie, jakby właśnie coś do niego dotarło.

- Nie rozumiem. - Zerknęła na niego oniemiała. - Skoro firma mojego ojca chyliła się ku upadkowi, czemu chciałeś ją przejąć?

- Uznaj to za kaprys. - Uśmiechnął się do niej niewyraźnie. -

Sentymentalne pragnienie, aby nadać swoim interesom sycylijski akcent.

- Jesteś równie sentymentalny co lew ludożerca.

Szerzej rozciągnął usta w uśmiechu.

- Tak uważasz? No dobrze, w takim razie dodam, że mam talent do dostrzegania możliwości, które innym umykają. Twój ojciec produkował oliwę najwyższej jakości. Jadałem w najlepszych restauracjach na świecie i nigdy nie znalazłem lepszej. Zamierzam eksportować ją jako towar luksusowy. -

Zmierzył ją wzrokiem. - A wracając do nas, byłem gotów na małżeństwo. Inaczej nigdy nie przystałbym na warunki twojego ojca.

- Tak czy inaczej, lepiej się ze mną rozwiedź. Nie będę dobrą żoną.

- Po raz ostatni powtórzę, że nie mam zamiaru się rozwodzić. Jesteś moją żoną i zostaniesz nią. Im prędzej się z tym pogodzisz, tym większą wyświadczysz nam obojgu przysługę.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Chessie zamarła bez ruchu, zastanawiając się, czy dobrze zrozumiała.

- To może być szybki, cichy rozwód - dodała pośpiesznie. - Nie chcę twoich pieniędzy. Nie zamierzam stwarzać problemów.

- Zapomnij o tym - warknął, wbijając w nią surowe spojrzenie. - Jeśli twój kochanek liczy, że odzyskasz wolność, musi uzbroić się w cierpliwość.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale nowa myśl zaświtała jej w głowie. Czy potwierdzenie informacji, że w jej życiu był inny mężczyzna, mogło skłonić go do rozwodu? Wiele ryzykowała, ale...

- Carlo i ja nie zamierzamy się pobierać - powiedziała cicho, uważnie go obserwując. - Pragniemy po prostu być razem.

Coś groźnego zabłysło w jego oczach, ale przemówił opanowanym głosem:

- W takim razie musisz zrezygnować z tych planów. O ile mi wiadomo, małżeństwo zawiera się na całe życie.

- Czemu w twoich ustach brzmi to tak nieromantycznie? - Zaśmiała się rozbawiona, po czym pokręciła głową. - Doskonale wiem, jak wygląda życie żony Sycylijczyka. Zapomnij o tym, Rocco. Dawniej może mieliśmy szansę, ale wszystko zniszczyłeś. Jeśli nie potrafiłeś dochować wierności nawet w dniu ślubu, jak mogłabym ci kiedykolwiek zaufać?

- Chyba nie masz prawa mnie pouczać - stwierdził jedwabistym głosem, a ona na chwilę zamknęła oczy, zdając sobie sprawę, że wpadła we własne sidła. Mogła już tylko brnąć dalej.

- Nie jestem dziewicą. Uprawiałam seks. Naprawdę pragniesz kobiety, która fantazjuje o innym mężczyźnie?

Jego potężne ciało znieruchomiało i przez chwilę zastanawiała się, czy nie posunęła się za daleko.

- To już przeszłość. Wystarczy piętnaście minut w moim łóżku, żebyś zapomniała, że kiedykolwiek znałaś innego - oświadczył z typową dla siebie arogancją.

Splonęła rumieńcem, kiedy w jej głowie zrodziła się wstrząsająco wymowna scena.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś.

- Postaraj się zachowywać konsekwentnie, *cara mia* - poradził jej. - Nie możesz afiszować się ze swoim kochankiem, żeby po chwili udawać skromną. Zdecyduj się. Jesteś dziewczicą czy wampem?

Chciała krzyknąć: „dziewicą”, ale wiedziała, że to jej nie pomoże.

- Nie możesz zmusić mnie do pozostania na Sycylii. Przyjechałam spotkać się z matką. A skoro jej nie zastałam, zamierzam wyjechać.

- Nie wyjedziesz. Jesteś moją żoną. Jak tylko dotrzemy do domu, zamierzam ci o tym przypomnieć.

Nie mogła do tego dopuścić. Nagle dotarło do niej, że nie ma pojęcia co dalej. Nie przywykła do intryg i różnego rodzaju gier. Z kolei Rocco miał w tym wprawę. Właściwie był mistrzem manipulacji.

- Próbujesz jedynie domagać się swoich praw niczym drapieżnik, który zaznacza swoje terytorium. Ale to nie jest konieczne. Kłamałam, mówiąc o romansie z Carlem. W rzeczywistości ledwie go znam. Myślałam, że w ten sposób nakłonię cię do rozwodu.

Rocco nie odrywał oczu od jej twarzy.

- Nie wymawiaj więcej jego imienia. Uciekłaś z nim w dniu ślubu. Mam uwierzyć, że wasz związek był niewinny?

- Tylko mnie podwiózł. Ocalił mnie!

- Ocalił? - Uniósł brew. - Przed czym, *tesoro*? Przed życiem w bogactwie i dostatku? Przed pieniędzmi, o których ci się nawet nie śniło? Przed armią służby, która spełni każdą twoją zachciankę?

Zmierzyła go wzrokiem pełnym frustracji i niedowierzania.

- Nie zależy mi na tym. - Przez chwilę kusilo ją, żeby wyjawic prawdę. Chciała wyznać, że przez większość życia marzyła o wolności. Ale wiedziała, że mężczyzna taki jak Rocco Castellani nigdy by tego nie zrozumiał. - Po prostu uznałam, że nie mogę zostać twoją żoną.

- To zabawne, bo ja właśnie zdecydowałem poświęcić więcej czasu naszemu małżeństwu.

Chessie wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Poczula coś dziwnego i natychmiast odwróciła od niego wzrok, zdumiona reakcją własnego ciała.

Wmówiła sobie, że to tylko wyobraźnia płatała jej figle. Nie wzbudzał w niej żadnych emocji. Po prostu trudno było zapomnieć o jego niewiarygodnie przystojnej twarzy. Ignorując go, ponownie wyjrzała przez okno.

- Dokąd jedziemy?

- Do domu oczywiście. A gdzie indziej mieliby spędzać czas nowożeńcy? Potrzebujemy niczym niezmaconej prywatności. - Jego głos przypominał łagodny pomruk. - Musimy lepiej się poznać, *cara mia*.

Nie dało się opacznie zrozumieć tych słów.

- Niby czemu? Twoja dziewczyna nie ma dla ciebie czasu?

- To wyjątkowo dziecinny komentarz.

Auto się zatrzymało i Chessie zdała sobie sprawę, że znaleźli się w porcie.

- Nigdy wcześniej tu nie byłam.

- Dziwne, bo twój dom znajduje się niedaleko stąd. Natomiast żeby dotrzeć do mojej willi, musimy wsiąść na jacht.

- Mieszkasz na wyspie? - Nie musiała pytać. - Nie dam się na niej uwięzić! - Wszystko, o czym marzyła, legło w gruzach. - Chcę zostać na lądzie i czerpać z życia garściami. Marzę o nowych doświadczeniach. Pragnę...

- W moim łóżku przeżyjesz przygodę, której nie da się z niczym porównać - obiecał Rocco niskim głosem.

- Masz niedorzecznie pochlebną opinię na swój temat. - Palce miała lepkie od potu. - Naprawdę uważasz się za takiego doskonałego kochanka?

Kąciki jego ust uniosły się w leniwym uśmiechu.

- Zawsze wysoko podnoszę sobie poprzeczkę. Muszę być we wszystkim najlepszy. Inaczej nie ma sensu się wysilać.

Walczyła ze sobą, żeby zachować lekki ton głosu.

- Niechętnie godzę w twoje ego, ale musisz wiedzieć, że nie możesz mi nic zaoferować. Wolę delikatnych mężczyzn.

- Potrafię być bardzo delikatny.

Niebezpieczne ciepło rozeszło się po jej ciele.

- Aroganccy Sycylijczycy na mnie nie działają.

- Ani trochę?

Pochylił się nad nią, przybliżając usta do jej warg. Wyrazu jego oczu nie dało się rozszyfrować.

- Ani trochę.

Chessie ścisnęła uda, ignorując gorący płomień pożądania. Tymczasem Rocco spojrzał na jej usta, a potem uśmiechnął się i wrócił na swoje miejsce.

- Nie wiem, czego nauczył cię ten niezdarny nastolatek, ale do czasu, gdy wszędzie słońce, zatracisz się przy mnie, *cara mia*. Będiesz błagać o więcej. Jeśli się postarasz, może nawet ci dogodzę.

- Drań!

Sprowokowana Chessie uniosła rękę i uderzyła go mocno w twarz.

Chwycił jej nadgarstek, a jego oczy zapłonęły gniewnie. Instynktownie odsunęła się od niego, szykując się do obrony. Nie mogła uwierzyć, że zachowała się tak nierozsądnie. Właściwie, gdyby nie pulsujące ciepło jej dłoni i czerwony ślad na jego opalonym policzku, pomyślałaby, że wyobraźnia płata jej figle.

Przez ile nocy rozmyślała o tym, jak by to było, gdyby walczyła o siebie? Odnalazła w sobie odwagę i siłę? Ile razy wyobrażała sobie, jak oddaje ciosy? Broni siebie i matkę przed ojcem?

W rzeczywistości tylko raz się na to odważyła, a jej nieposłuszeństwo miało reperkusje, o których nigdy nie udało jej się zapomnieć. Właśnie wtedy nauczyła się wbijać oczy w podłogę, żeby nie pokazać gniewu, który z nich wycierał.

Jednak dzisiaj wszystko się zmieniło. Przygotowała się na odwet z jego strony, ale choć długie, silne palce Rocca zaciskały się wokół jej ręki niczym stalowa obręcz, nie skrzywdził jej.

- Puść. - Szarpnęła mocno, ale on nie ustąpił. - I nie oczekuj przeprosin. Zasłużyłeś na to. Dziwi mnie, że żadna inna kobieta nie zrobiła tego wcześniej.

- Najwyraźniej czekają nas wyjątkowo emocjonujące chwile. Mnie to pasuje.

- Puszczaj! Nie możesz zmusić mnie, żebym wsiadła na jacht, Rocco! Jeśli spróbujesz, zacznę krzyczeć. Powiem wszystkim, że mnie porwał. Powiem... - Słowa zamarły jej w gardle, gdy przysunął się do niej.

Żar pocałunku odebrał jej siłę, więc przyłgnęła do niego, zaciskając palce na jego marynarce. Poczła pieszczotę jego języka, erotyczne muśnięcie palców na policzku i świat zawirował od ogromu zmysłowości, od której nie

mogła uciec. Dały o sobie znać emocje tak intensywne, że odebrały jej zdolność myślenia.

Oplotła rękoma jego szerokie ramiona i przysunęła się bliżej.

Jego usta nie przestawały jej uwodzić, kiedy wsunął rękę pod jej nogi i posadził ją sobie na kolanach. Guziki jej płaszcza posypały się na ziemię, kiedy szarpnął za poły, a potem niecierpliwie rozdarł cienką bluzkę.

- Włożyłaś zdecydowanie za dużo ubrań - mruknął. - Nie rób tego więcej.

Otworzyła usta, chcąc powiedzieć, żeby jej nie rozkazywał, ale wtedy jego zręczne palce musnęły jej obnażony sutek, więc krzyknęła. Powiedział coś po włosku, wsuwając palce w jej włosy i pocałował ją raz jeszcze. Bezbronna Chessie poddawała się mrocznej pokusie namiętności, a gdy wreszcie odsunął od niej głowę, drżała.

Była zbyt oszołomiona, żeby zaprotestować, kiedy wziął ją na ręce i zaniósł na jacht. Jak przez sen usłyszała inny męski głos, a potem leniwą odpowiedź Rocca.

- Rocco...

Przytrzymał ją mocniej, kiedy wchodził po trapie, a potem wydał serię instrukcji po włosku. Na koniec zaniósł ją do eleganckiego salonu pod pokładem.

- Przykro mi, że musiałem przerwać zabawę, ale musimy ruszać.

Dotrzemy na wyspę za niecałe dwadzieścia minut. Potem dokończymy to, co zaczęliśmy.

Położył ją na sofie, po czym podszedł do barku, żeby nalać sobie odrobinę alkoholu. Jego opanowanie nie uszło jej uwagi. Sprawiał wrażenie chłodnego i spokojnego, jakby właśnie zakończył spotkanie w interesach.

W przeciwieństwie do niej.

Reakcja jej ciała zaskoczyła ją i przeraziła. Nawet nie lubiła tego człowieka. Nie podobała jej się w nim ani jedna rzecz. Lecz gdy ją całował, zapomniiała o wszystkim. Czy naprawdę była taka płytka?

Wściekła na siebie, poruszyła się niespokojnie, próbując zakryć obnażone ciało tym, co zostało z jej płaszczu.

- Podarłeś moje ubrania.

- Kup sobie nowe. Albo najlepiej w ogóle ich nie zakładaj. I tak je z ciebie zdejmę.

- Spodziewasz się, że będę paradowała nago?

- Nie przeszkadza mi to, pod warunkiem że ja będę jedynym obserwatorem.

Ale jej przeszkadzało. Od zawsze nienawidziła swojego ciała. W szkole stanowiła przeciwieństwo wszystkich swoich tyczkowatych koleżanek i bardzo ją to krępowało. Marzyła o płaskiej klatce piersiowej i wąskich biodrach, ale w zamian otrzymała bujne krągłości.

Wsunęła się głębiej na sofę. Jej serce biło jak szalone. Nie chciała, żeby się nią interesował. Uczepiła się nadziei, że Rocco, jako światowej sławy biznesmen, nie zostanie długo na odludnej śródziemnomorskiej wyspie. Prędzej czy później wyjedzie, a ona pójdzie w jego ślady. Ucieknie z Sycylii, nawet gdyby miała dopłynąć na stały ląd wpływ.

- Kiedy wracasz do Nowego Jorku?

Posłał jej niewyraźny uśmiech.

- Jak tylko znudzę się seksem.

- Jeśli sądzisz, że uwierzyłam w twój plan ratowania małżeństwa kosztem pracy, to musisz mieć mnie za idiotkę.

- Nie wspomniałem o zaniedbywaniu pracy. - Na jego twarzy zagościło rozbawienie. - Żyjemy w czasach zaawansowanych technologii i nowo-

czesnych metod komunikacji. Dzięki nim kolejne tygodnie spędzimy na uprawianiu namiętnego seksu. Może czasem zrobimy sobie przerwę na jedzenie.

Chessie zerwała się na równe nogi, zaniepokojona błyskiem w jego oczach.

- Jak możesz mówić o tym w ten sposób? Małżeństwo to dla ciebie posiadanie miłej, posłusznej żony, która pilnuje domowego ogniska?

Rocco przyjrzał się jej, po czym odstawił kieliszek.

- A czym małżeństwo jest dla ciebie?

- To partnerstwo. Szacunek i mi... - Przerwała, gdy zrozumiała, że przywoływanie słowa „miłość” w obecności kogoś takiego jak Rocco mogło narazić ją na śmieszność. - Wiele rzeczy - dokończyła niezdarne.

- Szacunek? Pamiętałaś o nim, kiedy uciekałaś z naszego wesela z innym mężczyzną? - Jego głos był zwodniczo spokojny. - Nie zapominaj, proszę, że moja służba bardzo cieszy się na powitanie pani Castellani na wyspie.

Innymi słowy miała nie stawiać go w kłopotliwym położeniu.

- Ale na pewno wszyscy wiedzą, że oddzielnie spędziliśmy ostatnie sześć miesięcy?

- Nikt o tym nie wie. - Osuszył kieliszek. - Wróciłem do Nowego Jorku zaraz po tym, jak postanowiłaś mnie porzucić. Wszyscy, łącznie z twoim ojcem, uznali, że udałaś się ze mną.

- Mój ojciec sądził, że byłam z tobą?

- Oczywiście. Uciekając, udowodniłaś, że nie obchodzi cię nikt poza tobą. - Przybrał surowszy ton. - Twój ojciec podupadał na zdrowiu, a ty zostawiłaś go bez słowa. Nawet nie mógł pożegnać się z tobą przed śmiercią. Rodzina to najważniejsza rzecz na świecie, a ty nie pojawiłaś się nawet na jego pogrzebie. - Chessie stała nieruchomo. Rocco Castellani nie miał o niczym

pojęcia. Nie wiedział, jak wyglądało jej życie. Opadła na sofę, wpatrując się w odległy punkt. - Trochę za późno na wyrzuty sumienia, *tesoro*. Twój ojciec odszedł. Za późno na poprawę.

- Na poprawę? - wychrypiała. Powinna była mu wyjawić, jakim człowiekiem był jej ojciec. Ale nie mogła wydobyć głosu. Nagle zawładnęła nią panika. Ślub wyzwolił ją spod jarzma ojca, a mimo to znów miała zostać więźniem. - Rocco...

- Zostawmy przeszłość. Liczy się tylko przyszłość. - Podał jej rękę i pociągnął w górę. - Jesteśmy na miejscu. Witaj w domu. Słońce właśnie wschodzi. Ja muszę wykonać kilka ważnych telefonów, ale ty się połóż i wyśpij. Czeka cię moc wrażeń.



ROZDZIAŁ TRZECI

Rocco bawił się kieliszkiem pełnym wina, przyglądając się swojej żonie, która siedziała po drugiej stronie stołu ustawionego na tarasie. Starannie ukrywał złość i frustrację, które w nim buzowały.

Przez cały dzień zmagał się z milionem problemów, które pojawiły się, odkąd wyjechał z Nowego Jorku. Zbliżał się termin realizacji kolejnego dużego projektu i w firmie panowało spore zamieszanie. To nie był najlepszy moment na podróż na Sycylię.

Jednak nie mógł zostawić jej samej. Wyczuwał instynktownie, że jak tylko przestanie jej pilnować, znów mu się wymknie. Albo co gorsza, skontaktuje się z kochankiem.

Rocco zacisnął zęby i napełnił szkło.

Francesca wydawała się niewinna i niezwykle młoda. Ciemne włosy wiązała wstążką w kucyk i nosiła niezwykle skromne ubrania przywodzące na myśl mundurek uczennicy szkoły klasztornej, do której zapewne uczęszczała. Na pierwszy rzut oka przypominała kobietę, którą zdecydował się poślubić. Ciepłą, dobrą dziewczynę. Doskonałą żonę.

Jednak od spotkania na lotnisku zaczął odkrywać jej drugą naturę. Zniknęła nieśmiała, małomówna istota. Miejsce cichej i służalczej Franceski, żałośnie wdzięcznej za jego zainteresowanie, zajęła wybuchowa, bezczelna młoda kobieta, która miała własne zdanie na każdy temat. Zachowywała się tak, jakby nagle odkryła, że potrafi wydawać sądy, i chciała wykorzystać te umiejętności.

Najwyraźniej jej nie docenił. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. I nigdy więcej się nie zdarzy. Podjął już stosowne kroki, żeby zadbać o jej

bezpieczeństwo. Nie zamierzał pozwolić, żeby żona podróżowała bez jego wiedzy.

Nadal nie mógł uwierzyć, że zdołała mu się wymknąć na całe sześć miesięcy. Jego ochroniarze stracili ją z oczu. Jakoś udało jej się wmieszać w tłum i rozpląnąć w powietrzu.

Rocco zacisnął zęby na myśl, ilu ludzi zwolnił po tym zdarzeniu.

Spochmurniał, wpatrując się w kieliszek. Wrócił myślami do tego dnia, kiedy Bruno Mendozo, ojciec Franceski, po raz pierwszy wspomniał o ślubie. Najpierw zamierzał renegocjować z nim warunki umowy. Oczywiście planował się ożenić, ale chciał sam wybrać sobie żonę. Jednak gdy poznał Chessie, zrozumiał, że doskonale się dla niego nadaje.

Przyglądając się uważnie czarnej koszulce z golfem, która podkreślała bladość jej policzków, zastanawiał się, czy tęskniła za kochankiem. Na myśl o swojej żonie w ramionach innego mężczyzny musiał oprzeć się pokusie, żeby rzucić ją na ziemię i wybić z głowy Carla Manciniego.

Chessie grzebała w talerzu. Straciła apetyt. Nie mogła uwierzyć, że wróciła na Sycylię i dała się uwięzić. Czemu jej życie potoczyło się niewłaściwym torem? Czy nie zasługiwała na wolność po tych wszystkich latach spędzonych u boku ojca?

Po krótkiej przejażdżce jachtem większość dnia spędziła w ogromnym łóżku, gapiąc się w sufit i obmyślając plan ucieczki. Jednak jak do tej pory nie wymyśliła nic, co mogłoby poskutkować.

Uniosła głowę i spojrzała na horyzont. Za porośniętym winoroślami tarasem rozciągały się złota plaża i morze. Widok zapierał dech w piersiach, ale ona ledwie go dostrzegała. Nie potrafiła zapomnieć, że została odcięta od świata.

Kiedy ponownie spojrzała na talerz, poczuła na sobie spojrzenie Rocca. Jego ciemne oczy świdrowały ją na wylot w sposób, który większość kobiet nakłoniłby do grzesznych myśli. A ona nie chciała o nim myśleć.

Odłożyła widelec i chwyciła kieliszek z winem, wracając we wspomnieniach do dnia, kiedy ojciec poinformował ją o ślubnych planach.

- Nic nie powiesz? - Głos Bruna Mendoza był twardy i niecierpliwy. - Ogłuchłaś?

Chessie przeżyła szok, ale nie oderwała oczu od podłogi. Cierpiąc katusze, przykurczyła palce schowane w praktycznych butach na płaskiej podszewie. Ojciec chciał kupić jej męża. Czy mógłby bardziej ją upokorzyć?

Nie musiała porównywać się z rówieśniczkami, które uczęszczały do szkoły klasztornej, żeby wiedzieć, że natura nie była dla niej łaskawa. To prawda, że miała niebieskie oczy, ale jej włosy przypominały smołę, a ciało rozrosło się bardziej, niż by sobie tego życzyła. Świadoma swoich wad nie musiała przeglądać się w lustrze, żeby zrozumieć, że Rocco Castellani gustował w innych kobietach.

Była przekonana, że jej nie zechce. Bo niby czemu taki obyty w świecie biznesmen miałby zgodzić się na ślub z dziewczyną, która nie wystawiła nosa poza granice rodzinnego miasteczka? Jednak najgorsze było to, że głęboko w kieszeni ukrywała jego podarte zdjęcie. Wycięła je z gazety rok wcześniej i schowała pod poduszką. To było głupie i bardzo dziecinne, ale Rocco miał twarz i ciało amanta z fantazji milionów kobiet.

Był jej panem Darcy, jej Heathcliffem i panem Rochesterem w jednym.

Pociągała ją jego nieokrzęsana męskość i reputacja Casanovy, którą się cieszył. Chessie wiedziała, że jako jego żona mogłaby podróżować po całym świecie. Często zastanawiała się, jak by to było być pożądaną przez takiego mężczyznę jak Rocco. Podziwiała jego siłę i obojętność na opinie innych ludzi.

Poza tym był jedynym znanym jej mężczyzną, który potrafił przeciwstawić się jej ojcu.

- Idź się uczesać - rozkazał ojciec, mierząc ją wzrokiem pełnym pogardy.
- Przyjedzie za pięć minut, żeby się z tobą spotkać.

Chessie spojrzała na niego z przerażeniem. Rocco Castellani umawiał się z modelkami i aktorkami. Czy uczesanie włosów mogło zmienić cokolwiek w jej wyglądzie? Powinna raczej skurczyć się o kilka centymetrów i schudnąć o całą tonę!

Wbiła pełne udręki oczy w twarz matki, która jak zwykle milczała. Wyszła z pokoju i udała się do swojej sypialni. Umyła twarz i już miała sięgnąć po grzebień, kiedy na zewnątrz rozległ się ryk silnika.

Zerkając przez okno, obserwowała czarny sportowy samochód, który zatrzymał się przed domem, a potem mężczyznę, który wyłonił się ze środka.

Il lupo, pomyślała w panice. Czytała, że przejmował upadające firmy i zamykał je albo reorganizował w zależności od tego, co bardziej mu się opłacało. Nie bał się ryzyka. Grał twardo i nie zważał na konsekwencje.

A przy tym był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Jego czarne włosy lśniły w promieniach sycylijskiego słońca. Mierzył ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów i miał ciało atlety. Żadna kobieta nie mogła przejść obok niego obojętnie.

I przyjechał się z nią spotkać...

Obracając się do lustra, Chessie stłumiła jęk. Jak zareaguje na jej widok? Pewnie przeżyje szok, a potem wybuchnie śmiechem na myśl, że ktoś w ogóle mógł zaproponować mu małżeństwo z taką dziewczyną.

Nagle zapragnęła, żeby jej szafa nie domykała się od nadmiaru seksownych ubrań, ale znajdowały się tam wyłącznie bezkształtne i ponure szmaty. Ojciec nigdy nie pozwalał jej paradować w niczym podkreślającym

figurę. Istniało tylko jedno słowo, które doskonale ją opisywało, a mianowicie: „bezguście”.

Schodząc na dół, przygotowała się na upokorzenie. Kiedy weszła do pokoju, Rocco Castellani rozmawiał z jej ojcem po włosku. Na jej widok zamilkł. Ojciec przedstawił ich sobie, a Chessie stała w milczeniu, niepewna, jak zachować się w tej sytuacji.

Ku jej zdumieniu przystojny Sycylijczyk nie uciekł. Zamiast tego przerwał krepującą ciszę.

- Ma pan piękny ogród - oświadczył aksamitnym głosem, na dźwięk którego ugięły się pod nią kolana. - Może Francesca mnie oprowadzi?

Bruno Mendozo skrzywił się niezadowolony.

- Poproszę kogoś, żeby dotrzymał wam towarzystwa.

- To nie będzie konieczne. - Rocco spojrzał na niego z uśmiechem. -

Pańska córka będzie przy mnie bezpieczna.

Chessie ściągnęła usta, żeby się opanować. A wszystko w niej krzyczało. Nie potrzebowała ochrony. Pragnęła uciec ze swojego żałośnie małego światka. Pragnęła żyć. Chciała poznać prawdziwe znaczenia słowa „namiętność”. Jeśli więc Rocco Castellani zamierzał posunąć się dalej niż przystało dżentelmenowi, nie zamierzała go powstrzymywać.

Wszystkie dziewczyny, które znała, zaczęły eksperymentować z seksem już w liceum. A jej nie było wolno nawet pójść na spacer z mężczyzną, chociaż skończyła dwadzieścia jeden lat. Rocco na pewno weźmie ją za niedoświadczoną gąskę. Jaki mężczyzna chciałby wziąć sobie za żonę taką kobietę?

Być może jej ojciec zdał sobie z tego sprawę, bo ostatecznie zgodził się, żeby poszli sami do ogrodu.

Rocco całkiem się odprężył, ale ona cierpiała katusze z powodu nieśmiałości i zakłopotania. Niemniej nie okazywał znudzenia. Wręcz przeciwnie, zachował się wyjątkowo życzliwie. Zadawał jej taktowne pytania tak długo, aż w końcu odważyła się odezwać.

I rozśmieszył ją. Dwukrotnie. To było cudowne uczucie. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni spotkało ją coś, z czego mogłaby się śmiać.

To było pierwsze z kilku spotkań. Za każdym razem Rocco nalegał, żeby zostawiono ich samych, i za każdym razem wywoływał uśmiech na jej twarzy. Podczas czwartego spotkania uznała, że to najmiłszy człowiek, jakiego poznała, a podczas piątego - zakochała się w nim bez pamięci.

Tego dnia, gdy się oświadczył, nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Robisz to wyłącznie na życzenie mojego ojca.

- Skoro tak uważasz, to wcale mnie nie znasz - odparł. - Nigdy w życiu nie zrobiłem nic wbrew sobie. Skupiam się wyłącznie na własnych zachciankach.

Wsunął palce pod jej podbródek i uniósł jej głowę, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała. Ten mężczyzna poprosił ją o rękę, bo tego chciał?

- Nie nadaję się na twoją żonę.

- Wręcz przeciwnie. Pasujesz idealnie. Gdyby było inaczej, nie rozmawialibyśmy teraz.

Posłała mu pełne niedowierzania spojrzenie.

Rocco Castellani naprawdę chciał się z nią ożenić?

- Dlaczego?

Jego mina zdradzała, że nie przywykł do składania wyjaśnień.

- Bo możemy stworzyć dobre małżeństwo - rzucił z przekonaniem. -

Ucieleśniasz wszystko, czego oczekuję od żony.

Chciała się uszczypnąć, żeby przekonać się, że nie śni. To z niej śmiała się cała szkoła klaszorna. Ubierała się jak straszdyło i zachowywała niezdarnie. A mimo to ten boski mężczyzna wybrał właśnie ją. Nagle zapragnęła zawlec go na środek miasteczka, by wszyscy mogli ją z nim zobaczyć.

- Francesco? - Usłyszała rozbawienie w jego głosie. - Zgadzasz się?

- Tak - odparła słabo. - Tak, oczywiście. - Jak mogłaby udzielić innej odpowiedzi?

Świat stał przed nią otworem. U jego boku mogła prowadzić życie, o którym dawniej tylko marzyła. I zaznać szczęścia.

Chessie wróciła do rzeczywistości i zdała sobie sprawę, że Rocco nadal na nią patrzy.

Odsunęła talerz.

- Zjedz coś. - Pochylił się i napełnił jej kieliszek. - Głodząc się, nie rozwiążesz żadnego problemu.

- Nie jestem głodna. - Zerknęła do środka willi, ale nigdzie nie było śladu żywej duszy. - Muszę wiedzieć, gdzie jest moja matka. Znajdziesz ją?

- Czemu sądzisz, że mogę?

- Masz znajomości. Znajdziesz ją, jeśli tylko zechcesz.

Nalał sobie jeszcze trochę wina.

- Powinna była zostać w domu rodzinnym, dając wyraz żałobie po twoim ojcu.

- Nie osądzaj jej. - Podniosła się na drżących nogach. - Gdybyś wiedział, co musiała znosić przez te wszystkie lata, uznałbyś ją za świętą.

Rocco przyjrzał się uważnie jej twarzy.

- Zaczynam odnosić wrażenie, że życie pod dachem twojego ojca nie było usłane różami. Usiądź, Francesco. Napięcie w trakcie posiłku może powodować niestrawność.

Nie posłuchała.

- Nie możesz tak po prostu...

- Chessie. - Jego głos nie zdradzał żadnych emocji. - Usiądź.

Tym razem wykonała jego polecenie. Jej serce zabiło szybciej. Pierwszy raz zwrócił się do niej inaczej niż pełnym imieniem. W jego ustach to zdrobnienie brzmiało bardzo intymnie.

- Czerpiesz przyjemność z rozkazywania ludziom?

Nastała cisza. Oboje patrzyli sobie w oczy. Atmosfera stała się elektryzująca.

- Zamierzam pokazać ci, z czego czerpię przyjemność, jak tylko skończymy kolację.

- Jeśli znów nawiądziesz do seksu, musisz wiedzieć, że nie mam ochoty iść z tobą do łóżka.

Uśmiechnął się.

- Oczywiście, że masz. Pragniesz tego, ale nie możesz wybaczyć mi incydentu z Lorną. Przypomnę ci zatem, że już się z nią nie spotykam.

Chessie wydała stłumiony jęk w odpowiedzi na jego brak taktu.

- I to ma mi poprawić nastrój?

- A czemu nie? Poznałem ją przed naszym ślubem i łączyły nas tylko stosunki cielesne. - Najwyraźniej uważał, że wszystko było w porządku. Jakby dla potwierdzenia tego wzruszył niedbale ramionami. - Naprawdę nie musisz być o nią zazdrosna.

- Nie jestem zazdrosna. Nawet cię nie lubię! - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Dla ciebie związek dwojga ludzi sprowadza się tylko do jednego.

Rocco machnął lekceważąco ręką.

- A co w tym złego? Poza tym sama nie byłaś święta...

Tak bardzo żałowała, że skłamała w sprawie Carla.

- Co nie zmienia faktu, że nie chcę iść z tobą do łóżka.

Chwycił kieliszek, a na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

- Piętnaście sekund - odezwał się łagodnie, unosząc szkło, jakby wznosił toast. - Tyle mi wystarczy, żeby nakłonić cię do zmiany zdania. Może nawet mniej.

Jego wzrok powędrował w kierunku jej ust.

- Może jako pierwsza ci odmówię. Nie przyszło ci to do głowy?

- Nie.

Chciała, żeby przestał przyglądać się jej wargom. Zdenerwowana i niespokojna sięgnęła po wino. Musiała napić się dla kurażu. Najpierw łyk, potem drugi... i kolejny. A kilka minut później zaczęło kręcić jej się w głowie.

- Bardzo dobre. Dostanę więcej?

Rocco odsunął od niej butelkę.

- Nie, dopóki nie zjesz.

- Przestań się szarogęsić.

- Przestań zachowywać się jak dziecko - poradził jej, a ona odwróciła głowę, nie mogąc znieść jego badawczego spojrzenia.

- Też byś tyle pił, gdybyś znalazł się w moim położeniu.

- Co masz na myśli?

Chessie nie była pewna, czy powinna mu wyznać, że na samą myśl o rozebraniu się przed nim ogarniało ją zakłopotanie. Nie. Brak pewności siebie nie działał pociągająco.

- Tylko się rozejrzyj. - Nagle poczuła się wyczerpana. Stres związany z lotem, spotkanie z mężem i wiadomość, że jej matka opuściła Sycylię - to było dla niej za dużo. - Jestem zmęczona. Pozwolisz mi się położyć?

Przyglądał się jej przez moment w milczeniu.

- To jest twój dom - odezwał się w końcu. - Rób, co chcesz.

Czy naprawdę spodziewał się, że w to uwierzy?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Pod warunkiem że to pochwalasz?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się półgębkiem i wstał. - Zaprowadzę cię do sypialni.

- Znam drogę.

- Wcześniej odpoczywałaś w pokoju gościnnym.

Zaprowadził ją na górę po szerokich, krętych schodach. W przestronnym pomieszczeniu białe zasłony przysłaniały szklane drzwi, które prowadziły na taras.

- Cudownie. - Nogi dziwnie jej ciążyły. - Kręci mi się w głowie. To chyba przez wino.

- Wypiłaś tylko jeden kieliszek.

- O jeden za dużo - wybełkotała, po czym westchnęła z ulgą, kiedy wziął ją na ręce. - Dziękuję. To lepsze od chodzenia.

Oparła głowę na jego piersi, kiedy niósł ją na łóżko, a potem spojrzała na jego opaloną, przystojną twarz, dostrzegając dezaprobatę.

- Pewnie martwisz się, że poślubiłeś alkoholiczkę - mruknęła sennie, przewracając się na bok. - Dzisiaj wieczorem pierwszy raz w życiu miałam alkohol w ustach.

- Pierwszy raz?

- Mhm. Mój ojciec nie tolerował pijących kobiet. Właściwie nie tolerował żadnych kobiet poza tymi, z którymi zdradzał moją mamę. Zupełnie jak ty. - Poduszka wydała jej się niewiarygodnie miękka. - Jak wygodnie. Dobranoc.

Krążąc po tarasie przed sypialnią, Rocco próbował zapanować nad narastającą frustracją. Nie mógł zrozumieć, gdzie popełnił błąd. Francesca Mendozo miała być idealną żoną, a okazała się najbardziej skomplikowaną kobietą, z jaką przyszło mu się zmierzyć.

Rocco przeczesał włosy palcami. Nie potrafił zrozumieć, czemu kobiety lubiły wszystko utrudniać. Nic nie szło tak, jak sobie zaplanował.

Kiedy w końcu podjął decyzję o założeniu rodziny, nie zdawał sobie sprawy, z iloma trudnościami przyjdzie mu się zmierzyć. Biorąc pod uwagę, ile kobiet pragnęło wyjść za niego za mąż, spodziewał się, że małżeństwo nie nastreczy mu żadnych problemów.

Ale z Chessie nic nie było proste. Dlatego nie pozostało mu nic innego, jak przyjrzeć się faktom i znaleźć rozwiązanie. Podobnie jak każdy złożony projekt, także ten wymagał jego zainteresowania i troski. Ostatecznie Rocco uznał, że po kilku wspólnie spędzonych nocach jego żona będzie jadła mu z ręki.

Zerknął na zegarek i zszedł na dół do apartamentów, w których urządził biuro. Zamierzał wykonać kilka telefonów do Nowego Jorku i dopilnować paru spraw, żeby następnego dnia poświęcić całą uwagę swojej młodej małżonce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chessie obudziła się w potwornym bólem głowy, gdy zaczęło razić ją światło.

- Zgaś to, proszę - jęknęła, przewracając się na brzuch i chowając twarz w poduszce.

- Nie mam kontroli nad słońcem - odparł lodowaty, męski głos.

Nagle dotarło do niej, że miała na sobie wyłącznie bieliznę, a prześcieradło zakrywało tylko jej stopy. Czym prędzej chwyciła je i podciągnęła pod szyję.

- Co stało się z moim ubraniem?

- Pozbyłem się go, jak tylko straciłaś przytomność - zadrwił Rocco. - Muszę przyznać, że po alkoholu nie ma z ciebie żadnego pożytku. Przypomnij mi dziś wieczorem, żebym podał ci wodę.

Nadal zmagając się z niepokojącym faktem, że ją rozebrał, Chessie usiadła, przyciskając prześcieradło do brody.

- To nie przez alkohol. Po prostu byłam zmęczona. - Szeroko otwartymi oczami przyglądała się, jak niedbałym ruchem pozbywa się krawatu. - Jest rano. Dlaczego się rozbierasz?

- Bo dopiero teraz udało mi się dotrzeć do łóżka, a nie zamierzam dołączyć do ciebie w garniturze.

Rzucił krawat na krzesło i ściągnął marynarkę.

- Nie możemy się kochać w biały dzień.

- Nigdy nie podzielałem zdania, że seks można uprawiać wyłącznie w ciemnościach. - Odłożył zegarek na pobliski stolik, po czym wolno zaczął rozpinać guziki koszuli. - Światło mi nie przeszkadza.

- Tobie nic nie przeszkadza, kiedy chodzi o seks - wydusiła. Trzymając kurczowo prześcieradło, cofnęła się tak gwałtownie, że omal nie uderzyła o wezłowie. - Ale ja naprawdę nie zamierzam realizować twoich fantazji.

- Jeśli martwisz się, że nie dochowasz wierności kochankowi, to pragnę poinformować cię, że do końca dnia zapomnisz jego imię - poinformował ją Rocco z typową dla niego pewnością siebie, zrzucając koszulę.

Policzki Chessie płonęły żywym ogniem. Nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny. Ale dla niego rozbieranie się przy świadkach najwyraźniej nie było niczym nowym. Może gdyby mogła pochwalić się takim ciałem, też nie czułaby skrępowania.

Nie mogła oderwać od niego oczu. Ciemne włosy porastały jego opaloną klatkę piersiową, przysłaniając doskonale wyrzeźbione mięśnie. Był tak wspaniale zbudowany, że zaczęła porównywać go z renesansowymi rzeźbami, których zdjęcia oglądała w książkach. Tacy mistrzowie jak Michelangelo czy Donatello potrafili uchwycić siłę męskiego ciała. Z tym że Rocco nie był odlany z brązu.

Gdy jego spodnie znalazły się na ziemi, ujrzała ciasno opięte jedwabne bokserki. Ten mężczyzna naprawdę nie miał się czego wstydzić. Chessie przełknęła ślinę i pośpiesznie odwróciła głowę. Nadszedł czas, żeby kolejny raz powtórzyć, że tak naprawdę nie spała z Carlem. Udawanie doświadczonej kochanki mogło tylko wpędzić ją w kłopoty.

Ale wyznanie, że nadal była dziewicą, równało się przyznaniu, że nigdy o jej względy nie starał się żaden mężczyzna. Może krygowanie się na wampa nie było wcale takim złym pomysłem?

Gdy jego bokserki opadły na podłogę, jej serce zabiło niespokojnie. Pierwszy raz w życiu stał przed nią nagi, pobudzony mężczyzna.

- Puścisz to prześcieradło? - Wspiął się na łóżko i wyswobodził wspomniane przykrycie z jej żelaznego uścisku. Dostrzegła czarną bluzkę, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru, i rzuciła się po nią. - Co ty wyprawiasz? - Szczupła, opalona ręka oplotła ją w pasie i pociągnęła na środek materaca. - Nie będziesz tego potrzebowała.

- Zamierzałam się ubrać.

- Żebyś znów mógł cię rozebrać? - zapytał łagodnie, odgarniając włosy z jej twarzy.

- Posłuchaj... - zaczęła drżącym głosem. - Najwyższy czas, żeby spojrzeć prawdzie w oczy. W niczym nie przypominam kobiet, z którymi zwykle sypiasz. Oboje o tym wiemy.

- Przestań mówić o innych kobietach - zirytował się. - Teraz jestem z tobą i tylko to się liczy.

Kiedy jego wzrok powędrował ku jej piersiom, Chessie splonęła rumieńcem. Gdyby wstyd mógł zmniejszać biust, w jednej chwili zyskałaby płaską klatkę piersiową. Cisza zdawała się trwać całą wieczność. Czekwała na złośliwy komentarz Rocca.

- Przestań tak na mnie patrzeć. Wiem, że mam nieodpowiednie ciało - wybełkotała w końcu, próbując odsunąć się od niego.

Przytrzymał ją mocno, a w jego oczach pojawiło się coś dziwnego.

- Nieodpowiednie ciało? Co to ma niby znaczyć?

Chciał, żeby sama się do tego przyznała?

- Już ustaliliśmy, że nie przypominam żadnej z tych modelek, z którymi zwykle się spotykałeś. Jestem gruba.

- Nieprawda - zaproponował, popychając ją delikatnie do tyłu i opierając rękę na jej brzuchu. - Masz doskonałe ciało.

Doskonale? Chessie otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, ale on ujął w usta jej sutek. Jęknęła cicho, a całe jej ciało wygięło się w łuk trawione pożądaniem. Drażnił ją językiem, potęgując emocje, które nią zawładnęły. Wbiła paznokcie w gładką skórę jego ramion.

- Nie powinniśmy tego robić...

- Jesteśmy małżeństwem - mruknął. - Powinniśmy byli to zrobić sześć miesięcy temu.

Chessie przesunęła się, pragnąc się go pozbyć, ale on przytrzymał ją w miejscu.

- Rocco... - wyszeptała jego imię w przypiływie uczuć, z których istnienia nie zdawała sobie sprawy.

- Lubisz to, prawda? - Pocałował ją, jednocześnie wsuwając pod nią rękę i obejmując jej pośladek. - Jesteś fantastyczna. Jak tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że seks z tobą dostarczy mi wyjątkowych doznań.

Mówił prawdę? Próbowała uczeplić się tej myśli, ale erotyczny wstrząs przeniósł ją do świata, gdzie nie istniało nic poza dotykiem jego zręcznych palców. Uniosła biodra w górę, szukając spełnienia, i poczuła, że on także był gotów. Zdumiona odkrywała twardą męskość przywierającą do jej łagodnych krągłości. Potem zmienił pozycję i poczuła, że jego ręka przesuwana się w dół.

- Och...

Pierwszy raz mężczyzna dotykał jej w ten sposób. Obce dotąd emocje zawładnęły jej ciałem. Szybko im uległa. A Rocco pieścił ją i całował tak długo, aż świat zaczął wirować.

- Dobrze ci, *cara mia*? - Jego łagodny, zachrypnięty głos ledwie do niej dotarł. - Podoba ci się?

- Jest cudownie. Rocco...

- Przestaną, jeśli tylko mnie o to poprosisz.

- Przestanieś? Nie, nie przestawaj - jęknęła, przywierając do jego ust i unosząc wymownie biodra.

- Czego pragniesz, *tesoro*? Tego?

Jednym wprawnym ruchem uniósł ją delikatnie, rozsunął jej uda i wszedł w nią zdecydowanie. Chessie zabrakło tchu, a gdy wsunął rękę pod jej biodra i posunął się jeszcze dalej, zaprotestowała cicho. W jednej chwili zamarł bez ruchu, a rysy jego twarzy wyostrzyło napięcie.

- Skrzywdziłem cię?

Leżała sztywno, wpatrując się w niego. Bała się, że najmniejszy ruch spotęguje ból.

- Dlaczego tak uważasz?

W jego oczach pojawiło się rozbawienie. Odgarnął włosy z jej twarzy z zadziwiająco delikatnością.

- Może dlatego, że twoje paznokcie odcinają dopływ krwi do moich ramion?

- Och... - Ułożyła ręce wzdłuż ciała. - Przepraszam.

- Czy ktoś już ci mówił, że zupełnie nie można za tobą nadażyć? -

Przyglądał się jej uważnie przez kilka sekund, po czym wsunął palce w jej włosy i nakrył jej usta swoimi ustami. - Pocałuj mnie - rozkazał zachrypniętym głosem. - Pocałuj mnie, *tesoro*, a wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Rozchyliła wargi, a on zaczął je smakować wolno i zmysłowo.

Zapomniała o bólu, bo nagle jej ciałem zawładnęła czysta rozkosz. Poczwała jego ręce na biodrach, kiedy delikatnie ją przesunął. Całe jej ciało płonęło, a gdy Rocco ją uniósł, krzyknęła.

Ponownie wymówiła jego imię, dostosowując się do rytmu, który narzucił. Wkrótce osiągnęła spełnienie. Miała wrażenie, że rozpada się na tysiące kawałeczków. I wtedy usłyszała jego jęk.

W końcu burza emocji ucichła. Chessie leżała z zamkniętymi oczami, zszokowana i zdumiona tym wszystkim, co właśnie się wydarzyło. Nawet w najdziwniejszych fantazjach nie potrafiłaby wyobrazić sobie czegoś podobnego. To było coś więcej niż kontakt fizyczny. Takiej bliskości nie dało się opisać słowami.

I właśnie ta bliskość zaskoczyła ją najbardziej. Już dawno przywykła do pustelniczego życia. Jej ojciec trzymał ją na dystans i zabraniał kontaktów ze znajomymi. Nieznośna samotność popchnęła ją w ramiona jedynek przyjaciół, jacy jej zostali - bohaterów książek.

Ale to ciepło i rozleniwienie po niesamowitym seksie były prawdziwe. Uśmiechnęła się słabo. Żaden opis literacki nie przygotował jej na zniwelującą satysfakcję, która towarzyszyła prawdziwej bliskości dwojga ludzi. Kobiety i mężczyzny.

Dopiero teraz, kiedy drżała, leżąc pod nim, zrozumiała, jak to jest naprawdę oddać się drugiemu człowiekowi. Bała się poruszyć, żeby nie zepsuć magii tej chwili. Uwięziona pod jego ciałem, zdała sobie sprawę, że wcale nie chce się z nim rozwieść. Zapomniała, czemu tak bardzo pragnęła wolności.

Gdy ją wyswobodził, przewracając się na plecy, chciała go błagać, żeby wrócił, ale nie potrafiła wyartykułować żadnego słowa. Nie miała pojęcia, jak zachować się po takim zmysłowym szturmie. Czy on też to czuł? Czy miała na niego taki sam wpływ? Nie mogąc oprzeć się pokusie, żeby na niego spojrzeć, odwróciła głowę i poczuła, że się rozplywa. Był taki przystojny.

- Nigdy więcej nie każ mi myśleć, że spałaś z innym mężczyzną - odezwał się nagle. - Mógłbym go zabić.

Przygotowana na romantyczne wynurzenie Chessie poczuła, jak uchodzą z niej ciepłe uczucia.

- Kogo?

- Manciniego. - Rocco nawet nie pofatygował się, żeby się przykryć. -
Albo jest beznadziejnym kochankiem, albo mnie okłamałaś. Jeszcze niedawno
byłaś dziewicą.

Nie tak powinna była potoczyć się ta rozmowa.

- Próbowałam powiedzieć ci prawdę...

- Ale najpierw mnie okłamałaś. Zapamiętaj sobie, że przyznając się do
romansu mężowi urodzonemu na Sycylii, igrasz z ogniem. Nie ryzykuj więcej.

- Zszedł z łóżka i spojrzał na nią z góry. - Ale cieszę się, że byłem pierwszy.
Bardzo się cieszę. Może nawet wybaczę ci ucieczkę.

Chessie leżała w milczeniu oszołomiona, szukając w jego oczach chociaż
cienia łagodności. Przecież właśnie połączyło ich coś niezwykłego.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Tylko to się dla ciebie liczy?

- A co w tym dziwnego? - Uśmiechając się z satysfakcją, przesunął ręką
po jej biodrze w zmysłowej pieśczoście. - Nigdy nie potrafiłem się dzielić, a ty
jesteś moją żoną. Muszę przyznać, że nie umiałem pogodzić się z twoją
rzekomą zdradą.

Jej ciało natychmiast zareagowało na jego dotyk.

- Jesteś nieznośnie zaborczy.

- Dziękuję. - Cofnął rękę i ruszył do łazienki.

- Pamiętaj o tym, kiedy jakiś mężczyzna znów zaproponuje ci
podwiezienie.

Przez chwilę leżała nieruchomo, nie mogąc uwierzyć, że wziął jej kpinę
za komplement. Szczęście, które wypełniało ją jeszcze przed chwilą, ustąpiło
miejsca przybierającemu na sile rozczarowaniu.

Skoro Rocco wiedział, że przeżyła swój pierwszy raz, czemu nie
powiedział jej nic romantycznego? Czemu nie zdobył się na choć jedno miłe

słowo? Najwyraźniej liczyło się zaspokojenie wyłącznie jego potrzeb. Pewnie nawet nie zwrócił uwagi na jej ciało. Chodziło mu tylko o to, żeby ją posiadać.

W jednej chwili odzyskała wolę walki. Już nigdy nie pozwolił żadnemu mężczyźnie na złe traktowanie. Zsunęła się z łóżka i chwyciła jego koszulę. Wsunęła drżące ręce w rękawy i owinęła się całą. Potem ruszyła za nim do łazienki. Weszła w chwili, gdy wciskał guzik odcinający dopływ wody.

- Chcę z tobą porozmawiać.

- Rozmowa to przereklamowana rozrywka - mruknął, sięgając po ręcznik.

- Wolę czyny od słów.

- To oczywiste. - Kolejny raz udowodnił, że nie miał uczuć, co tylko spotęgowało jej rozpacz.

- Powinieneś popracować nad swoimi technikami w sypialni.

Odwrócił się, narażając ją na cudownie grzeszny widok.

Nagle zapragnęła przyciągnąć go do siebie, ale zamiast tego cofnęła się. Uciekła wzrokiem. Natomiast Rocco przyglądał się jej w milczeniu. Z jego oczu wyzierało niedowierzanie.

- Co powiedziałaś?

Przełknęła ślinę, zmagając się ze wstydem.

- Powiedziałam, że powinieneś popracować nad technikami w sypialni.

- Właśnie przeżyłaś orgazm. - Przemawiał niskim głosem, a jego oczy połyskiwały groźnie. - Niby co wymaga pracy? - Przysunął się do niej, a ona wydała stłumiony okrzyk.

- Nie chodzi o seks, tylko o to, co nastąpiło po nim - mruknęła, wpatrując się w kafelki. - Nie powiedziałeś mi nic miłego.

- Miłego? - Był szczerze zdumiony.

- Rozumiem, że nie podoba ci się, jak wyglądam, ale ostrzegałam, żebyśmy nie robili tego w świetle dnia. Mogliśmy poczekać do zmroku.

- A co by to zmieniło?

Przygryzła usta.

- W ciemnościach nie zobaczyłbyś mojego ciała i...

- A co byś w nim zmieniła?

- To chyba oczywiste. Wszystko bym zmniejszyła.

- W takim razie całe szczęście, że nie masz na to wpływu. - Ściągnął z niej koszulę. - Masz doskonałą figurę, *tesoro*.

Twierdził tak już wcześniej, ale mu nie wierzyła. Instynktownie zaczęła się zasłaniać, ale on tylko się roześmiał i zarzucił sobie jej rękę na szyję.

- Moje ciało nie może ci się podobać - wyszeptała.

- Udowodnić ci, że jest inaczej? - Objął ją w pasie i przylgnął do niej całym ciałem. Od razu poczuła, jak bardzo jest podniecony. Nie zdążyła jednak nic powiedzieć, bo pocałował ją namiętnie.

- Przekonałem cię, *angelo mio*?

Oszołomiona próbowała przypomnieć sobie, czego dotyczyła ich rozmowa.

- Jeśli ci się podobam, to czemu tak szybko opuściłeś sypialnię?

- Inaczej musielibyśmy kochać się bez przerwy aż do teraz. - Uśmiechnął się seksownie. - A na to jeszcze za wcześnie. Dlatego zdecydowałem się na zimny prysznic.

- Och.

- A teraz chciałbym zadać ci pytanie - dodał łagodnie, opierając dłoń na jej pośladku. - Kto utwierdził cię w przekonaniu, że jesteś gruba?

- Sama nie wiem. - Wzruszyła ramionami. - Dziewczyny w szkole. Mój ojciec. Ja sama.

- Twój własny ojciec podkopał twoją pewność siebie?

Wolno pokiwała głową.

- Zapamiętaj sobie, że ja nic bym w tobie nie zmienił.

Mile połączona tym komplementem i niespodziewaną łagodnością jego oczu Chessie musnęła palcami jego silne ramiona.

- Nic? Naprawdę?

- Tak - mruknął. - Jesteś spełnieniem moich marzeń i zamierzam to udowodnić jeszcze nie raz.

Dotrzymał słowa. Kolejne dwa tygodnie przypominały erotyczną ekstazę. Rocco kochał się z nią każdej nocy, ignorując jej zahamowania i zagubienie. Czerpał taką przyjemność z odkrywania jej ciała, że nie mogła czuć się niepożądana.

I nawet jeśli nie przesadzał z czułością, nieustannie komplementował jej kształty. Chessie uznała, że to dobry początek. Najwyraźniej nie przywykł do wyrażania uczuć. Nawet mu trochę z tego powodu współczuła. Sama wiodła dotąd ubogie życie emocjonalne.

Tłumaczyła sobie, że oboje się tego nauczą. Wiedziała, że mu na niej zależy. Pierwszy raz w życiu czuła się dobrze sama z sobą. Zaczęła wierzyć, że jest atrakcyjna, seksowna i bardzo kobieca.

Każdego dnia Rocco wychodził do biura, które mieściło się w jednym ze skrzydeł ogromnej willi, a potem spędzali razem całą noc. Kochali się aż do świtu.

Chessie żałowała w głębi ducha, że nie poświęcał jej więcej czasu za dnia. W końcu tak bogaty mężczyzna mógł zrezygnować choć z części obowiązków. Czemu tego nie zrobił? Nie wiedziała. I nie miała okazji go o to zapytać.

Mimo wszystko życie u jego boku przypominało wspaniałą przygodę, chociaż ani razu nie opuścili prywatnej wyspy. Tak bardzo skupiła się na ich

związku, że całkiem zapomniała o pragnieniu wolności. Liczyło się tylko pożądanie.

Chociaż ich małżeństwo opierało się głównie na prymitywnych instynktach, Chessie zaczęła odnosić wrażenie, że Rocco naprawdę ją lubi. Uznała, że z czasem zaczną odkrywać także inne uroki życia we dwoje. Na pewno będzie zabierał ją na wycieczki za granicę.

Na razie wystarczała jej świadomość, że nie potrafił przestać się z nią kochać, jakby był od niej uzależniony. A skoro każdą noc spędzał przy niej, nie mógł szukać rozrywek w ramionach innych kobiet. Ostatecznie uznała, że nie ma racji, oskarżając go o to, że był taki jak jej ojciec. Oczywiście cechowała go bezwzględność, ale przy tym nie ignorował jej potrzeb.

Dlatego nie protestowała, kiedy zostawiał ją samą na całe dni. Chodziła na plażę, odsypiała i oddawała się swojemu sekretnemu hobby - rysowaniu. Nie musiała dłużej ukrywać tego, co robi, bo Rocco nie ingerował w jej sprawy, tak jak dawniej robił to ojciec. Najczęściej jednak pływała albo leżała, marząc o mężu.

Ale pewnego dnia ogarnęła ją tęsknota tak silna, że nie potrafiła nad nią zapanować. Nerwowo kręciła się na ręczniku. W końcu spojrzała na zegarek. Okazało się, że minęło południe. A więc od ich kolejnego spotkania dzieliły ją długie godziny.

W jednej chwili podjęła decyzję. W końcu mogła przejąć inicjatywę. Bo niby czemu tylko Rocco miał decydować o ich planach?

Czym prędzej ruszyła w stronę willi. Przez całą drogę zbierała się na odwagę, żeby pojawić się w jego biurze bez uprzedzenia.

Ku jej zaskoczeniu panował tam spory ruch. Cztery wyjątkowo ładne dziewczyny pracowały bez wytchnienia w jasnym, przestronnym pomie-

szczeniu, na środku którego znajdował się przeszklony gabinet Rocca z widokiem na morze.

Gdy weszła, siedział przy biurku z telefonem przy uchu, prowadząc ożywioną rozmowę. Śnieżna biel wywijanych mankietów kontrastowała z jego opalenizną, a płynne, ekspresyjne gesty świadczyły, że rozmówca coraz bardziej go irytował.

Przez chwilę Chessie stała w drzwiach, podziwiając jego szerokie ramiona i wsłuchując się w dyktatorski ton jego głosu. I wtedy on spojrzał w górę i ją zobaczył.

- Zadzwoń później. - Odłożył słuchawkę, bez żalu przerywając połączenie. Surowym spojrzeniem obrzucił jej niechlujny strój. - Coś się stało?

Chessie nie mogła zrozumieć, czemu zawsze kojarzył jej obecność z problemami. Musiała uświadomić mu, że chciała stać się częścią jego życia także poza sypialnią. Ich związek wymagał pracy.

- Nic się nie stało. Po prostu chciałam się z tobą spotkać i porozmawiać.
- O czym?

Patrzył na nią tak, jakby wymówiła tajemne zaklęcie, którego on nie rozumiał.

Chessie pragnęła usłyszeć od niego miłe słowa. Mógłby powiedzieć, że mu na niej zależy albo że tęskni. Ale dobrze wiedziała, że Rocco nie był wylewny.

- Możemy zamknąć drzwi? - zapytała, gdy zdała sobie sprawę, że jego pracownice zapewne nadstawiają uszu.

- Pracuję, Chessie.

Nie zniechęcając się oficjalnym tonem i ganiącym spojrzeniem, pomyślała, że pewnie nadal błędził myślami wokół ostatniej rozmowy telefonicznej.

- Chciałam porozmawiać z tobą na osobności.

Przez chwilę się jej przyglądał, a potem rysy jego twarzy złagodniały. Napięcie unoszące się w powietrzu zastąpiło niecierpliwe wyczekiwanie. Obszedł biurko i zatrzasnął drzwi.

- Proszę bardzo - oświadczył jedwabistym głosem. - Co masz mi do powiedzenia.

- Nie gniewasz się, że ci przeszkodziłam?

- Właściwie dobrze się stało.

Podszedł do niej z uśmiechem na ustach. Chessie odetchnęła z ulgą. Dobrze zrobiła, przychodząc do niego. Przekonała się, że naprawdę mu na niej zależy. Po prostu nie przywykł do przerywania pracy w ciągu dnia. Musiał oswoić się z nową sytuacją.

- Chciałabym spędzać z tobą więcej czasu - oświadczyła z przekonaniem.

- Doskonale cię rozumiem. Już niedługo ziszczą się twoje marzenia. - Uśmiechnął się do niej pobłażliwie. - Wycieczki rodzinne. Pikniki. Rozumiem, że twój ojciec był bardzo surowy, więc nie wiesz wiele o wychowywaniu dzieci. Ale nie martw się. Zamierzam angażować się w opiekę nad naszym synem od samego początku.

W pierwszej chwili nie zrozumiała.

- O czym ty mówisz?

- Starasz się poinformować mnie, że jesteś w ciąży. Oczywiście się tego spodziewałem. Jestem zachwycony.

- Dlaczego się tego spodziewałeś?

- A niby czemu kochaliśmy się każdej nocy przez ostatnie dwa tygodnie?

- Wzruszył ramionami. - Pobraliśmy się, żeby założyć rodzinę. Naprawdę cię cieszę, *tesoro*.

Jego słowa rozbrzmiewały echem w jej głowie.

- Te dwa tygodnie... - wyszeptała przerażona scenariuszem, który nabierał coraz realniejszych kształtów. - Próbowałaś mnie... zapłodnić?

- Oczywiście.

Chciała zapytać, co z namiętnością i pożądaniem, ale słowa uwięzły jej w gardle. Jej mózg z trudem przetwarzał informacje, które właśnie uzyskała.

- Powiedziałeś, że mam idealne ciało.

- Bo to prawda. Dlaczego w to wątpisz? - Cofnął się, żeby spojrzeć na jej pełne piersi i krągłe biodra. - Zostałaś stworzona do macierzyństwa. Masz doskonałe warunki do rodzenia dzieci.

Wątpa pewność siebie, którą niedawno zyskała, zniknęła w okamgnieniu. A więc nie uważa jej za seksową i atrakcyjną. Nie pociągała go fizycznie. Miała tylko zapewnić mu potomstwo.

- Muszę usiąść - odezwała się słabo, na co on w jednej chwili znalazł się u jej boku i zaprowadził ją na kremową sofę.

- Oczywiście. Będziesz musiała dużo odpoczywać. Odtąd dam ci spokój. Musisz się wysypiać.

To ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Opadła ciężko na miękki mebel, nie mogąc dłużej ustać na drżących nogach.

- Wcale ci się nie podobam - powiedziała raczej do siebie niż do niego. - Nie pociągam cię.

- Gdyby tak było, nie kochałbym się z tobą cztery razy dziennie.

Gdy do głosu doszedł gniew, znalazła siłę, żeby na niego spojrzeć.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby to ze mną omówić?

- A co tu omawiać? - Zmarszczył czoło. - Cięża to naturalna konsekwencja seksu małżeńskiego.

- Chyba w średniowieczu - odparła, podnosząc głos. - W dzisiejszych czasach kobiety pracują i planują powiększenie rodziny razem ze swoimi partnerami. Decydują, kiedy chcą mieć dzieci i ile.

- Skoro ty nie realizujesz się zawodowo, a ja zapewniam ci wygodne życie, nie mamy o czym rozmawiać.

- Czyżby? - Jej oczy zapłonęły gniewnie. - Czy ciebie w ogóle obchodzi moje zdanie?

Rocco zaczął się niecierpliwić.

- Nie rozumiem, czemu nie mielibyśmy postarać się jak najszybciej o jak najwięcej dzieci. Jesteś młoda i zdrowa, stworzona do macierzyństwa. Po co czekać?

- Masz pojęcie, jak ja się teraz czuję?

- Jakbyś złapała pana Boga za nogi? - Rocco stał się czujny, gdy tylko zrozumiał, że przyszło mu zmagać się z problemem, który go przerastał. - Miliony kobiet zrobiłyby wszystko, żeby znaleźć się na twoim miejscu.

- Słyszałam także o takich, które zabiłyby cię na moim miejscu - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Gdybym była mniej opanowana, chyba już leżałbyś martwy na podłodze.

- To na pewno wina hormonów - stwierdził Rocco, a Chessie zerwała się na równe nogi rozsierdzona.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że moje plany mogą nie uwzględniać dzieci?

Zmrużył oczy.

- Jakie plany?

- Chcę podróżować, cieszyć się życiem i pracować.

- Czemu miałybyś pracować, skoro masz dostęp do takich sum, których nie byłabyś nawet w stanie wydać? - Jego oczy nagle pociemniały.

- Nie chodzi o pieniądze. Zależy mi na spełnianiu marzeń. Chcę czuć, że jestem coś warta. I... - Przerwała, bo rozpacz ścisnęła ją za gardło. - Zrozum, Rocco.

- Co mam zrozumieć? Że moja żona nie chce mieć dzieci?

- Nie powiedziałam, że nie chcę – poprawiła go pośpiesznie. - Ale jeszcze nie teraz. Sądziłam, że najpierw to przedyskutujemy.

- Jesteś bardzo blada i najwyraźniej zdenerwowana. Lepiej wróć do domu i wyśpij się. Potem przyślę do ciebie lekarza.

W ogóle jej nie słuchał.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie jestem w ciąży. To nie hormony, Rocco. Jestem na ciebie zła.

- Nie jesteś w ciąży? - Otworzył szeroko oczy. - Przeszkodziłaś mi w pracy, żeby poinformować, że nie jesteś w ciąży?

- Nie! Chciałam porozmawiać o czymś zupełnie innym! Po prostu...

Przerwała. Jak mogłaby mu wyznać, że pragnęła spędzać z nim więcej czasu, skoro on najwyraźniej nie tęsknił za jej towarzystwem? Żałowała, że nie może ukarać go za ten niewiarygodny brak wrażliwości.

Nie mogła uwierzyć, że znów dała się omotać. Uległa jego urokowi, robiąc z siebie idiotkę, podobnie jak tysiące kobiet przed nią. Kiedy trzymał ją w ramionach, myślała o miłości i romansie... a on wyłącznie o seksie i dzieciach.

- Ta rozmowa nie ma sensu - burknęła, podnosząc się z miejsca. - Spotkamy się później podczas kolejnej próby spłodzenia potomka.

- Sarkazm do ciebie nie pasuje. - Chwycił ją za ramiona i odwrócił, żeby na niego spojrziała. - Nie wyjdiesz, dopóki nie znajdziemy zadowalającego rozwiązania.

- To nie jest spotkanie w interesach, Rocco! Poza tym jedynym zadowolającym rozwiązaniem jest to, które odpowiada wyłącznie tobie. Zawsze wszystkimi dyrygujesz, ale ja na to nie pozwolę. - Uniosła wyzywająco głowę. - Jestem twoją żoną, więc powinniśmy tworzyć drużynę.

Rocco przyglądał się jej z coraz większym niedowierzaniem.

- Jesteśmy drużyną.

- Jak możemy nią być, skoro nigdy nie rozmawiamy? - Nie zamierzała się dłużej kontrolować. Łzy napłynęły jej do oczu. - Dlatego do ciebie przyszedłam. Próbowałam skierować nasz związek na właściwe tory. Chociaż wciąż się kochamy, przez ostatnie dwa tygodnie nie zamieniliśmy nawet kilku zdań. Ale już wiem dlaczego. Ja ciebie w ogóle nie obchodzę. - Zaśmiała się gorzko. - Jestem ci potrzebna tylko po to, żeby wydać na świat twojego syna. Dlatego poświęcałeś mi uwagę wyłącznie nocami.

Rocco wyglądał jak ktoś, komu nagle zaczął usuwać się grunt pod nogami.

- Masz trochę racji i jesteś zła...

- Naprawdę? To aż tak rzuca się w oczy? - Chessie odrzuciła głowę, potrząsając czarnymi lokami. - W takim razie jesteś bardziej spostrzegawczy, niż sądziłam.

Ruszyła do drzwi, ale on znów ją zatrzymał.

- Widzę w tobie idealną matkę moich dzieci. Jaki komplement może bardziej ucieszyć kobietę?

- Niech się zastanowię... - Powstrzymała piekące łzy. - Może taki, że jest pociągająca, interesująca i mądra?

- Ja tak nie uważam.

- Pozwól, że o coś cię zapytam, Rocco, i oczekuję szczerzej odpowiedzi.

Czy kiedykolwiek, patrząc na mnie, zapragnąłeś zerwać ze mnie ubranie?

- Co to za pytanie?

- Uzasadnione. Odpowiedz. - Zrobiła krok w jego stronę. - Uważasz, że jestem seksowna?

- Nie zamierzam prowadzić takiej konwersacji z własną żoną.

Chessie odwróciła się na widok chłodu w jego oczach. Czuła się taka bezsilna i zrozpaczona, że chciała położyć się i szlochać.

- Zapomnij - rzuciła. - Żałuję, że nie odbyliśmy tej rozmowy wcześniej, bo bez wątpienia zupełnie inaczej postrzegamy małżeństwo. Zostawię cię z twoją pracą. Tylko na niej ci zależy.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Chessie wpychała ubrania do torby, zanosząc się płaczem. Nic dla niego nie znaczą. Zupełnie nic - myślała, sięgając po kolejną chusteczkę.

Wcześniej pochlebiała sobie, sądząc, że nie potrafi się jej oprzeć, ale okazało się, że jej ciało miało dla niego tylko jedno zastosowanie. Dzieci! Widział w niej wyłącznie żonę i matkę. Pewnie nawet nigdy nie pomyślał o niej jak o zmysłowej nimfie.

Czuła się ogromnie przybita. Pod wpływem impulsu zrzuciła bezkształtną sukienkę i stanęła przed lustrem w samej bieliźnie. Co on w niej zobaczył, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy? Duży biust? Szerokie biodra?

Łzy spływały jej po policzkach.

Ale czego się spodziewała? W końcu wyszła za mąż za Sycylińczyka. Jak mogła o tym zapomnieć? Przecież właśnie dlatego uciekła.

Wolno wciągnęła sukienkę i usiadła na brzegu łóżka, zmuszając się do spojrzenia prawdzie w oczy. Nie kochał jej i nigdy nie pokocha. Dla niego liczyło się wyłącznie założenie dużej, hałaśliwej rodziny. Marzył o synach, którzy kontynuowaliby rodzinną tradycję macho.

Wydmuchała głośno nos w chwili, gdy drzwi do pokoju otworzyły się gwałtownie. Do pokoju wpadł Rocco. Kosmyki ciemnych włosów opadały mu na czoło, a czarne oczy miały błyskawice.

- Odejdź... - Zmięła chusteczkę w kulkę i odwróciła głowę, żeby ukryć zaczerwienioną twarz. - Nie mam ci nic do powiedzenia.

- Przyszedłeś do mojego biura, żeby porozmawiać. Czy coś mi się pomyliło?

Zatrzasnął drzwi i nagle niewiarygodnie duża sypialnia wydała jej się klaustrofobicznie mała.

- Wyjdź - zaszlochala, podciągając kolana pod brodę. - Nie lubię cię. Żałuję, że wróciłam na Sycylię.

- I tak bym cię znalazł. - Łóżko zadrżało, kiedy usiadł obok niej. - Jeśli nasze relacje mają się poprawić, musisz przestać uciekać.

- Przestanę uciekać, kiedy dasz mi ku temu powód! - Spojrzała na niego. - Chcesz wiedzieć, czemu zostawiłam cię w dniu ślubu? Bo odkryłam, że jesteś dokładnie taki sam jak mój ojciec.

Gniew w jego oczach ustąpił miejsca zmieszaniu.

- Francesco...

- Mówiły tylko o tobie. - Znów wydmuchala nos i otarła oczy. - Stałam tam w tej głupiej sukni ślubnej, sądząc, że jestem największą szczęściarą na świecie, i słyszałam, co mówiły.

- Kto?

- Powinieneś wiedzieć! Przecież spałeś z nimi wszystkimi - burknęła, chowając twarz w dłoniach. - Mówiły o mnie. Że żenisz się ze mną, bo jestem potulna i uległa, a ty chciałeś mieć taką żonę. Mówiły, że żadna nowoczesna kobieta przy zdrowych zmysłach nie zdecydowałaby się ciebie poślubić, bez względu na twoje bogactwo i wygląd.

- Po prostu ci zazdrościły - odparł Rocco, odsuwając ręce od jej twarzy zdecydowanym ruchem. - Spójrz na mnie, Chessie!

- Powiedziały, że Lorna nie ma się czego obawiać, bo nie przestaniesz się z nią spotykać.

- Próbowaly cię zranić - zapewnił, ale ona pokręciła głową.

- Nie wiedziały o mojej obecności. - Wyjęła kolejną chusteczkę z pudełka. - Postanowiłam, że zapytam cię o to, jak tylko cię znajdę.

Rocco puścił jej ręce.

- To czemu tego nie zrobiłaś?
- Zrobiłam! Ale ty stałaś z Lorną. Śmiałaś się i pocałowałaś ją.
- Znam ją od dawna.

Chessie zakryła uszy.

- Nie chcę tego wiedzieć. Chcę tylko, żebyś zgodził się na rozwód.
- Nie bądź śmieszna.
- Widziałam, jak to samo przeżywała moja matka - szepnęła.
- Co jej się przytrafiło?
- Obserwowałam, jak mój ojciec powoli łamie jej serce, a potem

charakter. Była jego żoną, a mimo to nie łączyło jej z nim absolutnie nic. Nie było żadnych romantycznych gestów, żadnej troski. Nic.

- To ona zachęciła cię do ucieczki?

Chessie skinęła głową.

- Chciała, żebym zrobiła to, na co ona nigdy się nie odważyła. Wiodła własne życie. Dała mi pieniądze, których potrzebowałam na początek.

- A Carlo? Był ci bliski?

Zawahala się.

- Był ogrodnikiem mojego ojca - przyznała w końcu. - Ledwie go znałam, ale tak się złożyło, że dostał pracę w Rzymie i wybierał się tam. Mama zapłaciła mu, żeby zawiózł mnie na prom.

- Tylko tyle?
- Nie spotkaliśmy się nigdy więcej.

Przez pewien czas Rocco w milczeniu trawił najświeższe informacje. Potem wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Sądziłem, że coś was łączyło.

- Nie. Zamieniliśmy raptem kilka słów. - Chessie roześmiała się na widok napięcia malującego się na jego twarzy. Zrozumiała, że obchodziło go tylko to, by zatrzymać swoją własność wyłącznie dla siebie. - Twój problem polega na tym, że urodziłeś się w złej epoce. Doskonale odnalazłbyś się w czasach kamienia łupanego. Mieszkałbyś w jaskini z kobietą, która pilnowałaby ognia, podczas gdy ty czyściłbyś broń po polowaniu.

Odwrócił się do niej, unosząc brew.

- A co w tym złego?

Rzuciła mu niedowierzające spojrzenie.

- Nie słyszałeś o ewolucji? Ludzie poszli na przód, Rocco.

- Dlatego mieszkamy w willi, a nie w jaskini. - Zatoczył ręką koło. -
Masz piękny dom.

On naprawdę nic nie rozumiał. W oczach znów zalśniły jej łzy, więc ukryła twarz w dłoniach.

- Wyjdź.

Ale on wrócił na swoje miejsce na łóżku.

- Nie chcę, żebyś się martwiła - oświadczył, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała. - Rozumiem, że doszło do nieporozumienia, ale możemy temu zaradzić.

- Za bardzo się od siebie różnimy - odparła, sięgając po kolejną chusteczkę. - Nie wiem, czy da się coś zrobić.

- Przeciwności się przyciągają - powiedział Rocco, ocierając kciukiem łzę z jej policzka.

- Gdybyśmy byli tacy sami, cały czas byśmy się ze sobą ścierali.

Chessie pociągnęła nosem.

- A jak nazwiesz to, co teraz robimy?

- To coś zupełnie innego. Doszło między nami do różnicy zdań. -
Machnął lekceważąco ręką. - Chcę, żeby nasze małżeństwo było udane.

- Jak zamierzasz to osiągnąć? Nie rozumiem cię, a ty nie rozumiesz mnie.
Dzieci powinny być częścią związku, a nie jego głównym celem. Nie tego się
spodziewałam po naszym małżeństwie. Nie ma w nim żadnego romantyzmu!

Zerknął na stos książek na stoliku nocnym.

- Może powinienem przypomnieć ci, że romantyczne fantazje to domena
świata literatury.

- Czemu udany związek nie może być romantyczny?

- Bo szacunek i zrozumienie stanowią klucz do sukcesu. Stosunki oparte
na pożądaniu nie mają racji bytu. Wiem z doświadczenia, że nie trwają długo -
zapewnił ją, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, jakie wrażenie wywarły na
niej jego słowa.

Nie wiedziała, co bardziej ją zdenerwowało - jego nietaktowna wzmianka
o licznych związkach czy fakt, że nie widział w niej obiektu pożądania.

- Czego innego oczekujemy od małżeństwa - odezwała się bezbarwnym
głosem.

- W takim razie postaramy się lepiej poznać. Stać mnie na romantyczne
gesty, więc rozpakuj torbę. - Zerknął na zegarek i wstał. - Teraz muszę wracać
do pracy. Czekam na telefon z Tokio.

- Sądziłam, że mieliśmy porozmawiać...

- Rozmawialiśmy. Zrozumiałem. Nie chcesz mieć dzieci od razu. Jesteś
bardzo młoda. Więc zaczekamy. A ja będę bardziej romantyczny. A teraz się
wyspij. Na pewno jesteś bardzo zmęczona.

Po jego wyjściu opadła na poduszki wyczerpana nadmiarem emocji. Po
kilku minutach pojawiły się pierwsze kwiaty. Przyniosła je gospodyni Maria.
Postawiła bukiet na stole, uśmiechając się promiennie.

- Prawda, że piękne?

Chessie wpatrywała się w rośliny oniemiała. Były cudowne. Nie miała wątpliwości, że Rocco zamówił je, jak tylko dotarł do biura. Pomimo wszelkich zastrzeżeń musiała przyznać, że szczerze się wzruszyła.

- Jest liścik?

Jej serce zatrzepotało w nadziei, że może przesłał jej kilka ciepłych słów. Niestety, Maria pokręciła głową.

- Ale to i tak wspaniały gest - odezwała się rozmarzonym głosem.

Chessie zdobyła się na wysiłek, żeby ukryć rozczarowanie.

- Oczywiście.

Drugi bukiet pojawił się godzinę później, a kolejny po upływie dalszych, sześćdziesięciu minut. I tak to trwało aż do zmierzchu. Do czasu, gdy przyszło jej zjeść kolację w samotności, w pokoju zaczęło brakować miejsca na kolejne wazonny.

- Dobrze, że nie mam alergii - mruknęła Chessie, myjąc zęby w łazience.

Jednak gdy znalazła się w łóżku, uznała, że powinna docenić ten gest.

Rocco się starał i nie wolno jej było tego zignorować.

Ostatecznie postanowiła się rozpakować i podziękować mężowi. Cieszyła ją myśl, że tym razem seks nie będzie miał nic wspólnego ze staraniem się o dzieci. Jej rozbudzone ciało drżało z ekscytacji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudził ją telefon.

- Podobały ci się kwiaty?

Męski głos z całą pewnością należał do Rocca. Zaspana zerknęła w bok i zrozumiała, że spędziła tę noc sama.

- Gdzie jesteś? Nie dotarłeś do łóżka.

- Nie chciałem cię budzić.

Poczuła się rozczarowana.

- Czekałam na ciebie. Pomyślałam, że moglibyśmy... - Nagle zdała sobie sprawę, że nie wie, jak poinformować własnego męża o erotycznych pragnieniach. Nigdy w życiu nikogo nie uwodziła. Nie umiała flirtować. - Do tej pory zawsze spędzałeś noc ze mną - dokończyła niezdarnie.

- Staram się uszanować, że postanowiłaś poczekać z powiększaniem rodziny - odparł natychmiast Rocco. - Oczywiście, jak tylko uznasz, że jesteś gotowa, daj znać, a ponownie podkręcimy temperaturę w sypialni.

Chessie usiadła.

- Chcesz mi powiedzieć, że spędzisz ze mną noc dopiero wtedy, gdy dojdę do wniosku, że chcę starać się o dziecko...?

- Francesco...

- Powinieneś być specjalistą do spraw kobiet, ale nic o nich nie wiesz - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Powiedziałaś, że nie jesteś gotowa na macierzyństwo, więc trzymam się od ciebie z daleka. Sądziłem, że tego ode mnie oczekujesz.

Czyli nie dostrzegął w niej atrakcyjnej kobiety. Gdyby nie mógł się jej oprzeć, na pewno nie zdezerterowałby z sypialni.

Chessie opadła bezsilnie na poduszki. Ogarnęło ją zbyt wielkie zniechęcenie, żeby się kłócić.

- Kwiaty są cudowne - odezwała się w końcu, uznając, że należy mu się pochwała za ten gest. - Chyba przysłałeś mi wszystkie możliwe gatunki.

- Cieszę się. Moja asystentka chciała wiedzieć, jakie lubisz najbardziej, ale skoro nie miałem pojęcia, kazałem zamówić wszystkie. - Chessie zamknęła oczy, zastanawiając się, czy on w ogóle zastanawia się nad tym, co mówi. - Jednak ona zasugerowała, żebym się tego dowiedział. Więc...?

- Wilcze jagody - mruknęła Chessie pod nosem. - Mogłabym cię nimi otruć.

- Mówisz strasznie niewyraźnie. Mogłabyś powtórzyć?

- Róże - rzuciła bezbarwnym głosem.

- Przekażę jej. Udowodniłem ci, że potrafię być romantyczny. -

Rozmawiał z nią tak, jakby dobijał targu. - Teraz jednak czeka na mnie kilka ważnych spraw, więc wyjechałem. Spotkamy się po powrocie.

- Jasne.

- Powinnaś wybrać się na zakupy. Porozmawiaj z Makssem, szefem ochroniarzy. Wszystko zorganizuje. Śmiało wydaj trochę pieniędzy.

- Dzięki.

Chessie chciała krzyknąć, że nie interesuje jej dostęp do jego kont. Pragnęła namiętności. Marzyła o dzikim seksie z mężczyzną, który straci dla niej głowę. Ale dla Rocca była wyłącznie aseksualną żoną, a słowo „romantyzm” nie figurowało w jego słowniku.

- Jestem we Florencji. Powinienem wrócić za dwa dni.

Poczuła ukłucie zazdrości. Tyle czytała o tym mieście i o dziełach sztuki, które można tam zobaczyć.

- Chciałabym zwiedzić Florencję - odezwała się smutno.

- Może innym razem. Zabiorę cię tam w wolnym czasie, pójdziemy na zakupy.

Nie mogła zrozumieć, kto chciałby marnować czas na zakupy w takim miejscu, ale zachowała wątpliwości dla siebie. Wy tłumaczyła sobie, że miał dużo pracy, więc nie mógł odgrywać roli jej przewodnika.

Ukrywając rozczarowanie, dodała:

- Biedaku, masz tyle pracy...

Odkładając słuchawkę, poczuła głód. Ubrała się i zeszła do dużej kuchni. Nie zastała nikogo. Na stole stała filiżanka z niedopitą kawą, a zawieszony w rogu telewizor był włączony, chociaż ściszone głoś.

Chessie sięgnęła po dzbanek i zamarła bez ruchu, gdy na ekranie pojawiły się zdjęcia Rocca wychodzącego z klubu pod rękę z seksowną, szczupłą blondynką. A więc to tak wyglądała podróż w interesach do Florencji.

Opadła na najbliższe krzesło, z trudem łapiąc oddech. Kolejny raz mu uwierzyła, a on kolejny raz zawiódł jej zaufanie. Bawił się z piękną kobietą, gdy tymczasem ona tkwiła w domu sama jak palec. Jak mogła być tak głupia?

Kiedy ją gdzieś zabrał? Kiedy zaproponował, że spędzi z nią czas? Najwyraźniej wolał towarzystwo innych kobiet. Jej przypadła w udziale rola żony, która ma czekać na niego w domu i zajmować się dziećmi.

Chessie spojrzała w dół, próbując wyobrazić sobie, jak on ją postrzega. Workowata spódnica. Workowata bluzka. Może nie widzi w niej uwodzicielki, bo nawet nie spróbowała się w nią przeobrazić?

Przyjrzała się badawczo dziewczynie na ekranie telewizora. Krótka spódniczka, wysokie obcasy, duży dekolt. Włosy puszczone luźno i seksownie potargane. Z pewnością nie wstydziła się swojej wagi.

Mając mętlik w głowie, Chessie wstała i wyszła na korytarz.

- Wszystko w porządku, *signora*? - zapytał Maks, szef ochroniarzy. - Jest pani bardzo blada. Podać szklanekę wody?

- Nic mi nie jest. - Musiała działać szybko. - Rocco powiedział, że zabierzesz mnie na zakupy przed wyjazdem do Florencji.

- Zamierza pani do niego dołączyć?

- Jeszcze dziś - rzuciła z uśmiechem, wprowadzając w życie powstały naprędce plan. - Zamierzam spotkać się z nim w jego ulubionym lokalu... - Udała, że próbuje przypomnieć sobie nazwę, a Maks szybko pośpieszył z pomocą. - Zgadza się. Właśnie w tym.

- Mam zorganizować dla pani przelot, *signora*?

- Bardzo proszę. - Spojrzała na niego z wdzięcznością. - Ale najpierw pojedziemy do sklepu. Wyobrażasz sobie, że nie mam się w co ubrać?

- Wszystkiego dopilnuję.

- Maks? - Chessie oblizwała wysuszone wargi, próbując zachowywać się naturalnie. - Znasz może dobrego fryzjera?

- Oczywiście. - Skinął głową. - Tym też się zajmę.

Próbując zignorować natarczywą myśl, że Maks zajmował się pewnie także innymi kobietami, które kiedykolwiek pojawiły się w tym domu, Chessie posłała mu uśmiech.

- Dziękuję.

Zamierzała skorzystać z dostępu do kont Rocca, żeby zmienić swój wizerunek. Inaczej nigdy nie uda jej się przekonać męża, że jedna kobieta może odgrywać różne role.

- Jesteś pewna, że ta spódnica nie powinna być dłuższa? - zapytała Chessie cztery godziny później, przeglądając się w lustrze.

Czuła się tak, jakby była naga. Czy kobiety naprawdę gustowały w takich strojach? Równie dobrze mogłaby wyjść na ulicę w samej bieliźnie. Oczyma

wyobraźni ujrzała, jak policja aresztuje ją za nieobyczajność, a Rocco odmawia wpłacenia kaucji, bo nie rozpoznaje w niej kobiety, z którą się ożenił.

- Za takie nogi niejedna kobieta by zabiła, *signora*. Po co je zasłaniać? - Stylistka biegała wokół niej, oceniając efekt końcowy. - Należy pani do grona nielicznych, które mogą wystąpić w takiej kreacji. A koszulka układa się idealnie. Wygląda pani stylowo.

Nieprzekonana Chessie przechyliła głowę, najpierw w lewo, a potem w prawo, przyglądając się srebrnej tkaninie wyciętej tak, żeby odsłonić kawałek biustu.

- Ten strój został zaprojektowany z myślą o pożądaniu i uwodzeniu - kontynuowała stylistka, wsuwając kilka bransoletek na rękę Chessie.

I chociaż tego właśnie chciała, spokoju nie dawała jej pewna wątpliwość.

- Nie wyglądam grubo?

- Grubo? - Dziewczyna rzuciła jej zdumione spojrzenie, po czym uśmiechnęła się. - Ma pani pełne kształty, ale nigdy nie nazwałabym pani grubą. O takich krągłościach marzy każdy mężczyzna. Proszę przygotować się na prawdziwe obłędzenie, jak tylko przekroczy pani próg klubu.

Chessie ściągnęła brwi. Nie chciała być oblegana. Chciała, żeby Rocco w końcu ją zauważył.

- Teraz muszę tylko ściąć włosy.

- Nie ma mowy - sprzeciwiła się stylistka. - Wystarczy skrócić końcówki. Długość jest idealna. Trzeba je tylko wycieniować i nadać im lekkości.

Chessie, która nigdy w życiu nie była u fryzjera, nie miała pojęcia, o czym mówi dziewczyna, ale bez wahania oddała się w ręce specjalisty. Ten z kolei zalecił głębokie odżywianie i stopniowanie. Zdumiona efektem Chessie nie mogła oderwać oczu od lustra, kiedy ktoś inny zajmował się jej paznokciami.

Na koniec uznała, że skoro kochanki Rocca poświęcały tyle czasu, żeby ładnie wyglądać, z pewnością nie robiły nic więcej. Dbanie o urodę było wyjątkowo czasochłonne.

Poza tym wygląd to nie wszystko - myślała, siedząc w limuzynie, która wiozła ją ulicami Florencji. Musiała jeszcze nauczyć się zachowywać jak bogini seksu. Nie wiedziała tylko, od czego zacząć. Wciąż obciągała spódnicę i sprawdzała, czy dekolt nie odsłania za dużo ciała, wmawiając sobie, że dobrze wygląda.

Nie mogła doczekać się spotkania z mężem. Wiedziała, że odtąd wszystko się zmieni. W końcu on zrozumie, że jego żona potrafi być seksowna. Pełna nadziei wysiadła przed klubem, w którym, zdaniem Maksa, Rocco spędzał większość wieczorów.

- Nie czekaj na mnie - zwróciła się do kierowcy, sięgając po torebkę.

Minęła ochroniarza strzegącego wejścia i wolno zeszła po marmurowych schodach, które niknęły w ciemnościach klubu. Światła wirowały, muzyka dudniła, a ludzie poruszali się jak w amoku. Przez chwilę Chessie tylko stała i wpatrywała się w nich oszołomiona. Gdy jej oczy przyzwyczyły się do półmroku, skupiła uwagę na dużym parkiecie zlokalizowanym na samym środku i supernowoczesnym barze ze szkła i chromu.

Zafascynowana wibrującą energią tancerzy przyglądała się zazdrośnie kobietom, które unosiły ręce i kręciły biodrami. Zastanawiała się, jak to jest, kiedy nie czuje się skrzepowania i wstydu.

- Masz ochotę się przyłączyć? - zaczepił ją wysoki, przystojny Włoch. - Nie mogę uwierzyć, że taka piękna kobieta nie może znaleźć partnera. Chętnie pośpieszę ci z pomocą.

- Nie... nie jestem sama. - Jak tylko zdała sobie sprawę, że nieznajomy jak zahipnotyzowany wpatruje się w jej dekolt, zapragnęła się okryć. - Mam towarzystwo.

- I ten facet zostawił cię samą? - Przysunął się bliżej. - To jakiś idiota?

- Ja... on... - I wtedy go ujrzała. Jednak zamiast ulgi poczuła rozczarowanie na widok jego ręki spoczywającej na biodrze pięknej blondynki. Chessie przyjrzała się jej uważnie. To była ta sama kobieta, którą widziała w telewizji. - Właśnie go znalazłam.

Ścisnęła gniewnie torebkę i ruszyła na parkiet, torując sobie drogę między płaszącymi parami. Rocco jej nie widział. Uśmiechał się, spoglądając w niebieskie oczy swojej partnerki.

Chessie zrobiła wdech i postukała go w ramię.

- Przepraszam. - Jej głos był ledwie słyszalny, ale on odwrócił się natychmiast.

- Francesca? - Nawet dudniące basy nie były w stanie zagłuszyć niedowierzania w jego głosie. - Co ty tutaj robisz?

Przygotowała się na podziw, a dostrzegła w jego oczach coś zupełnie innego.

- Tęskniłam za tobą.

Przez moment nic nie mówił. Wstrzymując powietrze, mierzył ją wzrokiem. Patrzył na jedwabiste włosy opadające na nagie ramiona, wycięty dekolt i nogi w pończochach. Najwyraźniej nie spodobało mu się to, co zobaczył.

- Co ty ze sobą zrobiłaś?

Nie takiej reakcji oczekiwała.

- Przebrałam się. - Nie mogła zrozumieć, która część garderoby nie przypadła mu do gustu, tym bardziej że dziewczyna za jego plecami była ubra-

na bardzo podobnie. Może chodziło o to, że blondynka była wąska w biodrach i miała mały biust. Chessie przygryzła usta. Mogła zmienić strój, ale nie miała wpływu na figurę. - Rocco...

Blondynka musiała zdać sobie sprawę z zagrożenia, bo oparła doskonale wypielegnowaną dłoń na jego ramieniu. Jednak on strzepnął ją niecierpliwie, nie odrywając oczu od Chessie.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla ciebie.

- Dlaczego?

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie, ale on nie zamierzał odpowiedzieć. A potem ujrzał obok niej coś, co sprawiło, że jego twarz nachmurzyła się. Chessie odwróciła się i wylądowała w objęciach Włocha, który wcześniej ją zaczepił.

- Może zatańczymy? Wygląda na to, że twój partner ma ręce pełne roboty, więc ty możesz zająć się mną.

Otworzyła usta, żeby odmówić, ale nagle ją olśniło. Jej mąż w ogóle o nią nie dba. Może, tańcząc z innym mężczyzną, uda jej się odzyskać choć trochę godności.

- Czemu nie.

Nieznajomy chwycił ją za rękę, ale Rocco wbił palce w jej ramię.

- Ona nie tańczy - powiedział lodowatym głosem. - I przyszła ze mną.

Blondynka posłała Chessie gniewne spojrzenie i usunęła się z parkietu, ale Rocco nawet tego nie zauważył. Zdjął marynarkę, nie odrywając oczu od jej pięknie umalowanej twarzy.

- Włóż to. W tej chwili.

- Nie zamierzam. Nie pasuje do mojego stroju.

Chessie przesunęła się, pozwalając marynarce upaść na ziemię.

- Robisz z siebie widowisko - warknął Rocco, podnosząc ją.

- A co z dziewczyną, która z tobą przyszła? Czy ona też robi z siebie widowisko?

- Ona nie jest moją żoną.

- Dzięki za przypomnienie - odparła bezbarwnym głosem.

- Nie będę o tym teraz rozmawiał. Wychodzimy.

Chessie odsunęła się od niego.

- Ja nigdzie nie idę. Dopiero przyszłam, a ty nawet ze mną nie zatańczyłeś.

- Nie zamierzam tańczyć z tobą w tym stroju. Zwracasz na siebie wystarczająco dużo uwagi, nie ruszając się.

- Przecież lubisz kobiety, które tak wyglądają, Rocco. Wyglądam podobnie jak twoja przyjaciółka. - Na tych nedorzecznie wysokich obcasach niemal dorównywała mu wzrostem. - Nie rozumiem, co ci się nie podoba.

Jego oczy zabłysły groźnie.

- Może jestem staroświecki, ale nie lubię, kiedy moja żona staje się obiektem pożądania innych mężczyzn.

- Skoro sam mnie nie chcesz, nie widzę problemu.

Mrucząc coś, czego nie zrozumiała, oplótł ją ręką w pasie i siłą ściągnął z parkietu. Nieprzyzwyczajona do szpilek, omal nie skrzyła nogi w kostce.

Chwyciła się kurczowo jego ramienia.

- Możesz zwolnić? Nie umiem szybko chodzić w tych butach - zirytowała się.

- Może w takim razie powinnaś była włożyć coś na płaskiej podeszwie.

- A niby czemu? Całe życie chodziłam w czymś na płaskiej podeszwie.

Choć raz chciałam spojrzeć na świat z innej perspektywy. Nie wiem, czemu ci to przeszkadza. Jesteś wysoki. Właściwie wzrost to jeden z twoich nielicznych atutów.

Znów się potknęła. Rocco westchnął z rezygnacją i wziął ją na ręce. Minał ochroniarza, nie zaszczycając go nawet jednym spojrzeniem. Za drzwiami oślepiły ich flesze aparatów. Rocco przeklął płynnie po angielsku, a potem po włosku, po czym wsadził ją do limuzyny, która czekała przy krawężniku.

- Opublikują to jutro wszystkie gazety. - Zatrzasnął drzwi, chowając się przed wścibskimi paparazzi. - Na pewno napiszą, że się upiłaś.

- A czemu ci to przeszkadza? Nigdy nie obchodziło cię, co myślą o tobie inni. Świadczy o tym twoja reputacja.

- Nie chcę, żeby mój syn oglądał zdjęcia swojej matki wynoszonej z klubu.

Oparła głowę na siedzeniu.

- I znów wracamy do dzieci? Czy ty się nigdy nie poddasz?

- Przecież kiedyś zechcesz zostać matką - odparł chłodno.

Chessie spojrzała na niego.

- Co twoim zdaniem pomyśli sobie twój syn, oglądając zdjęcia, na których towarzyszą ci inne kobiety? „Świetnie tato, tak trzymaj”? Czy może: „jaka głupia ta moja matka, że znosi tego drania”?

Rocco gwałtownie wciągnął powietrze. Ponownie podał jej swoją marynarkę.

- I włóż to.

- Po co?

- Nie chcę, żeby mój szofer oglądał twoje ciało. - Jego wzrok zaczął wędrować po jej długich, szczupłych nogach i na moment odebrało mu głos. - Nie przypominasz przyzwoitej mężatki.

- Bo nie taki miałam plan, kiedy wybierałam strój do klubu - wyjaśniła, z trudem panując nad emocjami. - Chciałam wyglądać seksownie.

- Dlaczego ci na tym zależało?

- Bo chciałam ci się podobać. Wybrałam nawet stosowną bieliznę. Patrz. Pod wpływem impulsu uniosła rąbek spódnicy i z satysfakcją przyglądała się, jak mięśnie jego twarzy tężeją.

- *Dio*, co ty wyprawiasz?

Czym prędzej pochylił się do przodu i wcisnął guzik, który uruchomił ekran oddzielający ich od kierowcy.

- Pokazuję ci nową bieliznę.

Spojrzał jej w oczy.

- Francesco... - Nie czekając, aż skończy, chwyciła spódnicę i zmysłowym ruchem podciągnęła ją wysoko, odsłaniając czarne koronkowe figi i pas do pończoch. - Nie możesz... - Przerwał, po czym przeczesał włosy palcami. - Musisz przestać.

- Co muszę przestać?

Instynkt podpowiadał jej, żeby kontynuowała przedstawienie. Wolno zdjęła koszulkę. Rocco spojrzał na jej piersi, które ledwie mieściły się w koronkowym biustonoszu.

- Nie możesz... - Chrząknął. - Nie sądzę...

Zamiast skończyć zdanie, posadził ją sobie na kolanach. Jego usta zmiążdżyły jej wargi. Zalała ją fala pożądania. Całował ją tak długo, aż zapragnęła poczuć go w sobie. Niemal zapomniała, gdzie się znajdują. Liczyły się tylko żądania jej ciała.

Zsunęła jego bokserki i przysunęła biodra bliżej. Nie odrywając od niej ust, Rocco uniósł ją w górę, a potem opuścił, wchodząc w nią tak gwałtownie, że omal nie krzyknęła.

Poruszała się rytmicznie. Dała się ponieść emocjom. Szczytowali w tym samym momencie, ale nawet po wszystkim Rocco jej nie wypuścił. Trzymał ją mocno za biodra do momentu, aż jej ciało przestało drżeć.

- Rocco... - odezwała się słabo.

Opuściła głowę, żeby go pocałować, tym razem delikatnie. Ale on nie zareagował. Miał zamknięte oczy.

- Nie byłem delikatny - powiedział w końcu. - Sprawilem ci ból?

- Nie. To było niesamowite.

- *Dio*, nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy.

- A co w tym złego?

- Kochaliśmy się na tylnym siedzeniu samochodu. - Jakby nagle dotarło do niego znaczenie tych słów, posadził ją z boku, poprawił ubranie i zerknął na nią gniewnie. - Ubieraj się.

- Jesteśmy małżeństwem, Rocco. Co złego...

- Ubieraj się!

Czemu tak bardzo się złościł? Nie mógł się jej oprzeć, więc sprawy poszły w dobrym kierunku. To znaczy, że ich małżeństwo da się jeszcze uratować.

- Jesteś niewiarygodnie pruderyjny jak na mężczyznę z reputacją kobieciarza. - Zdumiona włożyła spódnicę i bluzkę. - Jak wyglądam?

- Jak ktoś, kto był na wyjątkowo gorącej randce - mruknął.

Chessie już miała się uśmiechnąć i podziękować za komplement, gdy dostrzegła gniew w jego oczach. Najwyraźniej jego komentarz nie miał być pochlebny.

- Straciłeś panowanie - zauważyła drżącym głosem, odgarniając włosy z oczu. - Więc nie wmawiaj mi, że nie podoba ci się to, co widzisz.

- Nie podoba mi się.

Cała przyjemność zniknęła. Został tylko ból.

- Hipokryta. Przypomnij sobie swoją przyjaciółkę. Była dla mnie inspiracją.

Odwrócił wzrok.

- To niemożliwe, dziś zobaczyłaś ją po raz pierwszy.

- Widziałam was w wiadomościach. Najwyraźniej doskonale się bawiliście. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Zapomniałeś, że mamy na Sycylii telewizję? - Z każdym kolejnym słowem odzyskiwała wolę walki. - Sądziłeś, że ukryjesz przede mną swój romans, jeśli zostawisz mnie na wyspie?

- Ona nie jest moją żoną.

- Nigdy bym się nie domyśliła.

Nie potrafiła dłużej ukrywać cierpienia. Wsunęła ręce w rękawy marynarki, którą wcześniej położył jej na kolanach, i objęła się rękoma. Zadrzała.

- Zimno ci?

- Nie, Rocco. Nie jest mi zimno. Czuję się upokorzona. Masz pojęcie, co czułam, kiedy patrzyłam, jak mój mąż tańczy z seksowną dziewczyną? - Po chwili milczenia dodała: - Właściwie wolałabym być twoją kochanką niż żoną. Tylko u boku innych kobiet stajesz się namiętny. A ja wolę ten żar od samotności na odludnej wyspie, nieważne jak pięknej.

- Mówisz bez sensu.

- Tak uważasz? Spróbuj postawić się w mojej sytuacji. Twoje kochanki tańczą w klubach i ubierają się, jak chcą. - Owinęła się połami marynarki. - Zabierasz je na randki i spędzasz z nimi długie godziny.

- Nie mam nawet jednej kochanki. Jediną kobietą, z którą spałem od ślubu, jesteś ty. Jednak znam wiele kobiet, większość od dawna. I tak się składa, że czasem się z nimi spotykam. To się nazywa życie towarzyskie.

- Wybacz, że się nie zorientowałam, ale sama takiego nie mam! I nigdy nie miałam. Nawet nie umiem się bawić!

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Ale możesz - odezwał się w końcu, najwyraźniej dostrzegając szansę na rozejm. - Pozwoliłem ci wydawać moje pieniądze. Jako moja żona masz do tego prawo.

- Niby na co? - Nawet nie zaczekała na odpowiedź. - Uwięziłeś mnie na wysepce, na której nie ma sklepów. A nawet jeśli coś bym sobie kupiła, nie miałabym gdzie wystąpić w nowych kreacjach. Nigdy mnie ze sobą nie zabierasz. Nie chcę żyć jak pustelniczka.

- Wolisz spędzić życie, wałęsając się po klubach?

Patrzył na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

Chessie zacisnęła zęby ze złości.

- Może. Nie wiem! Dzisiaj po raz pierwszy trafiłam do takiego miejsca. Muszę dowiedzieć się, co lubię. Chcę spróbować rzeczy, na które mi wcześniej nie pozwalano.

Nie miała siły dalej się tłumaczyć. Poza tym odniosła wrażenie, że bez względu na to co powie, on jej nie zrozumie. Właściwie była taka zła, że nawet nie zauważyła, kiedy samochód się zatrzymał.

- Dojechaliśmy.

Nie rozglądając się dookoła, Chessie ruszyła do budynku, w którym mieścił się jego apartament. W sypialni usiadła na brzegu łóżka, ignorując piękny wystrój.

- Możesz już wracać do swojej kochanki.

- Nie pleć głupstw. Ile razy mam ci powtarzać, że dochowałem ci wierności. - Tak bardzo chciała mu uwierzyć, ale po prostu nie mogła. - Nie zamierzam cię okłamywać. To dobra znajoma i w przeszłości łączyło nas coś

więcej. - W jego oczach pojawiła się irytacja. - Dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy?

- Bo dostrzegasz wszystkie kobiety poza mną. I nie wierzę, że nie chciałeś wpaść do niej na drinka.

- Ta rozmowa staje się śmieszna. - Potrząsnął głową, podszedł do barku i nalał sobie sporo mocnego trunku. - Jesteś moją żoną, Chessie. Czego jeszcze chcesz?

- Chyba tego, co nieosiągalne.

Ruszyła do łazienki. A gdy wróciła kilka minut później, nie zastała go.

Rocco siedział na dachu *palazzo*, który zamieniono w taras. Wpatrywał się w ciemność, popijając drinka. Chciał uwolnić się od napięcia. Analizując swoje zachowanie, doszedł do wniosku, że dał się ponieść pożądaniu.

W zamyśleniu uniósł kieliszek do ust. Wszystko przez seks. Dziki, prymitywny, bardzo namiętny seks z kobietą, która każdego mężczyznę doprowadziłaby do szaleństwa.

Jedyny problem polegał na tym, że była jego żoną. Nie tak wyobrażał sobie swoje małżeństwo. Nie takie uczucia zamierzał żywić do tej, którą poślubił. Doskonale wiedział, jak niebezpieczne potrafi być pożądanie.

Gdzie popełnił błąd?

Choć zaplanował każdy najdrobniejszy szczegół, wszystko poszło nie tak. Sprawy skomplikowały się do tego stopnia, że zaczęły dręczyć go wyrzuty sumienia. Nie mógł znieść, że doprowadził ją do łez. Co więcej, spokoju nie dawała mu myśl, że potraktował ją jak seksową kobietę, stworzoną, by podniecać mężczyzn.

To wszystko jej wina - wmawiał sobie kolejny raz. Ubrała się bardzo prowokująco. Każdy mężczyzna na jego miejscu zachowałby się podobnie. Jednak takie usprawiedliwienie go nie satysfakcjonowało. Nie mógł pogodzić

się z faktem, że inni mężczyźni widzieli roznegliżowaną Chessie. Nigdy więcej, obiecał sobie.

Skoro chciała mieć nową garderobę, będzie musiał sprostać jej oczekiwaniom, ale na jego zasadach. Może faktycznie popełnił błąd, zostawiając ją samą w willi bez żadnego zajęcia. Musiała się strasznie nudzić. Ale wszystko da się jeszcze naprawić.

Postanowił zabrać ją na zakupy i dopilnować, żeby wybrała stosowne stroje. Potem będzie mógł traktować ją tak jak dawniej i zapomni o dzisiejszych wydarzeniach. Podniecające obrazy, które nadal były żywe w jego pamięci, zastąpi czymś, z czym łatwiej będzie mu żyć.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chessie obudziła się wcześniej rano. Spojrzała na poduszkę obok i poczuła się zawiedziona. Rocco nie spędził z nią tej nocy. Ale czego się spodziewała? Nie kochał jej. Nie rozumiał. Różniło ich niemal wszystko. Jak w tych okolicznościach ich małżeństwo mogło przetrwać?

Pewnie zamierzał jak najszybciej odstawić ją na wyspę i zamknąć w czterech ścianach eleganckiej willi. Nie mogła mu na to pozwolić. Musiała walczyć o swoje marzenia.

Ubrała się w bezkształtne spodnie i pozbawiony gustu top, po czym ruszyła na poszukiwania szefa ochroniarzy Rocca. Była we Florencji i nie zamierzała zmarnować tej okazji. Chociaż jej małżeństwo okazało się katastrofą, nadal mogła cieszyć się pięknem tego miasta.

Za drzwiami znajdował się dziedziniec. Chessie zaczęła się po nim przechadzać, podziwiając cudowne łuki i wspaniałe kolumny. Prawdziwa oaza spokoju otoczona wysokim murem. Na środku woda tryskała z misternie wykonanej fontanny, szumiąc uspokajająco. W ustawionych w rogach dużych donicach rosły elegancko przycięte drzewka pomarańczowe.

Sięgnęła do torby i wyjęła szkicownik oraz ołówek, które zawsze ze sobą nosiła. Zaczęła rysować, próbując oddać architektoniczną doskonałość tego miejsca. Jej ręka pewnie kreśliła linie. I tak minuty przeciągnęły się w godziny. Dopiero odgłosy kroków przywróciły ją do rzeczywistości.

- Co tutaj robisz? - zirytował się Rocco, posyłając jej groźne spojrzenie. - Nie masz pojęcia, jakie wywołałaś zamieszanie.

- Zamieszanie? - Wypuściła ołówek z ręki. - Przecież przez cały czas siedziałam na dziedzińcu.

- Tylko że nikt poza tobą o tym nie wiedział - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Wszyscy w *palazzo* cię szukają.

- O rany. - Chessie uśmiechnęła się zawstydzona. - Nikt nie pomyślał, żeby wyrzucić na zewnątrz?

- Najwyraźniej nie - mruknął, wyjmując telefon komórkowy z kieszeni. Wybrał numer, zamienił kilka zdań po włosku i schował go z powrotem.

- Przestraszyłaś nas, *tesoro*.

- Czemu?

- Bo nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś.

- Musisz mnie cały czas pilnować? - Zamknęła szkicownik. - Może powinieneś przyczepić mi jakiś elektroniczny nadajnik albo uwiązać mnie na smyczy?

- Nic nie rozumiesz. - Skarcił ją wzrokiem. - Jestem zamożnym człowiekiem. W chwili gdy wyszłaś za mnie za mąż, stałaś się celem dla tych wszystkich, którzy źle mi życzą.

Nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy.

- Ale ja tylko podziwiałam dziedziniec.

- Całe przedpołudnie? - Przyglądał się jej z niedowierzaniem. - A co konkretnie robiłaś?

- Nic.

Próbowała ukryć szkicownik za plecami, ale Rocco podszedł do niej z wyciągniętą ręką.

- Pokaż.

- Nie ma tam nic do oglądania.

- Tym bardziej nie musisz tego przede mną ukrywać.

Kłótnia z nim nie miała sensu. Niechętnie wręczając mu szkicownik, odwróciła głowę zbyt zawstydzona, żeby obserwować jego reakcję.

- To bardzo ładny hotel. Zaskakująco cichy. Nie widziałam dzisiaj ani jednego gościa.

- I nie zobaczysz. To nie hotel, tylko mój dom - odezwał się w zamyśleniu, przewracając kolejne strony. - Od jak dawna rysujesz, Chessie?

- Odkąd pamiętam. - Nie zamierzała go okłamywać. Bo niby po co? - Zanim powiesz coś więcej, musisz wiedzieć, że zdaję sobie sprawę ze swoich ułomności. Wiem, że brakuje mi talentu. - Przyglądała się małej jaszczurce, która szukała cienia. Ona też chciała się ukryć. Z tym że nie przed słońcem, ale przed swoim mężem. - Robię to, bo lubię. Odpręża mnie. Pozwala zapomnieć o rzeczywistości.

Oddał jej szkicownik.

- Uważam, że masz talent - powiedział z przekonaniem. - Kto twierdził inaczej? Twój ojciec?

- To nie ma znaczenia. - Czemu był dla niej taki miły? - Zawsze rysowałam. Ale...

- O takiej pracy mówiłaś?

Spojrzała na niego zdumiona.

- Czemu tak sądzisz?

- Bo potrafię dostrzec talent. To jedna z tych rzeczy, w których jestem dobry. Moja firma rośnie w siłę dzięki właściwej ocenie potencjału różnych ludzi. A teraz odpowiedz na moje pytanie. Chcesz zajmować się rysowaniem zawodowo?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami i znów spojrzała na jaszczurkę. - Nie mam odpowiednich kwalifikacji. Po prostu nie potrafię przeżyć dnia bez rysowania. To część mnie.

- Powinnaś była studiować na akademii sztuk pięknych.

- Nie miałam takiej możliwości. - Wstała, wbijając w niego wzrok, i natychmiast tego pożałowała.

Mokre włosy świadczyły, że niedawno brał prysznic. Wyglądał cudownie i tak samo pachniał. Wysokie kości policzkowe, opalona skóra, gęste rzęsy... Która kobieta potrafiłaby mu się oprzeć?

- Powiedziałeś przed chwilą, że to twój dom. Kiedy tutaj mieszkasz?

- Zawsze, gdy tylko mam możliwość. Poza tym nie jest jedyny. Sądziłem, że wiesz o moich licznych posiadłościach.

- Nie miałam pojęcia o tej. - Rozejrzała się dookoła. - Przypomina pałac.

- Bo to szesnastowieczny *palazzo*. Kiedy kupiłem go kilka lat temu, popadał w ruinę. Ale od tamtej pory spora ekipa pracuje nad jego renowacją. Idzie całkiem niezle.

- Wspaniale - poprawiła go Chessie zachwycona. - Mogę się trochę rozejrzeć?

- Jak tylko wrócimy z wycieczki.

- Z jakiej wycieczki? Nie musisz dzisiaj pracować?

- Rysowanie pochłonęło cię tak bardzo, iż nie zorientowałaś się, że minęło południe. Zdążyłem uwinąć się z pracą. Moja żona narzeka, że nie poświęcam jej wiele czasu - dodał łagodnie - więc postanowiłem jej to wynagrodzić.

- Rozumiem. - Zaczerwieniła się. - Dokąd idziemy?

- Na zakupy. Jeśli chcesz zmienić garderobę, nie mam nic przeciwko. Ale zamierzam decydować o tym, co jest dla ciebie odpowiednie, a co nie. Nie zgadzam się, żebyś paradowała po ulicach w bieliźnie. - Przyjrzał się jej uważnie. - Jednak uważam, że fryzjer spisał się doskonale. Twoje włosy wyglądają wspaniale.

Uśmiechnęła się niepewnie, chociaż nie miała pojęcia, z czego wynikała ta nagła zmiana zachowania.

- Sądziłam, że wywieziesz mnie na wyspę.

- Na razie zamierzam zabrać cię na lunch. Musimy porozmawiać. Jest tyle pytań, które powinienem był zadać ci dawno temu.

Zgodnie z obietnicą zabrał ją do małego, eleganckiego butik w cichej uliczce, z dala od miejsc, gdzie tłoczyli się turyści. Wnętrze urządzone w kremowym marmurze i ozdobiono dużą ilością zieleni. Gdyby Rocco nie wepchnął jej do środka, Chessie nigdy nie odważyłaby się wejść.

- Tutaj nie ma cen - szepnęła niepewnie.

Rocco uśmiechnął się półgębkiem.

- Ludzi, którzy muszą patrzeć na ceny, nie stać na zakupy w tym sklepie. Ale ty na szczęście do nich nie należysz, *angelo mio*. Wybierz coś, co ci się podoba.

- Chyba coś, co spodoba się tobie? - mruknęła.

- Właściwie masz rację - przyznał bez cienia skruchy. - A co w tym złego?

Zerknęła na niego zrezygnowana i pokręciła głową. Przynajmniej uznał, że potrzebowała nowych ubrań, a to już coś.

- Dokąd mnie zabierasz?

- W wyjątkowe miejsce.

- W takim razie będę potrzebowała czegoś eleganckiego. - Natychmiast dostrzegła czerwoną letnią sukienkę w białe grochy. - To jest bardzo ładne. Wystarczająco przyzwoite twoim zdaniem? - dodała, nie ukrywając sarkazmu.

- Przymierz, to ci powiem.

Pięć minut później Chessie przeglądała się w dużym lustrze, próbując zapanować nad emocjami. Musiała przyznać, że wyglądała olśniewająco.

Sukienka układała się fantastycznie. Bosko. Poza tym nie była wyzywająca - sięgała za kolana i miała dekolt, który zadowoliliby nawet zakonnice.

- Nie wyjdiesz z tego butiku w tym stroju - oznajmił Rocco ku jej zdumieniu.

Na chwilę odebrało jej mowę. Ponownie przejrzała się w lustrze, próbując doszukać się tego, co najwyraźniej przeoczyła.

W końcu spojrzała na niego.

- Nie rozumiem. Co jest z nią nie tak?

- Podkreśla twoją figurę.

Tym razem dały o sobie znać złość i frustracja.

- Rocco - odezwała się, z trudem panując nad głosem - jeśli zapomnieć o kolorze, ta sukienka jest wyjątkowo skromna.

Ale on zwrócił się do ekspedientki i napędce przedstawił swoje oczekiwania. Nie życzył sobie niczego, co byłoby za krótkie, zbyt wycięte albo za bardzo dopasowane.

Po chwili kobieta wróciła z naręczem ubrań. Chessie przymierzała je kolejno, a Rocco odrzucał każdą propozycję. W jego ciemnych oczach kipiała złość. Po jedenastej przymiarce nie wytrzymała.

- Rocco, to się staje śmieszne. Muszę w czymś chodzić. Te kreacje są przepiękne. I bardzo stylowe. Po co zabrałeś mnie do sklepu, skoro nie zamierzasz mi nic kupić? Przecież sam wybrałeś miejsce.

Westchnął przeciągle.

- Wszystko, co wkładasz, za dużo odsłania.

- Ciężko powiedzieć, że to, w czym teraz stoję, cokolwiek odsłania. Nic nie przylega ani nie prześwituje. Poza tym ma doskonały krój.

Wyprostował się gwałtownie.

- Każdy mijający cię mężczyzna będzie gapił się na twoje krągłości - warknął.

- Bo mam biodra idealne do rodzenia dzieci?

- Nie. - Roześmiał się rozbawiony. - Bo masz pośladki ze snów każdego samca zamieszkującego tę planetę.

Jej serce zabiło mocniej.

- To znaczy, że ci się podobają?

Natychmiast spoważniał.

- To nieistotne.

Im bardziej się zasepiał, tym większą sprawiał jej satysfakcję.

- Ale nie chcesz, żeby podziwiali mnie inni mężczyźni? - ciągnęła dalej, podając spodnie ekspedientce. - Zwyczajnie jesteś zazdrosny. Ale to dobrze. Nic nie mogłoby ucieszyć mnie bardziej.

- Nie jestem zazdrosny - zirytował się. - I nie wiem, czemu dałaś jej te spodnie. Nie zamierzam za nie zapłacić.

Posłała mu ciepły uśmiech.

- Nie martw się, Rocco - rzuciła śpiwnie, kładąc na ladzie jeszcze dwie sukienki, koronkowy top i dwie marynarki. - Sądzę, że zaczyna do ciebie docierać... Jestem seksowna. Nie chcesz się do tego przyznać, ale to prawda.

Wciągnął powietrze.

- Francesco...

- Przyznaj się, Rocco. - Zniżyła głos, żeby nie usłyszał jej nikt poza nim.
- Zeszłej nocy w aucie...

- Nie chcę do tego wracać.

- Ale ja chcę, bo to bardzo ważne. Pragnąłeś mnie. Do szaleństwa. I to nie dlatego, że myślałeś o prokreacji. Chodziło wyłącznie o dziki, niczym

nieskrępowany seks. Źle się z tym czujesz, bo uważasz, że nie powinienes reagować tak na wdzięki żony.

- Nie mogę uwierzyć, że prowadzimy tę konwersację w sklepie.

- W butik - poprawiła go Chessie słodkim głosikiem, po czym stanęła na palcach, żeby pocałować go w policzek. - Przestań się dąsać. Podoba mi się, że uważasz mnie za seksowną kobietę. Tego właśnie chciałam. Jeszcze nie raz zamierzam przeżyć to co w limuzynie.

- Nie ma mowy.

- Osobiście tego dopilnuję. I właśnie dlatego wybierzemy się teraz do sklepu z bielizną.

Zrezygowany Rocco podał ekspedientce swoją kartę kredytową, a Chessie minęła go rozpromieniona, żeby pozbierać torby.

Podobam mu się - myślała zachwycona. Pociągam go, naprawdę go pociągam. Musiała go tylko przekonać, że nie ma w tym nic złego.

- Jak daleko znajduje się ta restauracja?

- Za kilka minut będziemy na miejscu. - Niewiele myśląc, Chessie otworzyła jedną z toreb, zajrzała do środka i wyjęła sukienkę w grochy. Potem opuściła siedzenie i zdjęła top. Samochód zachybotał niebezpiecznie.

- Co ty wyprawiasz?

- Przebieram się. - Wsunęła sukienkę przez głowę, po czym wyswobodziła się ze spodni. - Skup się na prowadzeniu.

Rocco zacisnął ręce na kierownicy.

- Nie możesz rozbierać się w miejscu publicznym.

- Uspokój się. Nikt nie zauważył.

- Ja zauważyłem.

- To dobrze - odparła z uśmiechem. Ponownie zanurkowała do jednego z pakunków i wyjęła buty. Na koniec poprawiła włosy i nałożyła błyszczący na usta. - Znów nie patrzysz na drogę.

- Czy to takie dziwne, skoro mam u boku półnągą kobietę? Co stało się ze skromną, niewinną dziewczyną, którą poślubiłem? - mruknął, na co ona przysunęła się do niego.

- Nigdy nie byłam skromna, a jedynie uciskana. Ale to się zmieniło - wyjaśniła, uwodząc go spojrzeniem.

- Zauważyłem.

- To takie ekscytujące, kiedy można próbować nowych rzeczy.

- Przypominam, że nie możesz robić wszystkiego, na co tylko przyjdzie ci ochota - powiedział ostro. - Nie zamierzam spuścić cię z oczu ani na chwilę. Chessie oparła się wygodnie na siedzeniu i zamknęła oczy.

- Nie przeszkadza mi to.

- W ogóle cię nie rozumiem.

Wychwyciła zrozpaczony ton jego głosu i uśmiechnęła się współczująco.

- Podejrzewam, że nigdy nie rozumiałeś żadnej kobiety, ale musi być ten pierwszy raz.

Chciała, żeby ją zrozumiał? Za żadne skarby świata - pomyślał Rocco ponuro, kiedy prowadził ją na taras restauracji. Tej kobiety po prostu nie dało się zrozumieć. Na każdym kroku go zaskakiwała.

Nawet teraz, kiedy przed nim szła, mąciła mu w głowie. Nie mógł oderwać oczu od jej kuszących krągłości. Poruszała się z taką gracją i wdziękiem, że przyciągała uwagę wszystkich mężczyzn obecnych na sali. Musiał przyznać, że zaszły w niej zdumiewające zmiany, i nie chodziło wyłącznie o ubranie. Bez wątpienia zyskała pewność siebie.

Przyzwyczajony do upału i wilgoci włoskiego lata Rocco zdziwił się, że powietrze nagle wydało mu się wyjątkowo parne. Wszystkiemu winne były ekscesy minionej nocy, wciąż żywe w jego wspomnieniach. Nadal pamiętał każdy szczegół ich namiętnego seksu, przez co nawet nie mógł na nią spojrzeć.

Gdyby to zrobił, znów straciłby głowę. Jej włosy, usta, ciało... wszystko przypominało mu o gorących chwilach. Stwierdził, że jeśli skupi się na menu, zachowa samokontrolę. Niestety pomylił się.

Jak tylko usiedli przy najlepszym stoliku w restauracji, wydała okrzyk zachwyty, nie zważając na zaciekawione spojrzenia innych gości.

- Widać stąd całą Florencję. Och, Rocco, jak pięknie!

Była słodka i w przeciwieństwie do innych kobiet, które znał, nigdy nie dobierała słów tak, żeby zrobić na kimkolwiek wrażenie. Po prostu mówiła, co myśli. Niczego nie ukrywała.

Nagle zdał sobie sprawę, że mężczyzna przy sąsiednim stoliku bez skrepowania podziwiał jej figurę. Posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Zaczął rozważać możliwość wezwania helikoptera i odstawienia jej na Sycylię.

- Co się stało? - zaniepokoiła się. - Sprawiasz wrażenie spiętego.

- Zastanawiam się, czy nie powinniśmy stąd wyjść - poinformował ją grobowym głosem.

- Dlaczego? - Zdumienie na jej twarzy szybko ustąpiło miejsca rozczarowaniu. - Tutaj mi się bardzo podoba.

Rocco obiecał sobie w duchu, że postara się odprężyć. Właściwie nie mógł zrozumieć, czemu tak bardzo przejmował się reakcją innych facetów na widok jego partnerki. W końcu przywykł do zazdrosnych spojrzeń, jako że nie raz spotykał się z pięknymi kobietami. Jednak żadna nie rozbudzała w nim takiego pożądania jak Chessie.

- No dobrze, zostaniemy - odezwał się w końcu. - Mają tutaj doskonałą rybę - dodał.

- Jesteś zły?

- Nie.

Musiał pogodzić się z faktem, że jego żona działała na niego pobudzająco. Nie było w tym nic złego. Nie powinien więc mieć z tego powodu wyrzutów sumienia.

- W takim razie jesteś spięty. Martwisz się, bo straciłeś dzień pracy - zasugerowała, kiedy kelner podał napoje.

- Nie.

Sięgnął po kieliszek i wypił spory łyk. Kolejne spojrzenie w bok utwierdziło go w przekonaniu, że natręt nadal przygląda się Chessie. Już miał wstać, żeby wyrazić swoje niezadowolenie, gdy ona nieśmiało dotknęła jego ręki.

- Wiem, że nie tak to sobie zaplanowałeś i dlatego dziękuję ci tym bardziej - powiedziała łagodnie, a on zmarszczył czoło.

- Za co?

- Za to, że poświęcasz mi czas. - Uśmiechnęła się niepewnie, po czym spojrzała na panoramę. - Za to, że mnie tutaj zabrałeś. Nigdy wcześniej nie byłam w restauracji. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem podekscytowana. Mogę podziwiać takie widoki, rozkoszować się ciepłymi promieniami słońca i twoim towarzystwem... - Przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza. - Tak smakuje wolność. Dlatego dziękuję.

Jej słowa wstrząsnęły nim do tego stopnia, że na chwilę zapomniał o mężczyźnie przy sąsiednim stoliku.

- Naprawdę nigdy wcześniej nie jadłaś w restauracji? To jak spędziłaś te sześć miesięcy z dala ode mnie?

- Nie wychodziłam. Bałam się. - Przyjrzała się swojemu talerzowi, po czym spojrzała mu prosto w oczy. - Teraz mogę już wyjawić ci prawdę. Zatrzymałam się na farmie należącej do moich krewnych, nieopodal Neapolu. Spotkałam ich na promie. Zaproponowali mi pracę. Aż do powrotu na Sycylię nie opuszczałam ich gospodarstwa.

- Dlatego moi ochroniarze nie mogli cię namierzyć - mruknął Rocco, podając jej pieczywo. - To mili ludzie?

- Wspaniali. - Jej głos zdradzał zazdrość. - Mają szóstkę dzieci, wszystkie bardzo niezależne i zaradne. Wciąż zachęcali je do wyrażania własnych poglądów. Trochę potrwało, zanim się przystosowałam.

- Bo byłaś nieśmiała?

- Bo nie przywykłam do formułowania własnych opinii. - Uśmiechnęła się. - Ale wszyscy zachowali się cudownie. Zasypywali mnie pytaniami i zawsze chcieli poznać moje zdanie. Dzięki nim uwierzyłam, że mogę wszystko. Nauczyłam się odzywać.

Rocco też się uśmiechnął.

- To im powinienem dziękować za transformację mojej niegdyś małomównej żony.

- Pewnie tak. Ale ja tylko odkryłam swoje prawdziwe ja.

Skinął głową.

- Ojciec bardzo cię ograniczał. Nie wiedziałem jak bardzo. Nigdy nie wychodziliście razem? Nie świętowaliście wspólnie różnych okazji?

Kelner podał im przystawki, więc Chessie wzięła do ręki widelec.

- Wydaje mi się, że mój ojciec nie miał powodów do świętowania - odparła bezbarwnym głosem. Rocco przyglądał się jej uważnie. Jak to możliwe, że nie zauważył wcześniej nic niepokojącego w zachowaniu swojego

teścia. Kiedy stracił przenikliwość? - Przestańmy o nim rozmawiać, bo dostanę niestrawności. Powiedz mi lepiej, czy lubisz tak ciężko pracować.

- Lubię. - Ściągnął brwi. - Ale nie zmieniaj tematu. Chciałbym lepiej cię zrozumieć, więc musisz odpowiedzieć mi na kilka pytań.

- Słucham.

- Zaczynij od tego, czemu twój ojciec nigdy nigdzie cię nie zabierał, a potem wyjaśnij, dlaczego uważasz się za marną artystkę.

- Powiedzmy, że nie byliśmy sobie z ojcem bliscy - odparła pośpiesznie, sięgając po szklanekę z wodą. - Ale na pewno się tego domyśliłeś. Nie chciał spędzać ze mną czasu, ale miał jasno sprecyzowane poglądy odnośnie do mojego wychowania. Był bardzo surowy. Nigdzie mnie nie puszczał. Nie wolno mi było spotykać się ze znajomymi. W szkole szło mi całkiem nieźle, ale jego zdaniem kobieta nie potrzebowała wykształcenia, więc nie poszłam na studia.

- Sądząc po twoim zachowaniu, aż trudno uwierzyć, że nigdy się mu nie sprzeciwiłaś.

- Spróbowałam. - Chessie spochmurniała. - Tylko raz.

Coś w jej głosie sprawiło, że dreszcz przebiegł mu po plecach.

- Co zrobił?

- Uświadomił mi, że to nie był dobry pomysł. - Uciekła od niego wzrokiem. - Ta ryba jest pyszna.

Uznając, że restauracja to nie najlepsze miejsce na rozgrzebywanie przeszłości, Rocco zrezygnował z drażliwych pytań.

- Skoro większość czasu spędzałaś w domu, jak zabijałaś nudę?

- Rysowałam i czytałam. - Przyjrzała się widelcowi, po czym uniosła go do ust. - Chociaż nie podróżowałam, poznałam wiele miejsc. Weźmy na

przykład Florencję. Zwiedziłam Piazza del Duomo i Baptysterium. Podziwiałam freski w kaplicy Palazzo Medici-Riccardi. Spacerowałam po Ponte Vecchio i widziałam posąg Dawida. Mam bujną wyobraźnię.

Obserwował każdą zmianę na jej twarzy, zwracając uwagę, jak wykrzywiały się jej usta i jak jej oczy rozświeślał entuzjazm.

- A więc czytałaś o Florencji.

- Mhm. Potem zaciekał mnie Rzym...

Niemal jednym tchem opisała wszystkie miejsca, które ją zainteresowały, a kiedy skończyła, zaczerwieniła się, gdy zdała sobie sprawę, że się zapomniała, ignorując obecność innych ludzi w restauracji.

- Za dużo mówię. - Spojrzała w dół. - Ale wiesz co? Nie mogłabym wyobrazić sobie piękniejszego widoku. To te kolory. Czerwone dachy i kremowe mury. Po prostu piękne.

Rocco spróbował spojrzeć na miasto jej oczami.

- Od tak dawna mieszkam we Florencji, że przestałem dostrzegać jej piękno. Może nadszedł czas, żeby to zmienić. - Spojrzał na kelnera, który porozumiewawczo skinął głową i po chwili pojawił się z rachunkiem. - Chodźmy, *angelo mio*. Chcę ci coś pokazać.

Zabrał ją na pieszą wycieczkę. Zwiedzali niczym zwykli turyści, tak jak zawsze pragnęła. Spacerowali wąskimi uliczkami, chowając się w cieniu spadzistych dachów.

- Podnieś głowę... - Złapał ją za rękę i wskazał coś w górze. - To wieża rycerska. W średniowieczu ludzie wznosili je, żeby bronić domostwa przed atakami.

- Kto ich atakował?

- Przeważnie sąsiedzi - wyjaśnił Rocco, odciągając ją na bok na widok jednego z niezliczonych pędzących skuterów. - W tamtych czasach wszyscy walczyli ze wszystkimi.

Chessie roześmiała się.

- To znaczy, że włoski temperament nie uległ zmianie z upływem lat?

Ruszyli dalej. Chessie odniosła wrażenie, że za każdym rogiem czekał na nich inny widok na białą, marmurową kopułę katedry Santa Maria del Fiore.

- Nie mogę uwierzyć, że zdołali zbudować coś takiego tyle lat temu - zachwyciła się, kiedy dotarli w końcu do Piazza del Duomo

Wymijając głośną grupę turystów, zeszła na bok i przechyliła głowę, żeby podziwiać budynek.

- Pewnie na florentyńczykach też robił wrażenie. - Rocco uśmiechnął się do niej wyraźnie rozbawiony jej zachwytem. - Chcesz wejść do środka?

- Oczywiście. - Zerknęła na niego niepewnie.

- Jeśli ci to nie przeszkadza. Pewnie ty już wszystko widziałeś, musisz się bardzo nudzić.

Przyglądał się jej przez chwilę, a po jego przystojnej twarzy przemknęło coś dziwnego.

- Nie nudzę się - zapewnił ją. - Ani trochę.

Chessie zrobiło się ciepło, chociaż nie z powodu słońca.

Nie - rozkazała sobie w duchu. Nie uwierzę kolejny raz, że mu na mnie zależy. Już raz poszła tą drogą i wiedziała, że prowadziła donikąd. W milczeniu podziwiali chłodne wnętrza katedry, a potem ruszyli w kierunku Spedale degli Innocenti.

- Dawniej znajdował się tu sierociniec - wyjaśnił jej Rocco, prowadząc ją do środka budynku. - Chciałbym pokazać ci pewien obraz.

Minęli dziedziniec, na którym panowała senna atmosfera, weszli po schodach i ruszyli wąskim krużgankiem z widokiem na inny plac. Wspomniane dzieło sztuki wisiało w głębi galerii, ale dzięki żywym kolorom było je widać z daleka.

- Uznałem, że ci się spodoba - powiedział Rocco.

- Jest piękny.

Słuchała, gdy opowiadał jej o obrazie. Później ruszyli dalej.

- Skąd tyle wiesz o sztuce renesansowej? - zapytała, podziwiając inne malowidło, które przykuło jej uwagę. - Studiowałaś?

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Uzyskałem dyplom Cambridge i MBA na Harvardzie, ale nigdy nie uczyłem się o sztuce. Zależało mi na zgromadzeniu takiej ilości pieniędzy, żeby móc zostać kolekcjonerem. W *palazzo* mam obrazy, które powinny cię zainteresować. - Wymienił tytuły kilku prac znanych artystów.

- Czytałam o nich - odparła, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

- Masz wielkie szczęście.

Roześmiał się.

- Chyba nie muszę ci przypominać, że należą także do ciebie? Możesz oglądać je zawsze, kiedy zechcesz. Wszystkie wiszą w bibliotece na drugim piętrze. Tylko ich nie dotykaj, bo zwali nam się na głowę cała florencka policja.

- Mogę cię o coś zapytać? - Gdy wyszli na zewnątrz, osłoniła ręką oczy przed słońcem. - Kupiłeś je, bo ci się spodobały, czy dlatego że uznałeś to za dobrą inwestycję?

- Z obu powodów - odparł bez wahania. - Zawsze warto inwestować w sztukę, ale nie zniósłbym w swoim domu widoku czegoś, co zupełnie nie

odpowiada moim gustom. Ale to przypomina mi, że sama doskonale władasz ołówkiem. Czy równie dobrze radzisz sobie z akwarelami i farbami olejnymi?

Chessie zarumieniła się.

- Próbowałam trochę w szkole, ale ojciec nigdy nie zachęcał mnie do malowania.

- Szkoda, że nigdy nie miałaś okazji studiować na akademii sztuk pięknych.

- On nigdy by się na to nie zgodził. Ale już to wiesz. - Opuścili plac i weszli w wąską uliczkę. - Opowiedz mi o swoim dzieciństwie - poprosiła.

Natychmiast zauważyła, że się spiał.

- Nie ma o czym opowiadać.

- Nie wierzę. - Zatrzymała się i chwyciła go za rękę. - Zgodnie z tym, co wypisywali w gazetach, zarobiłeś pierwszy milion w wieku dziewiętnastu lat.

- Miałem siedemnaście lat i zarobiłem cztery miliony - burknął, wzruszając ramionami.

- Czemu to zrobiłeś?

Spojrzał na nią.

- Pytanie w twoim stylu. Ktoś inny zapytałby, jak mi się to udało albo jakich umiejętności potrzeba, żeby to osiągnąć, ale nie ty. Ciebie interesują motywy.

- Odpowiedz mi czy nie? - naciskała zaciekawiona.

- Chyba każdy pragnie dużo zarabiać?

- To prawda. Ale ty zgromadziłeś ogromne sumy już jako nastolatek i nadal to robisz. Chciałabym wiedzieć dlaczego.

- To jedna z tych rzeczy, które nas różnią. Ty chcesz, żebym cię zrozumiał, ale dla mnie nie ma znaczenia, czy ty zrozumiesz mnie.

- Ale mi na tym zależy - wypaliła bez namysłu, próbując zrównać z nim krok.

- Lubię pracować. Wytrwale dążę do celu. Koniec historii.

Chessie zmarszczyła czoło. Najwyraźniej nie był gotów, żeby wyznać jej prawdę. Może potrzebował czasu. W końcu dopiero zaczęli się poznawać. Musiała uzbroić się w cierpliwość.

- Zawsze chciałam zobaczyć klasztor San Marco. Pójdziemy tam?

- Jutro. - Spojrzał na zegarek. - Spacerowanie po Florencji bywa wyczerpujące, a ty musisz odpocząć przed wieczorem.

- Dlaczego?

- Bo zabieram cię do klubu.

- Powiedziałeś, że nigdy nie zabierzesz mnie w takie miejsce.

- Ale wtedy nie wiedziałem, że nigdy w żadnym nie byłaś. - Przyjrzał się jej twarzy. - Nie ciesz się tak. Nie będziesz tańczyć z nikim poza mną.

- Nawet bym nie chciała. - Chessie klasnęła w dłonie i pocałowała go w policzek. - Dziękuję. To najbardziej romantyczny gest z twojej strony.

- Wyjście do klubu jest romantyczne? - Uniósł jedną brew. - Wypełniłem twoją sypialnię kwiatami. To było romantyczne.

- Nie - zaprzeczyła łagodnie, oplatając jego ramię. - Zrobiła to twoja asystentka, a to się nie liczy. Ale dzisiaj, wbrew swoim zastrzeżeniom, postanowiłam zabrać mnie do klubu, bo nigdy wcześniej w żadnym nie byłam. To jest romantyczne.

Rocco zmrużył oczy.

- Jesteś strasznie skomplikowana.

- Chyba na odwrót. - Zawahała się. - Rocco, pomożesz mi znaleźć pracę?

- Nie musisz pracować.

- Ale chcę.

- Rysuj sobie do woli. Już poczyniłem pewne kroki, żeby zamienić jeden z pokoi na piętrze w studio. Okna wychodzą na północ, więc oświetlenie jest idealne. Ale naprawdę nie musisz szukać pracy. - Spojrzał na jej rozczarowaną minę, po czym dodał: - Miliony ludzi marzą o wygranej na loterii, żeby móc zrezygnować z pracy, a ty zamierzasz ją podjąć pomimo milionów, które masz na koncie?

- Zgadza się. Bo mnie nie chodzi o pieniądze. Chcę być niezależna. Chcę poznawać ludzi. Chcę czuć się potrzebna.

Z westchnieniem przeczesał włosy palcami.

- Zaczynam rozumieć, jak wielu rzeczy odmawiano ci dawniej, i zamierzam dopilnować, żebyś nadrobiła zaległości, ale na to się nie zgodzę.

Zbyt wielu ludzi zyskałoby możliwość, żeby wyrzucić ci krzywdę.

- Więc zamierzasz trzymać mnie pod kluczem?

- Nie zaczynaj. Dzisiaj zabieram cię do klubu - przypomniał jej. - Ciężko to nazwać więzieniem.

- Ilu ochroniarzy będzie nam towarzyszyć?

- Najważniejsze, że będziesz miała mnie - odparł ponuro. - I jeśli ktokolwiek choć na ciebie spojrzy, gwarantuję, że wyląduje w szpitalu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zabrał ją do ekskluzywnego klubu, w którym tańczyła tak długo, aż ciało odmówiło jej posłuszeństwa, a w płucach zabrakło powietrza. Zarażona muzyką i elektryzującą atmosferą Chessie odkryła, że czuje rytm. A Rocco nie odstępował jej na krok. Gdy przysuwali się do siebie, napięcie sięgało zenitu.

Gdy tylko znaleźli się w sypialni, Rocco zamknął drzwi, nie pozostawiając żadnych wątpliwości co do swoich intencji.

- Czekałem na to całą noc - mruknął, ujmując jej twarz w dłonie. - Nie jestem pewien, czy mogę pokazywać się z tobą publicznie. Zaczynam odkrywać, że nie potrafię kontrolować emocji tak dobrze, jak mi się wydawało.

A ona nagle zrozumiała, że bywanie w różnych miejscach przestało się liczyć. Pragnęła być tylko z nim. Zawsze tak na nią działał. Wystarczył jeden pocałunek, żeby ugięły się pod nią kolana. Pewnie wiedział, jaki wywiera na nią wpływ, bo nie przestał jej całować, kiedy rozprawiał się z suwakiem na plecach, by zdjąć jej sukienkę.

- Rocco... - jęknęła, stojąc w samej bieliźnie.

Odsunął się od niej na moment. Jego oczy obiecywały tak wiele.

- Zapytałaś mnie kiedyś, czy uważam, że jesteś seksowna... Taka odpowiedź powinna cię zadowolić. Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Niecierpliwie zsunął marynarkę z ramion.

- Sądziłam, że nie chciałeś mieć seksownej żony.

- Myliłem się. - Uśmiechnął się do niej, popchnął ją na łóżko, po czym oparł się na rękach, zastygając nad nią bez ruchu. - Ale mogę z tym żyć.

Jego oddech przyśpieszył, gdy zaczęła wyswobadzać go z koszuli.

- Chcę cię zobaczyć - powiedziała, przesuając rękoma po jego klatce piersiowej. - Całego.

Sięgnęła do paska spodni, ale on chwycił ją za nadgarstki.

- Jeszcze nie. Najpierw muszę coś zrobić.

Poczuła delikatny dotyk jedwabiu, gdy pozbywał się ostatnich fragmentów jej garderoby, a potem ciepło jego rąk, gdy rozchylił jej uda. Mimo podniecenia wahała się. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale w tym momencie jego głowa znalazła się między jej nogami.

Ekstaza odebrała jej głos. Wprawne ruchy jego języka doprowadzały ją do szaleństwa. A gdy pomyślała, że nie wytrzyma dłużej narastającego pożądania, wsunął dłonie pod jej biodra i wszedł w nią zdecydowanym ruchem.

- *Dio*, jesteś wspaniała - jęknął, zatapiając się w niej.

Jego siła połączyła się z jej żarem, rodząc niezwykłą intymność. Czowała, jak bardzo jest podniecony, wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Dzięki jego umiejętnościom bardzo szybko zaczęła szczytować, wbijając paznokcie w jego ciało.

Wtedy zwolnił. Jego ruchy stały się bardziej leniwe, ale nie mniej pobudzające. Chociaż sądziła, że to niemożliwe, przeżyła kolejny orgazm. Z jej gardła wydarł się zdumiony krzyk. Osłabiona i oszołomiona uniosła ręce, próbując go odepchnąć.

- Musisz przestać...

- Dlaczego? - mruknął, nie odrywając od niej ust.

- Bo nie mogę...

- Możesz, *angelo mio* - mruknął łagodnie. - I zaraz się o tym przekonasz.

Przesunął ją delikatnie.

- Rocco, nie...

- Tak.

Przyśpieszył, unosząc jej biodra. Ekspłodowały w niej emocje, którym nie potrafiła się oprzeć. Więc uległa. Tym razem rozkosz zdawała się nie mieć końca. Trawiła ją i pożerała do chwili, gdy Rocco zaznał spełnienia.

Walcząc o każdy oddech, Chessie leżała pod nim, rozpaczliwie pragnąc, żeby to się nigdy nie skończyło. Nadal czuła go w sobie, rozkoszując się wspaniałością tego połączenia.

- Przepraszam - odezwał się szorstko. - Obiecałem, że się zabezpieczę, ale obawiam się, że nawet o tym nie pomyślałem.

Podobnie jak ona. Nagle zrozumiała, że tak naprawdę wcale jej na tym nie zależało. Kochała go. Świadomość tego mocno nią wstrząsnęła.

- Martwisz się? - Przewrócił się na plecy, przytrzymując ją mocno, tak że znalazła się na nim. - Naprawdę mi przykro.

Z trudem odzyskała głos.

- Nic nie szkodzi.

- Przecież widzę, że coś się stało.

Odkryłam, że cię kocham - pomyślała, ale nie mogła mu o tym powiedzieć. Rocco nie darzył jej miłością. Była o tym przekonana.

- Myślałam o dzisiejszym dniu - odezwała się w końcu. - Był wspaniały. Najlepszy w całym moim życiu. Dziękuję.

Pochyliła głowę i pocałowała go. I wtedy dostrzegła wahanie na jego twarzy, jakby chciał jej coś powiedzieć. Czekwała w napięciu. Jednak on tylko zamknął oczy.

Chessie nie pozwoliła sobie na rozczarowanie.

Spędzili we Florencji cały miesiąc. W tym czasie Roccowi udało się wytropić jej matkę.

- Wybrała się w podróż dookoła świata - wyjaśnił oschle, podając Chessie numer. - Jesteś pewna, że chcesz do niej zadzwonić? Najwyraźniej nie starała się uratować twojego dzieciństwa.

- Robiła, co w jej mocy. Często myślałam, że została z moim ojcem wyłącznie ze względu na mnie. Chciałabym dowiedzieć się, co u niej słychać. Nie byliśmy sobie bliskie, ale czuję, że tak trzeba.

Dlatego zadzwoniła i odbyła krótką rozmowę z matką, która niewątpliwie czerpała garściami z odzyskanej wolności i nowego życia.

Po Florencji Rocco zabrał ją do Rzymu, Sieny, Wenecji i Werony. Zawsze zatrzymywali się w luksusowych hotelach i towarzyszyła im ochrona. Obstawa nie odstępowała jej na żadnej z licznych wycieczek, bo Rocco nie zgadzał się na jej samotne wypady, a obowiązki zawodowe nie zawsze pozwalały mu osobiście czuwać nad jej bezpieczeństwem.

Pewnego popołudnia po powrocie z Pompei poczuła się bardzo źle. Uznała jednak, że za długo przebywała na słońcu. Mimo to, gdy jechała windą do apartamentu prezydenckiego, bała się, że nie zapanuje nad mdłościami.

Pośpiesznie otworzyła drzwi i ujrzała swojego męża. Pracował w salonie. Wokół niego piętrzyły się papiery, przy uchu trzymał telefon.

- Reklama do niczego się nie nadaje - irytował się. - Każ im wszystko poprawić, a jeśli nie potrafią, zwolnij. - Odłożył słuchawkę i zauważył ją. - Coś się stało? Jesteś bardzo blada.

- Chyba zafundowałam sobie za dużo słońca i wrażeń. - Uśmiechnęła się słabo. Zamierzała udać się prosto do sypialni, ale przystanąła na widok lśniących zdjęć pary w restauracji. - Co to? Czemu się złościysz?

- Nie złościsz się - zaprzeczył, przeglądając dokumenty. - Ogarnia mnie frustracja. Zatrudniliśmy rzekomo najlepszą agencję na rynku do stworzenia

kampanii reklamowej oliwy z oliwek, ale to, co pokazali, mnie załamało.

Dziecko z flamastrem spisałoby się lepiej.

Podniosła fotografie.

- Co to niby ma wyrażać?

- Twoje pytanie tylko potwierdza moje obawy, że ten projekt nie ma szans powodzenia. To, co trzymasz, miało pojawić się w czasopiśmie i na billboardach - wyjaśnił, przyglądając się jej zdumionej twarzy. - Ale przekaz jest niejasny.

- A czego oczekiwałaś?

- Sam nie wiem - przyznał szczerze. - Właśnie dlatego zatrudniłem ludzi z zewnątrz. Zwykle wszystkim zajmuje się moja firma, ale popełniłem błąd, osobiście angażując się w sprzedaż oliwy z oliwek. Ja nie wiem, czego chcę, a nikt inny nie potrafi zaproponować nic, co by mnie przekonało.

Chessie zmarszczyła czoło.

- Prawdopodobnie chcieli pokazać, że produkt jest wyjątkowy, sadzając dwoje ludzi w restauracji. Ale ten obrazek nie oddaje klimatu Sycylii, prawda? Ta para mogłaby znajdować się wszędzie i jeść cokolwiek. Gdyby nie ta butelka oliwy w rogu można byłoby się nie domyślić, o co w ogóle chodzi... - Przerwała, uświadamiając sobie, że wypowiada się na zupełnie obcy temat.

- Kontynuuj. - Zmrużył oczy w zamyśleniu. - Śmiało.

Zarumieniła się.

- Nic nie wiem o reklamie, ale to zdjęcie powinno opowiadać jakąś historię... - zająknęła się, żałując, że w ogóle zabrała głos.

- A co ty umieściłabyś na zdjęciu?

Chessie wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem. Ja... - Chwyciła długopis i czystą kartkę papieru ze stołu. - Uważam, że należy uwzględnić pochodzenie oliwy. Ciepłe powietrze,

zapachy, atmosfera Sycylii... Odbiorca musi poczuć to wszystko, patrząc na reklamę. Trzeba umieścić tę parę w konkretnym otoczeniu. - Szybko kreśliła kolejne linie. - Ludzie powinni skojarzyć oliwę z cudami Sycylii... - Zamilkła nagle. - Przepraszam, nigdy wcześniej tego nie robiłam. Nie mam doświadczenia. Nie wiem, o czym mówię.

- Wręcz przeciwnie. Twoje słowa mają sens. - Wyjął kartkę z jej ręki i skinął głową. - Podoba mi się. Możesz przedstawić swoje pomysły ludziom z agencji.

- Chyba żartujesz! - Otworzyła szeroko oczy. - Na pewno im się nie spodobają.

- I co z tego? Moim zdaniem są świetne, a to ja płacę za kampanię.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił. Chessie próbowała się nie rozpraszać.

- Nic nie wiem o reklamie.

- Ale wiesz sporo o sztuce i masz doskonałe oko. Poza tym nie wypaliłaś się podczas pracy nad licznymi projektami. Chciałaś pracować, *cara mia*. Proszę bardzo, możesz nadzorować kampanię oliwy z oliwek.

Odepchnęła go delikatnie, próbując zignorować - dreszcz rozkoszy, który przeszył jej ciało.

- Nikt nie będzie mnie słuchał. Nie mam kwalifikacji. Ja...

- Musisz w siebie uwierzyć - rozkazał głosem nieznoszącym sprzeciwu, sięgając po telefon. - To, co naszkicowałaś w ciągu dwóch minut, znacznie przewyższa wszystko, co zaproponowała mi agencja, której płacę krocie. Ale decyzja należy do ciebie. Chcesz tę pracę czy nie?

Patrzył na nią, trzymając telefon w dłoni i unosząc pytająco brew. Poczula skurcz żołądka. Przeważenie mieszało się z podekscytowaniem.

- Tak... nie...

- Udam, że nie słyszałem drugiej wersji.

Wyraźnie rozbawiony wybrał numer, nie spuszczać z niej oczu. Umówił się z przedstawicielami agencji na spotkanie, a gdy się rozłączył, Chessie przełknęła ślinę. Ze zdenerwowania rozboleła ją brzuch.

- A jeśli się nie sprawdzę?

- Zwolnię cię, *tesoro* - mruknął Rocco, wsuwając komórkę do kieszeni. - Ale nie martw się. Potem pocieszę cię w sypialni. - Przyjrzał się jej twarzy. - Nadal jesteś bardzo blada.

- Posiedzę w cieniu na tarasie i popracuję nad bardziej szczegółowymi projektami.

- Lepiej się połóż. Moja reklama może zaczekać.

Obudziła się następnego dnia rano w doskonałym nastroju. Mdłości minęły, ale nadal denerwowała się spotkaniem z przedstawicielami agencji. Do tej pory rysowała wyłącznie dla przyjemności. Nikt nigdy nie oceniał jej prac.

Pełna niepokoju starannie wybrała strój i upięła włosy, żeby zamienić się w poważną kobietę biznesu.

- Wyglądasz bardzo seksownie - stwierdził Rocco, kiedy wszedł do łazienki po zegarek. - Przebierz się.

Chessie przejrzała się w lustrze, po czym przeniosła na niego zrozpaczone spojrzenie.

- Rocco, ten kostium jest szary i wyjątkowo klasyczny.

- W takim razie to nie ubranie, tylko ty - burknął, przesuwał dłoń po karku. - Może głupio zrobiłem, pozwalając ci na udział w tej kampanii.

Zastanawiając się, dlaczego jego zaborcza postawa przestała ją irytować, Chessie westchnęła.

- Posłuchaj, nie możesz zakładać, że wszyscy uznają mnie za atrakcyjną tylko dlatego, że podobam się tobie.

W jednej chwili zasepił się.

- Chyba nie mówisz poważnie. Zamierzam dotrzymać ci towarzystwa.

- Dobrze wyglądam?

- Moim zdaniem wyglądasz tak dobrze, że być może zwolnię cię, zanim zaczniemy, żeby móc zabrać cię do łóżka.

Uszczęśliwiona nabrała nieco pewności siebie. Wciąż upajała się tym, jak na niego działała. To mi wystarczy - pomyślała, próbując przekonać samą siebie. Ponownie odwróciła się do lustra i zaczęła się malować. Potem wzięła szkice, nad którymi pracowała zeszłego wieczoru.

Mimo wszystko, gdy Rocco delikatnie popchnął ją w kierunku pokoju, w którym miało odbyć się spotkanie, znów przypominała kłębek nerwów. Na widok ludzi siedzących przy dużym okrągłym stole spuściła wzrok i bez słowa zajęła przeznaczony dla niej fotel. Musiałam zwariować, że dałam się na to namówić. Nikt nie będzie mnie słuchał - powtarzała sobie niczym mantrę.

Jednak gdy tylko przedstawiła swoje projekty i omówiła je szczegółowo, w pokoju zapanowała cisza. A potem wybuchło wielkie poruszenie. Wszyscy ekscytowali się i gratulowali jej świetnych pomysłów.

- Genialne, twórcze i bardzo wyrafinowane. - Mężczyzna, którego Rocco przedstawił jej jako dyrektora generalnego, pochylił się nad rysunkami. - To doskonały plan - dodał z podziwem. - Masz prawdziwy talent. Dla kogo pracujesz?

- Dla mnie - odpowiedział za nią Rocco, mroząc rozmówcę wzrokiem. - Chcę, żeby twój zespół pracował nad jej projektem. Zgadzasz się?

- Oczywiście. - Mężczyzna skinął głową. - Będziemy mogli ci coś pokazać już pod koniec tygodnia. Wyślę ekipę na Sycylię. Musimy poszukać odpowiedniego miejsca. Warto pomyśleć o restauracji na plaży.

- A może zorganizujemy sesję zdjęciową w willi? - zasugerowała Chessie, po czym szybko spojrzała na Rocca. - Chciałeś pokazać, że ta oliwa to

towar luksusowy, a co może być bardziej luksusowego od prywatnej willi z bezkresnym basenem?

- Wtedy odbiorca miałby wrażenie, że kupując oliwę, zyskuje kawałek upragnionego stylu życia? Dobrze! - Luca, bo tak nazywał się dyrektor, machnął ręką na swój zespół, który z trudem nadążał z notowaniem. - Jestem zachwycony. To bardzo wysublimowany przekaz.

Rocco ściągnął usta.

- Nie zachwyca mnie pomysł prezentowania mojej posiadłości w telewizji na całym świecie.

- Znajdziemy inną - zapewnił go Luca. - Chodzi tylko o oddanie atmosfery luksusu. Wszystkim się zajmiemy.

Po wyjściu zespołu Rocco objął Chessie i zaprowadził do windy.

- Wygląda na to, że właśnie dostałaś pracę. - Gdy zamknęły się za nimi drzwi, pocałował ją. - Byłaś fantastyczna. Powinnaś poprosić mnie o podwyżkę.

Chessie zarzuciła mu ręce na szyję i uśmiechnęła się promiennie. Adrenalina wciąż krążyła w jej żyłach, przez co czuła się niesamowicie.

- Było fajnie. Podobało mi się.

- Po powrocie do Florencji będziesz mogła korzystać ze studia, które kazałem dla ciebie przygotować - poinformował, wchodząc do apartamentu prosto z windy. - Chyba że wolisz wrócić na Sycylię?

Zawahała się.

- Przestałam pałać nienawiścią do wyspy - odparła cicho, spoglądając przez okno na fale rozbijające się o klify. - Jeśli będziesz chciał na nią wrócić, pojedę z tobą.

- To dobrze. Bo nie zamierzam zostawiać cię samej. Zawsze będziesz podróżować ze mną. Zwłaszcza teraz, gdy spadła na ciebie odpowiedzialność za powodzenie mojej kampanii reklamowej.

Wrócili do Florencji i przez kilka kolejnych tygodni Chessie pracowała nad projektem. Była zachwycona. Wciąż konsultowała się telefonicznie z Lucą albo uczestniczyła w telekonferencjach z udziałem całego zespołu. Wspólnie nanosili poprawki na jej rysunki i omawiali ewentualne zmiany.

Niestety, praca niezwykle ją męczyła. Ale nie wspomniała o tym słowem, bo choć Rocco miał dużo więcej zajęć, nigdy nie tracił energii do działania. Tym bardziej nie mogła zrozumieć, czemu, pomimo popołudniowych drzemek, wciąż czuła się wyczerpana i dosłownie słaniała się na nogach.

W końcu dostała od życia wszystko, o czym marzyła. Rysowała, podróżowała po świecie i miała u boku mężczyznę, który niezwykle się o nią troszczył. Mimo to nieustannie zalewała się łzami.

W końcu reklama była gotowa. Rocco musiał polecieć do Nowego Jorku, żeby dopilnować spraw związanych z dystrybucją nowego produktu. I chociaż zaproponował, żeby dotrzymała mu towarzystwa, odmówiła, zbyt wyczerpana, żeby znieść tak długi lot.

Podczas jego nieobecności umówiła się na wizytę u lekarza.

- Nigdy wcześniej się tak nie czułam - wyjaśniła w gabinecie. - Na nic nie mam siły.

Doktor zbadał ją i wykonał kilka testów.

- A więc dużo pani ostatnio pracowała?

- Tak. Czy to jest powodem zmęczenia?

- Nie. - Mężczyzna poprawił okulary, po czym uśmiechnął się do niej. -

Jest pani w ciąży, *signora*.

- To niemożliwe. - Chessie odjęło mowę. - Nie mogę...

- Dlaczego? - odezwał się łagodnie, przerywając jej. - Jest pani mężatką, prawda?

- Tak, ale... - Chessie przypomniała sobie ten jeden raz, kiedy Rocco się nie zabezpieczył. - Ale miesiaczkuję... - mruknęła pod nosem.

- Czasami tak się zdarza. Mam wyniki testów. Z całą pewnością jest pani w ciąży. Jeśli pani pozwoli, natychmiast skontaktuję się z ginekologiem i umówię panią na USG. To bardzo dobry lekarz. Przybrała pani na wadze?

Chessie przygryzła usta, próbując skupić się na rozmowie.

- Niewiele. Ale ostatnio dużo jem.

Jestem w ciąży - pomyślała. Czekala, aż pojawi się rozczarowanie.

Przecież dopiero co poznała smak życia. Jednak nie czuła nic poza satysfakcją.

Urodzę dziecko Rocca. Nasze dziecko.

Nie planowała tego, ale wcale nie żałowała. Właściwie zrobiło się jej rozkosznie ciepło na sercu. Chciała się tylko uśmiechać. Wyobraziła sobie swoją rodzinę, kochającą i życzliwą, zupełnie inną od tej, w której dorastała.

Godzinę później leżała na fotelu, rozglądając się po pomieszczeniu pełnym nowoczesnych urządzeń. Rozmyślała o Roccu. Zawsze pragnął dziecka. Na pewno będzie wniebowzięty.

- Nie planowała pani ciąży? - zapytał ginekolog, notując coś w jej karcie.

- Nie, ale to bez znaczenia - zapewniła go żarliwie. - Rocco marzy o synu.

- W takim razie będzie musiał uzbroić się w cierpliwość - wyjaśnił mężczyzna, podając jej zdjęcie. - To z całą pewnością dziewczynka. Moje gratulacje.

- Dziewczynka? - Chessie siedziała przez chwilę, wpatrując się w czarno-biały obraz. - Jest pan pewien?

- Czy to problem? - zdziwił się, marszcząc czoło.

- Nie - odparła pośpiesznie. - Żaden problem.

Po wyjściu z kliniki uszła z niej cała radość.

W jej głowie kłębiły się czarne myśli. Próbowwała wytłumaczyć sobie, że Rocco nie będzie miał nic przeciwko, ale sygnał ostrzegawczy nie milkł.

Zawsze mówił o dużej rodzinie i wielu synach. Jednak nigdy słowem nie wspomniał o córce. Pewnie nawet nie brał takiej możliwości pod uwagę.

Chessie nie chciała skazywać swojej pierworodnej na takie życie, jakie sama wiodła u boku ojca, który marzył wyłącznie o synu. Nie mogła liczyć, że Rocco zachowa się inaczej. Nie mogła ryzykować. Zostało jej tylko jedno wyjście.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Musiało wydarzyć się coś niedobrego.

Siedząc w samochodzie, który wioził go z lotniska, Rocco spojrzął na zegarek po raz piętnasty. Niecierpliwie przesunął się na siedzeniu, walcząc z narastającą frustracją. Z powodu nieoczekiwanego kryzysu w jednej z filii jego firmy musiał wydłużyć pobyt w Nowym Jorku o jeden dzień. Sądził, że to nie będzie problem.

Jednak Chessie brzmiała jakoś inaczej, gdy poprzedniego wieczoru rozmawiali przez telefon. Najwyraźniej coś ją trapiło. Co więcej, ostatnio często bywała zmęczona. Na tę myśl ogarnęła go panika.

Może ukrywa przed nim jakąś ciężką chorobę? Ale przecież nie schudła. Właściwie nawet trochę się zaokrągliła. W takim razie może za często nakłaniał ją do seksu? Może jej nieprzywykłe do takiej aktywności ciało nie podołało jego wymaganiom. Lecz takie wytłumaczenie także go nie satysfakcjonowało.

Ostatecznie po przeanalizowaniu wszystkich faktów dotarło do niego, że być może Chessie zakochała się w nim i boi się mu o tym powiedzieć. I chociaż przez całe życie wyznawał zasadę, że słowa: „kocham cię” zwiastowały koniec każdego, nawet najbardziej udanego związku, musiał przyznać, że chętnie by je od niej usłyszał.

Czemu nie? Przecież jest jego żoną. Powinna go kochać.

Postanowił, że nadszedł czas, żeby porozmawiać o uczuciach. Zamierzał nakłonić ją do szczerego wyznania. Uznał, że popełnił błąd, zostając dzień dłużej poza domem. Nie powinien był opuszczać jej na tak długo.

I wtedy dotarło do niego, że pierwszy raz w życiu tęsknił za kobietą. Nie mógł dłużej temu zaprzeczać. Chessie okazała się wspaniałą towarzyszką. Świetnie się z nią bawił. Poza tym zaimponowała mu podczas pracy nad kampanią reklamową. Była perfekcjonistką i posiadała umiejętności, których wymagał od wszystkich swoich pracowników.

Tylko że żaden pracownik nie podnosił mu ciśnienia tak jak ona. Właściwie tylko Chessie potrafiła sprawić, że trudno było mu skupić się na pracy. Często wracał myślami do upojnych nocy, nawet w trakcie ważnych spotkań biznesowych.

Podjął decyzję. Ten wieczór spędzi w ramionach swojej żony.

Kiedy dotarł do *palazzo*, Chessie powitała go na tarasie. Ku jego zdziwieniu sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

Obserwowała go uważnie. Prezentował się wspaniale w szarym, włoskim garniturze. Niczym zwycięzca po wygranej bitwie.

Zamknęła oczy, zaczerpnęła powietrza i splotła ręce za plecami, żeby ukryć drżenie. Wiedziała, że postępuje słusznie. Jednak byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby go nie kochała.

Gdy zatrzymał się przy drzwiach, przez moment wydawało jej się, że zimna stal w jego oczach zamieniła się w coś łagodnego. Ale nie mogła ulegać złudzeniom.

Ignorując reakcję własnego ciała, cofnęła się i wskazała na stół.

- Jesteś głodny?

Najwyraźniej był zaskoczony, że nie wpadła mu w objęcia i nie zaczęła zrywać z niego ubrania. W końcu właśnie tak zachowywała się przez ostatnich kilka miesięcy.

- Nie bardzo - odparł wolno, rozluźniając krawat. - Czy coś się stało?

Całkiem ją zaskoczył. Gdy potrzebowała jego bezwzględności i oschłości, on wyrażał troskę.

- Ja...

- Lepiej powiedz mi, co leży ci na sercu. Przecież widzę, jak przygryzasz wargę i zaciskasz pięści.

- Musimy porozmawiać - wypaliła w końcu, nie mogąc dłużej znieść napięcia.

Rocco uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Cokolwiek masz mi do powiedzenia, obiecuję, że wysłucham cię uważnie.

Chessie poczuła skurcz żołądka.

- Chcę się rozwieść.

Zapanowała grobowa cisza, a potem Rocco chwycił ją za ręce i spojrzał jej w oczy z niedowierzaniem.

- Czy to jakiś żart?

- Nie. Mówię poważnie. Nasze małżeństwo mi nie odpowiada. Chcę się rozwieść.

Zrobił krok w tył, rozkładając bezradnie ręce.

- Która część tego układu ci nie odpowiada?

- Nie chodzi o seks, Rocco. Małżeństwo to coś więcej.

Zmrużył oczy.

- Ale nasze małżeństwo nie opiera się wyłącznie na seksie i dobrze o tym wiesz.

Oczywiście wiedziała, ale nie zamierzała zmienić zdania. Nadal sądziła, że postępuje słusznie, jednak nie miała pojęcia, że rozstanie okaże się takie trudne.

- Tak naprawdę chodzi o mnie. Stałam się zupełnie inną osobą. Pragnę wolności.

- Nie można tak po prostu zdecydować się na ślub, a potem żądać rozwodu.

- Wiem, ale takie życie mi nie odpowiada, dlatego chcę położyć mu kres. Rocco podszedł do barierki i oparł się o nią, stając do niej plecami.

- Dlaczego?

Chociaż tak często ćwiczyła swoją kwestię, wyrecytowanie jej nie przyszło bez trudu.

- Pierwszy raz w życiu mogę robić to, co chcę. I jestem tym zachwycona. Nie chcę, żebyś mnie ograniczał.

Kiedy się do niej odwrócił, z jego oczu bił taki chłód, że aż zadrżała. Zrozumiała, co właśnie traciła, i nagle ogarnął ją nieutulony żal. Ale nie mieli żadnych szans. Już nie. Skoro zdecydowała się na taki krok, musiała brnąć dalej.

- Naprawdę tak trudno ci to zrozumieć? - Nie mogła wydobyć z siebie nic prócz szeptu. - Zawsze marzyłam o wolności. I tylko na niej mi zależy.

Czekała, aż coś powie. Ale on tylko milczał. Jego przystojna twarz zmieniła się w kamienną maskę. Chessie dosłownie wiła się z bólu. Brakowało jej tchu.

- Wracam na Sycylię. Spędzę trochę czasu z matką. Jak tylko dotrę na miejsce, umówię się z prawnikiem.

Odezwij się, Rocco - błagała go w duchu. Powiedz coś. Cokolwiek.

Ale on tylko stał przez chwilę, po czym minął ją bez słowa.

Zmagając się z uczuciami, które wcześniej były mu obce, Rocco stał w swoim gabinecie. Próbował zrozumieć, co właśnie się stało. Jednak pierwszy

raz w życiu nie potrafił znaleźć rozsądnego uzasadnienia ani dobrego rozwiązania problemu.

„Chcę się rozwieść” to ostatnie słowa, jakie spodziewał się usłyszeć od Chessie. Jednak słuch go nie zawiódł ani wyobraźnia nie splątała mu figła. Naprawdę tego zażądała.

Właściwie zachowała się tak samo jak cztery i pół miesiąca wcześniej, po tym jak odebrał ją z lotniska. Ale wtedy nie pozwolił jej odejść. Dlaczego zatem tym razem postąpił inaczej? Co się zmieniło?

Zacisnął palce na pełnej szklance, po czym przeklął i odstawił ją na stół. Chociaż perspektywa utraty przytomności od nadmiaru alkoholu wydawała się kusząca, zrezygnował z tej możliwości. Upijając się, niczego nie zmieni.

Nie potrafił zrozumieć, w którym momencie jej pragnienia stały się dla niego ważniejsze od jego własnych. Dlaczego przedkładał jej szczęście nad wszystko inne?

Zawsze potrafił radzić sobie z kobietami. Ale tym razem sprawy wymknęły mu się spod kontroli.

Jeszcze przed wylotem do Nowego Jorku mógłby przysiąc, że Chessie była szczęśliwa. Słowem nie wspomniała, że potrzebuje więcej wolności. I z całą pewnością nie zamierzała się z nim rozwodzić.

Ściągnął brwi w zadumie. Podeszedł do najbliższego krzesła, usiadł i wyciągnął nogi. Musiał zebrać wszystkie fakty. Bo nie ulegało wątpliwości, że podczas jego wyjazdu wydarzyło się coś, co okazało się katastroficznym w skutkach.

Zacisnął zęby, wstał i wyciągnął telefon. Skoro jego żona nie zamierzała wyjawić mu prawdy, musiał odkryć ją sam.

Chessie siedziała na łóżku zasepiona, myśląc o swoim losie, gdy do pokoju wszedł Rocco. Pognieciona koszula i cienie pod oczami świadczyły, że przez całą noc nie zmrużył oczu. Poczula, jak coś w niej pęka.

- Właśnie miałam zacząć się pakować - mruknęła.

Podszedł do niej.

- Daruj sobie - odparł chłodno. - Nigdzie nie jedziesz.

Zamknęła oczy. Takiej odpowiedzi spodziewała się zeszłego wieczoru, ale wtedy milczał. Co skłoniło go do zmiany zdania?

- Rocco...

- Powiedz mi, *tesoro*, w którym momencie zamierzałaś wyjawić mi prawdę o dziecku?

Zmniejszył dzielącą ich odległość, nie odrywając oczu od jej twarzy.

- Ja...

- Zabrakło ci słów, Chessie? - Jego piękną twarz wykrzywił grymas. - Tak trudno było ci wyznać, że zostanę ojcem?

- Skąd wiesz?

- To nieważne. Liczy się tylko to, że sama powinnaś była mi powiedzieć. Wiesz, jak pragnąłem syna. - Jego głos przepełniał ból. - Czy macierzyństwo tak bardzo cię przeraża, że wolałaś zachować wszystko w sekrecie i odejść ode mnie, niż urodzić? Przyznaj się, planowałaś usunąć dziecko?

- Nie! - Skrzywiła się na samą myśl o takim rozwiązaniu. - Jak mogłeś tak pomyśleć? Powinieneś lepiej mnie znać.

- Najwyraźniej w ogóle cię nie znam. - Jego spojrzenie było równie lodowate co jego głos. - Przez ostatnie miesiące wciąż tylko powtarzałaś, ile znaczy dla ciebie wolność i jak bardzo podoba ci się nowe życie. Pewnie uznałaś, że dziecko zepsuje ci całą zabawę.

- Nieprawda. - Odwróciła głowę, żałując, że nie wyjechała dzień wcześniej. - Nic nie rozumiesz. Musisz pozwolić mi odejść. Tak będzie najlepiej.

- Jak możesz tak mówić? - Jego oczy zabłyśły gniewnie. - I czemu sądzisz, że pozwolę ci odejść z moim synem?

- Bo nie noszę twojego syna, Rocco. - Chessie przełknęła ślinę, z trudem wytrzymując jego spojrzenie. - Urodzę ci córkę.

Przez chwilę się nie odzywał, a potem na jego twarzy pojawiły się emocje, których nie potrafiła zrozumieć.

- Córkę?

- Tak, córkę. Małą dziewczynkę. - Chociaż do oczu cisnęły się jej łzy, nie mogła opanować uśmiechu. - Czy teraz rozumiesz, czemu muszę odejść?

- Nic nie rozumiem. - Złapał ją za ramię i zmusił, żeby na niego spojrzała. - Może mi to wytłumaczysz?

- Naprawdę musisz pytać? - wydusiła z trudem.

- Chodzi o twojego ojca?

- Nie. - Wyrwała się z jego uścisku. - Chodzi o nas, Rocco. O ciebie. O to, czego pragniesz i potrzebujesz.

- Najwyraźniej nie wiesz, czego pragnę i potrzebuję.

- Jesteś typowym Sycylińczykiem. Marzysz o synu. Wbijales mi to do głowy przez ostatnie miesiące.

- Oczywiście. - Machnął wściekle ręką. - Ale to nie znaczy, że córka nie da mi szczęścia. Źle mnie oceniłaś.

- Nie dałeś mi powodów, żebym mogła sądzić inaczej.

Złość w nim kipiała.

- Odkąd raczyłaś do mnie wrócić, staram się udowodnić ci, że nie przypominam twojego ojca - warknął. - Poza tym wiesz, jak ważna jest dla mnie rodzina.

- Ale nie wiem dlaczego - odparła cicho. - Nigdy nic mi o sobie nie opowiadasz. Tylko ja wciąż mówię. Nic nie wiem o twoich korzeniach ani o miejscu, w którym dorastałeś. Nawet nie wiem, kim byli twoi rodzice.

- Bo ich nie miałem. - Wypowiedział te słowa bez żadnych emocji. - Nie ma o czym opowiadać.

- Jak to możliwe? Chcesz mi powiedzieć, że się tobą nie zajmowali?

- Nie. - Uniósł rękę i potarł czoło palcami, jakby chciał pozbyć się bólu. - Ale nie zamierzam się nad tym rozwodzić.

Jego ręka opadła beładnie. Odwrócił się do niej plecami i podszedł do okna.

- Nie odchodź ode mnie, Rocco! - Zeszła z łóżka i wyprostowała ramiona. - Nie uciekaj przed tą rozmową.

Kiedy znów na nią spojrzał, słońce rozświetliło jego ciemne włosy.

- Chcesz poznać prawdę o mojej rodzinie? Proszę bardzo. Mój ojciec zastrzelił moją matkę po tym, jak dowiedział się, że wdała się w romans z innym mężczyzną. Potem z żalu wycelował sobie w głowę. Ja miałem wtedy dwa lata.

Przez chwilę Chessie nie mogła się ruszyć.

- Rocco...

- Nie potrzebuję współczucia - wycedził przez zęby. - Opowiedziałem ci o mojej przeszłości, bo najwyraźniej ta informacja jest ci niezbędna do ratowania naszego małżeństwa. Jednak nie zamierzam obnażać swoich uczuć.

- Ale byłeś taki mały...

Jej serce ścisnęło się z bólu.

- Przetrwałem. Powinnaś dobrze to rozumieć, Chessie, bo twoje dzieciństwo też nie przypominało pikniku. Właściwie nawet zrozumiałem, dlaczego uciekłaś w dniu naszego ślubu. W końcu zawsze chodzi o przetrwanie. Człowiek zrobi wszystko, co musi, żeby się o siebie zatroszczyć.

- Opowiedz mi, co wydarzyło się potem - poprosiła niepewnie.

- Naprawdę chcesz to usłyszeć? - W milczeniu przyglądał się, jak potakuje. - Sprawa nabrała rozgłosu. Mnie oddano do krewnych, a potem do znajomych, ale nikt nie chciał zatrzymać mnie na dłużej, bo nieustannie przypominałem wszystkim o grzechach mojego ojca. - Roześmiał się gorzko.

- A ja od najmłodszych lat miałem spory temperament. Przypuszczam, że musieli się mnie bać.

Nie mogła w to uwierzyć.

- Ale przy mnie nigdy nie straciłeś panowania nad sobą.

- Zgadza się. Mój ojciec nauczył mnie dwóch rzeczy. Po pierwsze, emocje trzeba trzymać na wodzy, a po drugie, najlepiej się nie zakochiwać, bo miłość bywa niebezpieczna.

- Dlatego zdecydowałeś się na przelotne znajomości z głupiutkimi kobietami. I dlatego chciałeś ożenić się z nieskomplikowaną dziewczyną, która doskonale nada się na żonę i matkę dzieci, o których marzyłeś. I stworzy rodzinę, której nigdy nie miałeś.

- Amatorsko zajmujesz się psychologią, Chessie? - W jego oczach zapłonęła iskierka humoru. - Nigdy nie powiedziałbym, że jesteś nieskomplikowana, ale co do zasady pewnie masz rację. Taki miałem plan.

- Żałuję, że nie wyznałeś mi tego wcześniej.

- Czemu? - zapytał szorstko. - Co by to zmieniło?

- Sama nie wiem. Może wtedy lepiej bym cię rozumiała. A tak sądziłam, że jesteś kobieciarzem jak mój ojciec. Teraz jednak dostrzegam między wami różnicę. - Westchnęła i opadła na łóżko. - Pochodzenie tak wiele tłumaczy.

- Ale nie decyduje o całym życiu - mruknął.

Chessie przez chwilę wpatrywała się w podłogę, szukając odpowiednich słów.

- A więc ożeniłeś się z nieodpowiednią kobietą? - Uniosła głowę i uśmiechnęła się smutno. - Zależało ci na bezpiecznym małżeństwie, a ja wszystko skomplikowałam. Kiedy pierwszy raz zażądałam rozwodu, twierdziłam, że nic o mnie nie wiesz, ale ty podjąłeś ryzyko. Jednak wczoraj coś się zmieniło, prawda? Nie zamierzałeś stawać mi na drodze. Musiałeś zdać sobie sprawę, że nasz związek się nie uda.

Nadal wyczuwała od niego silne emocje.

- Mylisz się.

- Mówisz tak tylko dlatego, że odkryłeś prawdę o ciąży - odparła łagodnie. - Ale dziecko to nie klej, Rocco. Ani syn, ani córka nie zapewni harmonii w naszym małżeństwie.

- To prawda, że na początku chciałem mieć cichą, spokojną żonę... - przyznał niechętnie. - Ale to się zmieniło.

- Czego chcesz, Rocco?

Nadzieja okazała się silniejsza od strachu i wątpliwości.

- Ciebie. - Na chwilę zamknął oczy, po czym mruknął coś pod nosem. - Chcę ciebie, Chessie.

Serce biło jej jak oszalałe.

- Nie jestem osobą, za którą mnie miałeś. Nie jestem cicha ani spokojna.

- To dobrze, bo gdyby było inaczej, nie pragnąłbym cię tak mocno - powiedział z przekonaniem. - Poznałem twoje prawdziwe ja. I właśnie taka

kobieta mi odpowiada. - Zawahał się, po czym uśmiechnął niepewnie. - I taką kobietę kocham.

- Rocco...

Nie mogła dokończyć zdania, bo zapało jej dech.

- Wiem, że ty mnie nie kochasz, i nie mogę tego zmienić, ale możesz wieść przy moim boku życie, o którym zawsze marzyłaś.

- Ale ostatniej nocy... - Potrząsnęła głową. - Nawet się nie spierałeś, kiedy oświadczyłam, że chcę się rozwieść. Gdybyś mnie kochał, nie pozwoliłbyś mi odejść.

- Nie chciałem cię unieszczęśliwić. Twoje szczęście jest dla mnie wszystkim. Jednak skoro jesteś w ciąży, nie mogę pozwolić ci odejść. I nie pozwolę ci zabrać mojej córki.

Chessie poczuła ucisk w gardle.

- Mój ojciec nigdy nie wybaczył matce tego, że dała mu córkę. Dorastałam ze świadomością, że mnie nienawidził.

- Jest coś, o co chciałem cię zapytać tamtego dnia podczas lunchu we Florencji. Wspomniałaś wówczas, że raz sprzeciwiłaś się ojcu. Chcę wiedzieć, co się wtedy wydarzyło.

- To było dawno temu.

- Powiedz.

- W szkole organizowano konkurs plastyczny i chciałam wziąć w nim udział. - Chociaż drżał jej głos, zebrała się w sobie. - Malowałam nocą, kiedy myślał, że śpię.

- I co się stało?

- Ojciec zniszczył mój obraz. - Nawet teraz wspomnienia były dla niej bolesne. - Byłam zrozpaczona. Tak ciężko nad nim pracowałam i byłam z niego naprawdę dumna. Straciłam panowanie nad sobą i zaczęłam na niego

krzyczeć. Nazwałam go tyranem i despota. Szalał ze złości. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

- Wrzeszczał?

- Uderzył mnie. A potem zaczął obwiniać moją matkę o to, że nie dała mu syna. Potem już nigdy więcej się z nim nie spierałam. Przywykłam do trzymania buzi na kłódkę.

Rocco ujął w dłonie jej twarz.

- Dobrze, że nie żyje. Inaczej mógłbym go zabić.

- Już wiesz, czemu nie poszłam na jego pogrzeb. A gdy powiedziałeś mi na lotnisku, że moja matka zniknęła, sądziłam, że...

- Że ją zabił?

- Wiem, że to śmieszne. Mój ojciec miał wyjątkowo paskudny charakter, ale nie był mordercą.

- To już minęło. - Odgarnął włosy z jej twarzy. - Twoja przyszłość jest przy mnie. Zostaniesz ze mną, chociaż mnie nie kochasz?

- Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie, bo nie uwzględnia moich uczuć.

- Przepęłniało ją szczęście. - Kocham cię, Rocco.

Spojrzał na nią łagodnie, po czym czule pocałował.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Już nigdy cię nie wypuszczę. Bez względu na to, co się jeszcze wydarzy. Ze wszystkim sobie poradzimy.

- Nie jestem potulną żoną - ostrzegła go, uśmiechając się zalotnie.

- Ale jesteś jedyną żoną, jakiej pragnę, *tesoro*.

